



ALFABET

Lewandowski

▶▶▶ 4-5

SENTYMENTALNA

PODRÓŻ

Buncol

▶▶▶ 16-17

DEBIUTANT

BEZ TAJEMNIC

Zieliński

▶▶▶ 20-21

BITWA

MOŁDAWSKO-POLSKA

Dorosz

▶▶▶ 24-25

MISJA RIO

Olimpijska

pod lupą

▶▶▶ 26-31

JUREK

DZIĘKUJEMY!

▶▶▶ 7-10



cieszymy się z Wami

z każdego zwycięstwa i wspólnie kibicujemy drużynie narodowej
w eliminacjach do finałów Mistrzostw Świata – Brazylia 2014

Orange – Główny Sponsor Piłkarskiej Reprezentacji Polski

Główny Sponsor
Reprezentacji Piłkarskiej





Prezes PZPN
Zbigniew Boniek



PIŁKARZOM TRZEBA UMIEĆ DZIĘKOWAĆ

Czas na czerwcowe spotkania z Liechtensteinem i Mołdawią. Pierwszy mecz będzie szczególnie zwłaszcza dla Jerzego Dudka, który czwartego czerwca na stadionie Cracovii pożegna się z biało-czerwonymi barwami. Jurek jest na pewno bardzo znaczącą postacią w polskiej piłce, chociaż z reprezentacją nie osiągnął aż tak dużych sukcesów. Wygrał jednak rozgrywki Ligi Mistrzów, jako jeden z trzech Polaków, grał w wielkich klubach. Kiedy odchodził z Realu Madryt, nie bardzo wiedział, czy będzie kontynuował karierę, czy nie, więc ją zawiesił. Trzeba dać mu szansę oficjalnie karierę zakończyć, uważam, że towarzyski mecz z Liechtensteinem jest dobrym momentem. Tak się składa, że będzie to 60. mecz Dudka w kadrze, więc wstąpi do Klubu Wybitnego Reprezentanta. Nie to było jednak moim celem. Pożegnalny mecz mu się należy i tyle. A czy teraz Jurek ma 59 meczów, czy 52 – mnie to nie interesuje. Gdyby miał 52, to też w czerwcu zorganizowalibyśmy coś takiego. Musimy nauczyć się, że piłkarzom trzeba dziękować za to, co zrobili. Niech Dudek wejdzie do bramki i zagra ten ostatni raz. Zakończy się pewny etap. O towarzyskie spotkanie z Liechtensteinem, trzy dni przed meczem eliminacji mistrzostw świata 2014 z Mołdawią, poprosił sztab kadry. Rozgrywki w wielu europejskich ligach już się zakończyły i trener chciał, aby zawodnicy podtrzymali rytm gry. Z Mołdawią musimy wygrać i innej możliwości nie ma. Czy to spotkanie ostatniej szansy dla kadry w tych eliminacjach? My, jako Polski Związek Piłki Nożnej, mamy swoją strukturę i strategię zarządzania. Reprezentacja jest z kolei kropką nad „i”. Nie jesteśmy od tego, aby oceniać, czy będzie to spotkanie pierwszej szansy, czy ostatniej, a żeby zrobić wszystko, by reprezentacja dobrze przygotowała się do meczu. Z Mołdawią nie zagra Ludovic Obraniak, który zrezygnował z występów w reprezentacji. Powiem jedynie, że nie rozumiem jego decyzji, ponieważ nie było żadnych merytorycznych przesłanek, aby tak postąpił. Każdy, kto funkcjonuje w jakiejś grupie trzy lata, ma szansę, aby się tej grupie jakoś zaproponować, znaleźć swoje miejsce, przestrzeń. Ja nigdy nie słyszałem i nie widziałem, aby Ludo krytykował trener reprezentacji czy ja. Wydaje mi się, że po meczu świętym prawem prezesa jest z kolei powiedzieć, czy jakiś zawodnik mu się podobał, czy nie. To normalna rzecz. Powiem więcej, niektórzy zawodnicy w tej reprezentacji też byli krytykowani, a nawet bardziej niż Obraniak. Uważam, że piłkarz w czasie kariery może potwierdzić swoją klasę nie deklaracjami, a na boisku. Ludo wybrał taką drogę, jaką wybrał. Trzeba to uszanować. Życzę mu wszystkiego najlepszego. Dla mnie nigdy nie był przeszkodą w tej reprezentacji. W czerwcu zaczyna się również „Misja Rio”. Dojechać do tego Rio nie jest łatwo, ponieważ trzeba zająć co najmniej trzecie miejsce w rozgrywkach o mistrzostwo Europy. To byłby straszny skok, gdyby nam się to udało... Wzięliśmy fajnego trenera, Marcina Dornę, mamy ciekawych chłopaków. Niech pracują, a my, jako Polski Związek Piłki Nożnej, dołożymy wszelkich starań, aby reprezentacji U-21 stworzyć takie warunki, które pozwolą pokazać im pełnię możliwości na boisku. O to będziemy walczyć! Tak, jak walczyliśmy o każdą reprezentację.

- 4 Alfabet**
Robert Lewandowski
- 6 Mamy finał**
Ligi Europy 2015
- 7 Uzależniony od emocji**
Jerzy Dudek
- 13 Zamiast felietonu**
Janusz Basałaj
- 14 Dwa oblicza**
kadry Fornalika
- 16 Sentymalna podróż**
Andrzej Bunclol
- 18 Okiem rzecznika**
Jakub Kwiatkowski
- 20 Debiutant bez tajemnic**
Piotr Zieliński
- 22 Szczęśliwa Mołdavia**
Tak było
- 23 Felieton**
Adam Godlewski
- 24 Wojna mołdawsko-polska**
Anatolij Dorosz
- 26 Człowiek renesansu**
Marcin Dorna
- 28 Kapitan z wyboru**
Dominik Furman
- 30 Rocznik naznaczony sukcesem**
Porównanie olimpijskich
- 32 Czym rządzi się puchar...**
Puchar Polski
- 34 Top 7**
pucharowych finałów
- 36 Piłkarka na przekór**
Dagmara Grad
- 38 Historyczny wyczyn dziewczyn**
Opowiada Zbigniew Witkowski
- 40 Cała Polska na tapecie**
Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej
- 54 Praca domowa do odrobienia**
Extra Time
- 55 Prawdziwą zabawę czas zacząć**
„Z podwórka na stadion”
- 56 Potęga marzeń**
Z pomocą
- 58 Wokół piłki**
„Spalony” czyli Alkobiografia
- 59 Technologia na wyciągnięcie ręki**
Klub Kibica

POLSKA piłka

Wydawca:
POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy
Janusz Basałaj
(przewodniczący)
Paweł Drażba
(sekretarz)

Piotr Gołos
Jakub Kwiatkowski
Łukasz Wiśniowski
Piotr Tenczyński
Kamila Bundyra

Skład graficzny
Piotr Przychodzeń
Foto
W.Sierakowski@net
Archiwum
Cyfrasport

Alfabet sezonu 2012/2013 Lewandowskiego

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że te rozgrywki należały do Roberta Lewandowskiego. Napastnik reprezentacji Polski błyszczał nie tylko w Bundeslidze, ale i Lidze Mistrzów. Dziś wymienia się go wśród najlepszych piłkarzy świata, obok Leo Messiego i Cristiano Ronaldo. Przygotowaliśmy alfabet sezonu 2012/2013 Roberta Lewandowskiego.

gdzie nie kopnął Mario, tam był Lewandowski. Pewne jest już, że w nowych rozgrywkach Götze przywdzieje trykot Bayernu. Jak będzie z „Lewym”, czas pokaże.

A JAKANIA
Kobieta, dzięki której Robert czuje się szczęśliwy, a także... bezpieczny. Piękna Anna Stachurska ćwiczy bowiem karate, była nawet mistrzynią Europy. Poznali się w 2007 roku, a w czerwcu wezmą ślub. Robert oświadczył się Ani podczas wakacji na... bezludnej wyspie.

B JAK BAYERN
Klub, na który Robert i Borussia mieli patent przez dwa ostatnie sezony. Nie tylko w Bundeslidze, ale i w Pucharze Niemiec. Przecież Lewandowski strzelił monachijczykowi trzy gole w finale. W tym sezonie sytuacja uległa jednak zmianie. To Bayern był lepszy w lidze, a także w finale Ligi Mistrzów. Media donoszą, że to w klubie z Bawarii Robert może zagrać w przyszłym sezonie. Chyba, że trafi do Realu Madryt, o czym także się mówiło...

B JAK „BELLO DI NOTE”
Piękny nocą – taki tytuł otrzymał Zbigniew Boniek, gdy grał jeszcze w barwach Juventusu Turyn. Włosi nadali mu go dlatego, że najważniejsze mecze, których był bohaterem, odbywały się wieczorem, przy sztucznym oświetleniu. Po zwycięskim spotkaniu Ligi Mistrzów z Realem Madryt, w którym Lewandowski strzelił cztery gole, Boniek oddał Robertowi swój słynny tytuł.

C JAK CHAMPIONS LEAGUE
Kiedy w ubiegłym sezonie futbolowi eksperci wypowiadali się na temat Lewandow-

skiego, zgodnie twierdzili, że do klasy światowej brakuje mu jednego – kilku goli w Lidze Mistrzów. Bardzo proszę. Robert podbił rozgrywki Champions League. Prezentował się znakomicie i zdobył dziesięć bramek.

D JAK GRUPA D
A właściwie grupa śmierci. Borussia trafiła na Real Madryt, Manchester City i Ajax Amsterdam. Znawczy przepowiadali, że dortmundczycy nie mają żadnych szans i w najlepszym wypadku zajmą trzecie miejsce, dające prawo gry w Lidze Europa. Dzisiaj powinni wejść pod stół i odszczekać te słowa. BVB wygrało grupę i dotarło aż do finału elitarniej Ligi Mistrzów.

D JAK DORTMUND
A wcześniej Pruszków i Poznań. Lewandowski miał szczęście do wybierania miejsc, klubów, w których mógł się rozwijać. Nie inaczej było w Dortmundzie, gdzie jego kariera nabrała wielkiego rozpędu. Robert bardzo chwali sobie mieszkanie w tym mieście, które 24 godziny na dobę żyje futbolem. Nie brakuje w nim też Polaków. Napastnik reprezentacji mógł mieć dość Dortmundu tylko raz. Kiedy w grudniu złodzieje okradli jego dom.

G JAK GÖTZE MARIO
Współpraca jednego z największych piłkarskich talentów w Niemczech z Robertem układała się w tym sezonie znakomicie. Często miało się wrażenie, że obaj panowie znajdują się na pamięć, bo

H JAK HAMBURGER SV
To właśnie w meczu przeciwko tej drużynie, w 21. kolejce, Lewandowski obejrzał pierwszą czerwoną kartkę w Bundeslidze. W 31. minucie Polak najpierw sfaulował Pera Skejlbreda, a potem odepchnął interweniującego Rafaela van der Vaarta, który padł na murawę jak rażony piorunem. Sędziowie po naradzie uznali, że snajperowi Borussii należy się bezpośrednia czerwona kartka. Holender zobaczył „żółtko”, a po meczu wyznał, że „przyaktorzył”.

K JAK KIESSLING STEFAN
Z napastnikiem Bayeru Leverkusen Lewandowski walczył o koronę króla strzelców Bundesligi do ostatniej kolejki. Ostatecznie lepszy o bramkę okazał się Kiessling, który strzelił 25 goli.

K JAK KLOPP JÜRGEN
To właśnie ten trener wypatrzył Lewandowskiego na polskich boiskach, ściągnął do Dortmundu i w pełni uwierzył w jego umiejętności, zrobił pierwszym napastnikiem BVB. Robert potrafił się odwdziżyć 24 bramkami w Bundeslidze i 10 w Lidze Mistrzów.

N JAK NEUER MANUEL
Bramkarz, który powstrzymał Lewandowskiego w finale Ligi Mistrzów. Najpierw sparował strzał Polaka z dystansu, a później nogami wybronił sytuację sam na sam. Neuer spał się po prostu fenomenalnie i nic dziwnego, że po spotkaniu Robert pogratulował mu występu.



O JAK ODŻYWIANIE

Lewandowski z roku na rok jest coraz większym profesjonalistą. Nie tylko ciężko i solidnie trenuje, ale bardzo dba o sposób odżywiania, tryb życia. Pomaga mu w tym Ania.

O JAK OPEL

Reklama Opla Astry Sedan Active z udziałem Roberta oraz Jakuba Błaszczykowskiego i Łukasza Piszczka zrobiła furorę na polskim rynku. A słowa wypowiedziane przez Lewandowskiego do trenera po niemiecku, stały się kultowymi. Dziś każdy umie „szprechać”.

P JAK PEPE

Portugalski obrońca na długo zapamięta nazwisko „Lewandowski”. Polak w pierwszym półfinale Ligi Mistrzów ogrywał go niemilosiernie, strzelił Realowi cztery gole. Efekt? Pepe w rewanżu już nie wystąpił.

R JAK REAL MADRYT

Tego hasła nie mogło zabraknąć. W końcu nie co dzień strzela się cztery gole wielkiemu Realowi Madryt. W dodatku w półfinale Ligi Mistrzów. Polak był pierwszym, który dokonał tej sztuki na typ etapie rozgrywek.

R JAK REUS MARCO

Podobnie jak z Götze, z Reusem Lewandowski rozumie się bez słów. W dodatku są przyjaciółmi poza boiskiem. Na treningach prześcigają się w robieniu przeróżnych sztuczek technicznych lub... podcinają się. Furorę w internecie zrobił filmik, na którym Robert podłożył się biegnącemu tyłem koledze, a ten padł na murawę, co wywołało salwę śmiechu.

S JAK SAN MARINO

Choć błyszczał w Borussii, Robert przez dłuższy czas nie mógł strzelić gola w reprezentacji. Jak wyliczyli statystycy, udało się po 903 minutach. Lewandowski zdobył dwie bramki w meczu eliminacji mistrzostw świata 2014 z San Marino na Stadionie Narodowym.

W JAK WICEKRÓL

I w rozgrywkach Bundesligi, i w Lidze Mistrzów, Robert był drugim najskuteczniejszym strzelcem, co wywołało respekt nie tylko Polaków i Niemców, ale i całego świata. Lewandowski jest na ustach wszystkich.

Paweł Drażba



Mamy finał

UEFA EUROPA LEAGUE

Ligi Europy 2015!

23 maja 2013 roku – ten dzień kibice w Polsce zapamiętają na zawsze. Dlaczego? Ano dlatego, że Komitet Wykonawczy UEFA przyznał wówczas prawo organizacji finału Ligi Europy 2015 Polsce! Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej i Stadionowi Narodowemu, na którym ów prestiżowy mecz ma zostać rozegrany. – To nasz ogromny sukces – cieszy się prezes Zbigniew Boniek, który wraz z sekretarzem generalnym PZPN, Maciejem Sawickim, wybrał się do Londynu na Kongres UEFA.



LIGA EUROPA

Nie muszę chyba mówić, jak ważna i prestiżowa jest to impreza sportowa, która jest promocją Polskiego Związku Piłki Nożnej, miasta Warszawy, naszego kraju, naszej społeczności i kultury narodowej. Żeby dostać możliwość organizacji takich rozgrywek, jak finał Ligi Europy 2015, trzeba mieć wielkie zaufanie wśród kierowniczych gremiów UEFA. Tym bardziej, że niedawno organizowaliśmy mistrzostwa Europy. A trzy lata po Euro 2012 będziemy mieli finał Ligi Europy – powiedział nam Zbigniew Boniek.

– Polski Związek Piłki Nożnej wykonał naprawdę bardzo fajną robotę. Mocno się napracowaliśmy, aby przed-



stawić UEFA dobrą kandydaturę. Dziękuję wszystkim, którzy uczestniczyli w tej wielkiej akcji, która zakończyła się sukcesem – uśmiechnął się prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

– To rzeczywiście wspaniała wiadomość dla całej społeczności piłkarskiej w Polsce, dla wszystkich kibiców, miasta Warszawy. Cieszę się bardzo, że będziemy mieli tak wielką imprezę sportową w Polsce. Mam nadzieję, że finał będzie tak samo emocjonujący, jak ten, który odbył się w tym roku w Amsterdamie – dodał Maciej Sawicki.

Przypomnijmy, że Polska nigdy nie organizowała finału europejskiego pucharu w piłce nożnej.

Paweł Drażba

Choć Jerzy Dudek nie jest już zawodowym piłkarzem, poza domem spędza mniej czasu niż dawniej. Jak sam przyznaje – nie znosi nudy. Nosi go i to nie tylko po Polsce, ale i całym świecie. Nic dziwnego, że na spotkanie umawialiśmy się dwa tygodnie. Miała być spokojna rozmowa przy kawie w Warszawie, ale dzień przed wywiadem Jurek poprosił o zmianę lokalizacji. Na jaką? Oczywiście, na pole golfowe. Spotkaliśmy się w Rajszewie. Rozmawialiśmy o wszystkim, ale nie ma co ukrywać, że tematem numer 1 było zbliżające się wielkimi krokami pożegnanie z reprezentacją Polski.

Jerzy Dudek jest dziś piłkarzem czy golfistą?

A może kierowcą wyścigowym? Proszę nie zapominać, że ostatnio zacząłem się również ścigać, to wspólny projekt z Castrol. Co prawda tylko Volkswagensem Golfem, ale okazjonalnie mogę też pojeździć małymi bolidami. Nie jestem człowiekiem, który lubi nudę. Może nawet czasem chciałbym poleniuchować, ale nie jest mi to dane. Próbuję po trochu wszystkiego. Po trochu jestem piłkarzem, po trochu... Może jednak w większym stopniu piłkarzem, ponieważ ludzie cały czas bardziej kojarzą mi z futbolem niż golfem czy wyścigami.

Dudek uzależniony od emocji

Gdybyś miał jednak wypełnić kwestionariusz osobowy, to jako zawodnik wpisałbyś... Proszę dokończyć.

Wyścigi i golf to pasja, hobby, a piłka to zawód.

Ale piłkarzem czynnym, zawodowym, to Ty już nie jesteś...

Moim zdaniem czynny piłkarz to taki, który siedem dni w tygodniu poświęca swojej dyscyplinie sportu. Ja aż tyle czasu już na piłkę nie przeznaczam. Na boisku jestem co najmniej trzy razy w tygodniu, aby zachować formę, być w pełni zdrowym.

Przed Tobą wielki mecz. Czwartego czerwca zagramy w Krakowie w meczu reprezentacji Polski z Liechtensteinem. To będzie Twoje pożegnanie z biało-czerwonymi barwami. Jak przygotujesz się do tego wydarzenia? Tylko szczerze – częściej bywasz na boisku czy polu golfowym?

Zima była bardzo długa, więc rzadko bywałem na polu golfowym. Dopiero niedawno zaczął się sezon, w połowie maja grałem swój pierwszy turniej w Polsce. Częściej byłem czynnym piłkarzem. Byłem w Malezji, Indonezji, dwa razy w tygodniu kopię w Krakowie, gdzie mieszkam. Jako były zawodnik Liverpoolu zostałem też poproszony, aby pojechać z zespołem legend tego klubu na mecze piłkarskie do Dżakarty. Później mieliśmy turniej w Kuala Lumpur. Musiałem tam występować jako stuprocentowy bramkarz. Natomiast 20 maja pojechałem do Niemiec na mecz, który organizował Łukasz Podolski. Powoli szykuje się więc na spotkanie z Liechtensteinem. Gdyby było przed nami starcie z Anglią, pewnie to wszystko wyglądałoby inaczej, ale proszę wierzyć, że bardzo poważnie podcho-

dzę do meczu w Krakowie i na pewno przygotowuję się jak najlepiej.

Skoro w zespole legend Liverpoolu zagrałeś jako bramkarz, to powiedz, jak forma?

Nie słyszałem słów krytyki, bardziej pochwały, że jestem na tyle sprawny, że bronienie jeszcze nieźle mi wychodzi. To cieszy, bo tak często już między słupkami nie stoję. Kiedy gramy w Krakowie, występuję w polu, strzelam gole. Czasem gram też na obronie, co sprawia mi dużo przyjemności. Lubię być bardziej dynamiczny, ruszać się.

Wiele osób bardzo często mówiło, że chciałoby zorganizować mi pożegnalny mecz w reprezentacji. Z konkretną propozycją przyszedł prezes Zbigniew Boniek



Zdradz proszę, jak to było z tym powołaniem na mecz z Liechtensteinem. Wszyscy przyzwyczaili się już do myśli, że Dudek więcej w reprezentacji nie zagra, a tu nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, że czwartego czerwca będziesz miał okazję po raz 60. wystąpić w biało-czerwonych barwach.

Wiele osób bardzo często mówiło, że chciałoby zorganizować mi pożegnalny mecz w reprezentacji. Z konkretną propozycją przyszedł prezes Zbigniew Boniek. Powiedział, że czwartego czerwca jest taki mecz, blisko mojego domu i co myślę o tym, aby z Liechtensteinem zakończyć pewien etap. Długo się nie zastanawiałem, powiedziałem, że jestem do dyspozycji. To dla mnie wielkie wydarzenie. Tym bardziej, że będzie to mój 60. mecz w reprezentacji, wstąpię do Klubu Wybitnego Reprezentanta.

Ty to wszystko... wykrakałeś! W lutym odwiedziłeś reprezentację na zgrupowaniu w Hiszpanii. Dostałeś treningowy strój, ćwiczyłeś z chłopakami. Nasz reporter Łukasz Wiśniewski w wywiadzie dla związkowej telewizji przywitał Cię wówczas słowami: „Z nami jest czwarty bramkarz reprezentacji Polski”. Ty zaprotestowałeś. „Dlaczego czwarty? Jestem pierwszy!” – odparłeś.

(śmiesz) Jestem przekonany, że w meczu z Liechtensteinem wyjdę od pierwszej minuty, będę numerem 1. Ile czasu zagram, nie mam pojęcia. Pewnie skończy się na symbolicznym występie, ponieważ wszyscy traktują to spotkanie bardzo poważnie. To ostatni sprawdzian przed meczem eliminacji mistrzostw świata 2014 z Mołdawią. Może zagram na tyle dobrze, że trener Fornalik zabierze mnie do Kiszyniowa?

Mecz z Liechtensteinem traktujesz jako pożegnanie z reprezentacją czy koniec kariery?

Na sto procent pożegnanie z reprezentacją. To będzie mój 60. i ostatni mecz w biało-czerwonych barwach. Raczej...

Lubisz sobie w życiu zostawiać niedomkniętą furtkę, prawda?

Bo?

Kiedy odchodziłeś z Realu Madryt, głośno ogłosiłeś, że nie kończysz kariery, a ją zawieszasz. Później spekulowano, że zagrasz w Legii Warszawa, wrócisz do ligi hiszpańskiej lub trafisz do MLS. Minęły dwa lata (!), a Ty nadal oficjalnie butów na kołku nie zawieszasz.

Teraz realizuję się w innych rzeczach, na które nie miałem czasu przez 20 lat, kiedy każdą wolną minutę poświęcałem piłce. Szukam planu na siebie. Oficjalnie nie zakończyłem kariery, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że ten ostatni mecz w Realu Madryt, po którym koledzy zrobili mi szpaler, a kibice zgotowali owację na stojąco, może być moim ostatnim spotkaniem.

Teraz realizuję się w innych rzeczach, na które nie miałem czasu przez 20 lat, kiedy każdą wolną minutę poświęcałem piłce. Szukam planu na siebie.

Czyli czwartego czerwca zakończysz karierę?
(śmiesz) Nie chcę tego powiedzieć. Ciężko przewidzieć, co się wydarzy. Może najdzie mnie ochota i będę chciał dalej grać?

A brakuje Ci boiska, gry?

Czasami tak. Jak patrzę na ligową kolejkę, mówię sobie: „Kurczę, tak fajnie to teraz wygląda, są piękne stadiony, że w poniedziałek zaczynam treningi!”

A co myślisz we wtorek?

„Kurde, nie, jakoś nie mam wielkiej ochoty, mobilizacji”. Z dwa razy w tygodniu budzi się we mnie taki sentyment do piłki, myśl, żeby wrócić. Czasami cieszę się z kolei z tego, że to już poza mną.

Z Liechtensteinem zagrasz w reprezentacji po raz 60. A czy któryś z meczów w kadrze wspominał jako wyjątkowo?

Na pewno większość z moich przyjaciół, z którymi grałem, najmniej wspomina mecz na stadionie w Chorzwie, przy komplecie publiczności, kiedy ograliśmy Norwegię i awansowaliśmy do mistrzostw świata. Po 16 latach! To również dla mnie bardzo sentymentalne spotkanie. U siebie, na Śląsku, na trybunach mnóstwo ludzi z mojej rodziny, z mojego miasta. Pamiętam, że przechodziłem wówczas z Feyenoordu Rotter-





Pamiętam swój debiut, w Izraelu. Byłem strasznie przestraszony. Wtedy był tam taki niespokojny okres. Latały helikoptery, na przystankach stali ludzie w cywilu z kałasznikowami...



dam do Liverpoolu, było mnóstwo emocji. I ten upragniony awans! A nie sądzę, że mieliśmy lepszą drużynę od tej obecnej reprezentacji. Kiedy popatrzy się na personalia, gołym okiem widać, że teraz w kadrze występują zawodnicy, którzy grają w silniejszych klubach. My z kolei mieliśmy chyba dużo lepszą atmosferę, umieliśmy stworzyć zespół, w którym jeden chciał walczyć za wszystkich, a wszyscy za jednego. Dzięki temu udało nam się awansować. Zawsze powtarzam, że kluczowym elementem reprezentacji jest stworzenie atmosfery. Takiej, gdzie będzie widać, że to jedna rodzina, każdy chce za każdego umierać. To podnosi jakość zespołu o 15 procent.

Czy były jeszcze jakieś mecze?

Pamiętam swój debiut, w Izraelu. Byłem strasznie przestraszony, ponieważ wtedy był tam taki niespokojny okres. Latały helikoptery, na przystankach stali ludzie w cywilu z kałasznikowami... Przegraliśmy 1:2, grałem drugą połówkę za Adama Matuska, puściłem jednego gola. Mój prawdziwy debiut w reprezentacji nastąpił jednak u Jerzego Engela. Dopiero ten trener na mnie naprawdę postawił, czułem się bardzo pewnie. Pamiętam mecze z Francuzami. To były dla mnie świetne występy. Personalnie, bo jako zespół pierwsze spotkanie przegraliśmy 0:1. Ja grałem jednak fantastycznie. Byłem jeszcze wtedy zawodnikiem Feyenoordu, trener Engel szu-



kał bramkarza i właśnie po tym starciu zdecydował się postawić na mnie. Z Francuzami mierzyłem jeszcze w 2004 roku, na St. Denis w Paryżu. Już za trenera Pawła Janasa. Nie grałem już wówczas w Liverpoolu, siedziałem na ławce, przyjeżdżałem na kadrę, aby pokazać selekcyjnerowi, że mimo to jestem w dobrej formie, że nie ma się o co martwić. Udało się, zremisowaliśmy 0:0, a mnie znowu chwalono. Z wielkim sentymentem wspominam też mecz reprezentacji olimpijskiej. Polcieliśmy na tournée do Argentyny i Brazylii. Obie reprezentacje w najsilniejszych składach, przygotowały się do olimpiady w Atlancie. Mnie dowolano z dwoma starszymi kolegami. Byłem jeszcze wówczas zawodnikiem GKS-u Tychy, to była nagroda za dobre występy w Ekstraklasie. To mój pierwszy wyjazd z reprezentacją. Z Argentyną przegraliśmy 0:2, ale miałem dzień konia, do przerwy było 0:0. Z Brazylią przegraliśmy z kolei 1:3. Mam do tego wyjazdu duży sentyment.

Drużyna Waldemara Fornalika awansuje na mistrzostwa świata 2014?

Już przed Euro 2012 mówiłem, że ta reprezentacja na papierze jest najlepszą, jaką mamy w nowej historii polskiej piłki nożnej. Nikt nie chce jej porównywać do tej z lat 80-tych, roku 1976 czy 1978, bo wówczas był kapitalny zespół, po prostu legenda. Teraz mamy nową i naprawdę mocną personalnie drużynę. Świadczą już nawet o tym to, ilu Polaków wystąpiło w finale Ligi Mistrzów na Wembley. Czegoś naszej reprezentacji cały czas jednak brakuje.

Czego?

Tego, żeby kilku chłopaków powiedziało sobie, że chcą grać w tej reprezentacji. Dla siebie. Brakuje wzięcia odpowiedzialności za to, co się dzieje. Tak było na Euro 2012 i w tych eliminacjach też to czasem widać. To nie jest taki samograj. Wiadomo, że ciężko o dobre zgranie, jeśli trener i zawodnicy nie mają zbyt wiele czasu na dotarcie się, ale większość tych chłopaków gra ze sobą już kilka dobrych lat. W jakiś sposób nie jest to tak przewidywalny zespół, jak powinien. To na pewno element do poprawy.

Nie odpowiedziałeś, czy wierzysz jeszcze w awans?

Nie jestem człowiekiem, który lubi nudę.

Może nawet czasem chciałbym

poleniuchować, ale nie jest mi to dane.

Próbuję po trochu wszystkiego



Będzie ciężko, ale wierzę. Dopóki piłka w grze... Trzeba być skoncentrowanym do samego końca, walczyć. Z każdego meczu można się wiele nauczyć, wyciągnąć dla siebie wiele pozytywnych wniosków, nawet wtedy, jeśli się nie awansuje. Mecz z Mołdawią będzie kluczowy. Po przegranym spotkaniu z Ukrainą nic już nie jest w naszych rękach. Musimy wszystko wygrać i patrzeć na to, co się wydarzy. Czarnym koniem naszej grupy jest Czarnogóra. Wszyscy spodziewali się, że ta reprezenta-

cja będzie się liczyć, ale nie, że będzie grała aż tak dobrze. Na pocieszenie dla nas – Anglicy też nie grają jakiegoś fenomenalnego futbolu. Powiedziałbym nawet, że spisuują się bardzo słabo. Pamiętam nasz mecz na zalanym stadionie. To była chyba najslabsza reprezentacja Anglii przeciwko jakiegokolwiek graliśmy w całej historii.

Kończąc wątek futbolu – przez cztery lata byłeś bramkarzem Realu Madryt, jednego z najlepszych klubów na świecie. W Primera División zagrałeś jednak zaledwie dwa razy. Iker Casillas był żelaznym numerem 1. Dopiero w tym sezonie Hiszpan doznał kontuzji, a później doszło do konfliktu z trenerem José Mourinho. Do bramki wskoczył Diego López i wykorzystał szansę, bronił już do końca sezonu. Płucś sobie w brodzie, że Ty nie doczekałeś się na swój moment?

Akurat pojechałem do Madrytu, kiedy Real miał bardzo trudny okres, swoje przejścia. Wszyscy wspominali, że tyle czasu byłem w klubie, a tak sporadycznie grałem. Że miałem pecha, nie dostałem szansy choćby w kilku meczach z rezerwy. A Diego López wskoczył do bramki i wykorzystał to. Świetnie wkomponował się w zespół na świeżości i tchnął w Real nowego ducha. Pomógł wyjść z kryzysu. Może nawet zapobiegł katastrofie? Przecież wcześniej „Królewscy” byli zaledwie na trzecim miejscu w tabeli.

Żał, że to nie Ty pomogłeś Realowi?

López jest tak samo sympatycznym chłopakiem, jak Iker. Uważam, że transfer Diego był najlepszym, jakiego dokonał Mourinho. Ja gdybać nie zamierzam. Jak odszedłem z Feyenoordu, klub z Rotterdamu zdobył Puchar UEFA. Każdy mówił, że szkoda, iż odszedłem, pytał, czy nie żałuję. Chwilę później z Liverpoolem wygrałem Ligę Mistrzów. Triumfowałem. Gdzieś tam to wszystko jest zapisane. Nie ma co gdybać, a trzeba korzystać.

Wiele umiejętności, które nabyłeś grając w piłkę, przydaje się teraz w golfie?

Przygotowanie fizyczne, bo nie gram w golfa długo, a ta sprawność pomogła mi szybko zrobić postęp. Na pewno przydaje się też koncentracja, opanowanie. W momencie, kiedy jest wielka presja, trze-





FOT. CASTROL (4)

re człowiek musi kontrolować. Sportowcy umieją to bardzo dobrze i dlatego tak lubią tego typu konfrontacje. A jak ma się jeszcze fajną grupę przyjaciół i zagra się z nimi o parę złotych, kawę czy obiad, to w ogóle frajda jest jeszcze większa. Sportowcy przyzwyczaili się do tego, że te emocje są. Bez nich nie umieją żyć. Wielką adrenalinę miałem ostatnio podczas wyścigach. Jeszcze takiej nie przeżyłem.

Wyścigi będą większą pasją niż golf?

Ciężko powiedzieć. Zawsze pasjonowałem się samochodami. Kiedy w Feyenoordzie czy Liverpoolu mieliśmy integracyjne imprezy na gokartach, obowiązkowo byłem na pudle, co dawało mi dużo frajdę. Niedawno wystartowałem w Volkswagen Castrol Cup. Wyścigi to niesamowita rzecz, która mnie pochłonęła. Mam nagrywane filmy z mojego kokpitu. Widzę, jak jeżdżę, różne trajektorie, jakie robię błędy. To wciąga, kiedy masz możliwość przejęcia bolidu dla siebie, rywalizowania z lepszymi od siebie, nadrabiania zaległości. Dokładnie tak samo jak w golfie. Ale żeby było jasne – golfa nie zdradzam, bo jeżdżę golfem (śmiech).

W 2005 roku wydałeś biografię „Uwierzyć w siebie, do przerwy 0:3”. Wiele się w Twoim życiu zmieniło, w jednym roku urodziły Ci się dwie córki, grałeś w Realu, pojawił się golf... Planujesz napisać kolejną część?

Mimo tego że jestem bramkarzem, odezwał się u mnie instynkt... dobrego nastpnika. „Ustrzeliłem” dwie córki w jednym roku i to wcale nie bliźniaczki, co powinno być wielką satysfakcją dla każdego ojca! Pierwsza z nich, Victoria, przyszła na świat w styczniu. Miesiąc po jej narodzinach przestraszona żona powiedziała,

ba wbić piłkę do dołka z metra, człowiek musi umieć wstrzymać ten oddech. Poza tym golfa cały czas się uczę. Najważniejsze jest to, aby robić wszystko z automatu i nie myśleć za dużo. Bo myślenie wprowadza dużą niepewność w poczynaniach. W piłce jest zresztą tak samo. Nie możesz zastanawiać się, czy trafisz z 40 metrów, skoro przez siedem dni w tygodniu robiłeś to milion razy. Jak zaczniesz się wahać, powątpiewać, pewnie ci nie wyjdzie.

Golf dał Ci nowe życie? Nowe życie sportowca?

Na pewno. Rozmawiałem o tym i z Mariuszem Czerkawskim, i Mateuszem Kusznierewiczem, i Tomkiem Iwanem czy Bartkiem Bosacki, którzy też grają, i oni twierdzą tak samo. Zwłaszcza kilku piłkarzy złapało bakcyla. Widzą, że trawa jest taka sama, doza takiej rywalizacji, bo jest ona absolutnie na dużym poziomie. A co najważniejsze – my się już nie zabijamy, jak to było na treningach. Na zajęciach dawało się z siebie makasa i wracało do domu tak zmęczonemu, że kładło się na kanapie i odpoczywało, by być gotowym na kolejny dzień. W golfie nie ma takiego zmęczenia fizycznego, choć trzeba przejść przez te pole dziesięć kilometrów w luźnym tempie. Cały czas ma się kontakt z naturą i to dużo rekompensuje. W Stanach Zjednoczonych grają wszyscy sportowcy, podobnie zresztą jak duża liczba w Anglii czy Hiszpanii. U nas powo-

li też się to rozkręca. Golf jest godny polecenia dla wszystkich.

Jak Ty złapałeś bakcyla?

Kiedy odchodziłem z Liverpoolu. Byłem już po cichej rozmowie z Realem, nie mogłem za dużo mówić, czekałem na sygnał. Pakowaliśmy się na wyjazd do Polski, szukaliśmy już ostatnich rzeczy i w ogrodzie znalazłem z synem stary kij golfowy. Nasz ogrodnik, który też gra w golfa, zaprosił mnie na rundkę i tak mi się to strasznie spodobało, że trwa do dziś. Pamiętam, jak Aleksander nagrywał mnie aparatem i upamiętnił mój pierwszy part, czyli wbięcie piłki do dołka przewidzianą ilością uderzeń. Nie miałem jeszcze o tym pojęcia, ale mi się udało. Tydzień później przylecieliśmy do Polski, do Rybnika. Pierwsze, co zrobiłem, to pojechałem na najbliższe pole golfowe. W Krakowie zacząłem kopać pierwsze dziury.

Dziury?

Tak! Trzeba ich trochę wykopać, aby pierwszy raz dobrze trafić w piłkę. Gdziekolwiek dzisiaj nie lecimy na wakacje, musi być plaża, basen i golf.

Dla zwykłego widza golf jest nudny...

... dopóki się nie spróbuje. Bo golf nigdy nie jest nudny, nigdy nie gra się tak samo. Do odpowiednich uderzeń jest potrzebnych kilka kijów. Jest mnóstwo emocji, któ-

Tomasz Rząsa:



Co myślę, kiedy słyszę Jerzy Dudek? Przyjacieli! A trochę i rodzina, ponieważ razem z małżonką jesteśmy rodzicami chrześnymi dla Nataliki, najmłodszej córki Jurka. On z Mirellą są z kolei chrześnymi dla naszej Weroniki. Mimo że w Polsce niby graliśmy w tym samym klubie, to... nie poznaliśmy się. Jak to? Już wyjaśniam. W sezonie 1993/1994 występowałem w Sokole Pniewy, a zimą przeszedłem do szwajcarskiego Grasshoppers Zurych. Niedługo później mój byłby klub został sprzedany do Tychów, w których bronił Dudek. Minęliśmy się... Spotkaliśmy się dopiero na holenderskich boiskach. Sam Jurek wspomina, że zapamiętał mnie z meczu De Graaafschap z jego Feyenoordem Rotterdam. Strzeliłem mu pięknego gola z 20 metrów. Dudek nie miał szans go wyciągnąć, takie strzały czasem się zdarzają (śmiech). Prowadziliśmy 3:1, ale mimo to przegraliśmy 3:4 i Feyenoord zapewnił sobie mistrzostwo Holandii. W kolejnym sezonie graliśmy już razem w Rotterdamie i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Jurek zdradził, że kiedy miał 27 lat, ja zaraziłem go nalogiem? Rzeczywiście, nauczyłem go pić kawę (śmiech). Zawsze lubiłem się odprężyć, znaleźć chwilę spokoju w różnych życiowych gonitwach. Pozwalała mi na to właśnie kawa. Na chwilę spokoju namawiałem i Jurka, który jest w gorącej wodzie kąpany, ciągle działa. Łatwo nie było, ale udało się. Uważam, że to Dudkowi pomogło. Kiedy Jurek odchodził z Realu Madryt, nie zakończył kariery piłkarskiej, a ją zawiesił. Choć od tamtego wydarzenia minęły już dwa lata, ciągle mówi mi, że jeszcze nie zawiesza butów na kotku, a może powalczy. Nie wiem, czy mówi to serio, czy żartuje (śmiech). Na pewno czwartego czerwca 2013 roku Dudek zagra po raz ostatni w reprezentacji Polski. To bardzo miły gest prezesa Zbigniewa Bonka, Polskiego Związku Piłki Nożnej, że zaproponowali mu pożegnanie z kadrą, że kibice będą mogli oddać Jurkowi honor. Tym bardziej, że mecz z Liechtensteinem w Krakowie będzie 60. występem Dudka w biało-czerwonych barwach. Wejdzcie do Klubu Wybitnego Reprezentanta.



z presją życia codziennego. A co do biografii, bardzo dużo działa się po finale Ligi Mistrzów, na którym skończyłem pierwszą część. A uważam, że po tym triumfie, nauczyłem się w życiu dużo więcej. Miałem też czas na analizy, podsumowania. Na pewno kiedyś usiądę, aby wszystko spisać, aby kibice mogli przeżyć razem ze mną to, co działa się w szatni, poza nią, czy na Christmas Party w Liverpoolu, gdzie każdy z zawodników musiał się za kogoś przebrać.

Za kogo się przebrałeś?

Za Vadera. Zostałem uznany najlepiej przebranym zawodnikiem. Chociaż jako specjalnie stroić się nie musiałem, wystarczyło kupić fajny sprzęt, nawet oddech Vadera był prawdziwy (śmiech). Ale takie imprezy były przednie, wszyscy piłkarze przychodzili przebrani. Inaczej by zresztą nie weszli (śmiech).

Na zakończenie chciałem zapytać, co dalej będzie z Jerzym Dudkiem, ale żyjesz tak szybko, tyle się w Twoim życiu zmienia, że gdybym zapytał, co będziesz robił za rok, to chyba nie umiałbyś odpowiedzieć, prawda?

Faktycznie, nie potrafię. Na pewno chciałbym zostać przy piłce.

Piłkę czy pić?

(śmiech) Oto jest pytanie.

Rozmawiał Paweł Drażba

że znowu jest w stanie błogosławionym. Natalia urodziła się 28 grudnia. Obie córki w Liverpoolu, w tym samym pokoju, przy tej samej pani doktor. Wszystkie było pięknie zaplanowane (śmiech). Wracając do książki, w tamtym roku wydałem z Pawłem Habratem poradnik „Pod presją”. Nawet Mateusz Kusznierewicz dzwonił, że miłośny świetny pomysł, to fajny materiał dla sportowej młodzieży. Dla wszystkich zresztą. Książka podpowiada, jak radzić sobie

Odezwał się u mnie instynkt... dobrego napastnika. „Ustrzeliłem” dwie córki w jednym roku i to wcale nie bliźniaczki, co powinno być wielką satysfakcją dla każdego ojca!



Imię **Jerzy**
 Nazwisko **Dudek**
 Pseudonim **Dudi, Dzerzi**
 Data urodzenia **23.03.1977**
 Miejsce urodzenia **Rybnik (Polska)**
 Pozycja **Bramkarz**
 Wzrost **188 cm**
 Waga **86 kg**
 Kluby
1991–1995 Sokół Tychy
1995–1996 Concordia Knurów
1996–2001 Feyenoord Rotterdam
2001–2007 FC Liverpool
2007–2011 Real Madryt
 Występy w reprezentacji **59**

Sukcesy

z Feyenoordem:

- 👉 **Mistrzostwo Holandii 1999**
- 👉 **Superpuchar Holandii 1999**
- 👉 **Najlepszy bramkarz Eredivisie 1999**
- 👉 **Najlepszy bramkarz Eredivisie 2000**
- 👉 **Najlepszy zawodnik Eredivisie 2000**

z Liverpoolem:

- 👉 **Puchar Ligi Angielskiej 2003**
- 👉 **Liga Mistrzów 2005**
- 👉 **Superpuchar Europy 2005**
- 👉 **Puchar Anglii 2006**
- 👉 **Tarcza Wspólnoty 2006**

z Realem:

- 👉 **Mistrzostwo Hiszpanii 2008**
- 👉 **Superpuchar Hiszpanii 2008**
- 👉 **Puchar Króla 2011**
- 👉 **z reprezentacją awans i występ w Mistrzostwach Świata w Korei i Japonii 2002**



Jurek Dudek wzruszył mnie trzy razy. Pierwszy: kiedy dowiedziałem się, że przechodzi z Feyenoordu Rotterdam do FC Liverpool. Jako długoletni fan zespołu z Anfield Road omal się nie popłakałem, wyobrażając sobie, że oto najwspanialszy hymn piłkarski na świecie, tę jedyną futboloową pieśń nad pieśniami: „You’ll never walk alone”, zaśpiewa Polak! I to nie jako przypadkowy kibic, zabłąkany na legendarnej trybunie The Kop, tylko bramkarz pierwszej jedenastki The Reds!

Drugi raz... To oczywiście finał w Stambule i jego natchniony Dudek Dance podczas serii rzutów karnych. Od czasów Michaela Jacksona, który wymyślił Moonwalk, nie było tańca, który by tak zajął kibicowskie dusze... A potem radość bramkarza reprezentacji Polski, ściskającego Puchar Champions League. I ci sprawozdawcy, nie tylko angielskich kanałów telewizyjnych, wrzeszczący co sił: „Dżerzi Dudeeek!”. Dobry, świetny bramkarz musi mieć taki mecz, w którym pokaże niewiarygodne interwencje, zadziwi świat, by w rezultacie wygrać w pojedynkę mecz dla swego zespołu. Tak właśnie stało się w niezapomnianym finale Ligi Mistrzów w 2005 roku. Potem właściwie już nie musiał niczego nikomu udowadniać, mógł nawet zakończyć karierę w śmiesznym dla bramkarza wieku, 32 lat...



Jerzy jak Dżerzi, Dżerzi jak Jerzy

Trzeci raz... Piłkarska emerytura w Realu Madryt. Do Królewskich nie biorą byle kogo, nawet na ławkę rezerwowych. Trzeba mieć sukcesy, renomę i nazwisko, by oglądać z ławki jednego z najlepszych na świecie – Iker Casillasa. I znowu pęczniałem z dumy, bo Real, obok Liverpoolu, to drugi mój ukochany zagraniczny zespół. Prezentacja Dudka na Santiago Bernabeu – a jakże iście królewską! Oglądałem na żywo relację z madryckiego stadionu, znowu nie wierząc własnym oczom. Legenda Realu, Alfredo di Stefano, ściskająca prawieć Dżerzego, wiwatująca publiczność

na cześć byłego bramkarza Sokoła Tychy. Nie każdy polski piłkarz może takie rzeczy wspominać... Ciekaw też jestem, w którym z tych legendarnych klubów nauczył się grać w golfa? Stawiam na Madryt...

Dla równowagi powinienem teraz podać, ile razy Jerzy Dżerzi mnie zdenerwował. Czy warto jednak w czasie takiej laudacji Dudka wracać do momentów niezbyt miłych? Zmieniając nieco wypowiedź słynnego prezesa Ochódzkiego z filmu Miś: „Rozchodzi się o to, by te minusy nie przesłoniły nam plusów”. Jakie to ma

dziś znaczenie, że kiedyś tam przepuścił łatwą piłkę albo naraził się redaktorowi odmawiając długiego i wyczerpującego wywiadu... Dudek – fajny synek ze Śląska, któremu udało się fascynująca kariera: od górnika przodowego, do jednego z najlepszych bramkarzy świata, dziś cenionego komentatora i – czy sam zainteresowany chce, czy nie – cenionego celebryty. I jeszcze jedno... Trener Bobo Kaczmarek, który czasami jest wykpiwany za „odkrycie każdego zdolnego piłkarza w Polsce”, tym razem śmiało może wypiąć pierś do orderów, za wprowadzenie Jerzego do dorosłej i dużej piłki.

Janusz Basałaj

Ostatniego zgrupowania reprezentacji Polski nie da się podsumować jednolicie. To, co działo się w Warszawie pod koniec marca, trzeba podzielić na dwa odcinki.

ODCINEKI DO MECZU Z UKRAINĄ

Jak mawiał komentatorski klasyk: „Zaczęło się dobrze”. Zwłaszcza jeśli chodzi o atmosferę. Nikt mi nie wmówi, że było inaczej, ponieważ kadry towarzyszyłem na

Reprezentanci Polski dziękują kibicom za gorące przywitanie na stadionie



Dwa oblicza kad

każdym kroku. Na otwartych i zamkniętych treningach, w hotelu czy podczas innych aktywności. Z atmosferą nie było żadnych problemów, skończmy z tym mitem raz na zawsze. W poniedziałek było miło i sympatycznie. Otwarty trening reprezentacji Polski w rytmie „Ona tańczy dla mnie”, ponad dwa tysiące ludzi na trybunach i obustronnie pozytywne nastawienie. Po zajęciach niekończące się autografy i pozowanie do zdjęć z fanami. Pogoda mocno arktyczna choć trochę włoskiego słońca mieliśmy za sprawą Bartosza Salamona. Z piłkarzem AC Milan miałem okazję dłużej porozmawiać tego dnia po kolacji. Zrobił fenomenalne wrażenie. W Italii mieszka już sześć lat i mówić najkrócej – to widać. W mentalności, gestach, nawet intonacji.

– Wiesz, muszę się przestawić – zaczął się tłumaczyć. – Na co dzień mówię wyłącznie po włosku. Moja dziewczyna też jest z Italii. Zresztą ożenię się z nią – dodał z uśmiechem.

Dużo i ciekawie opowiadał Salamon o różnicach w mentalności: – W Polsce napijemy się jak piłkarz wyjdzie na piwo, robimy z tego aferę. We Włoszech piłkarze nie-spieralnie kryją się z tym, że palą papierosy, bo nikogo to nie obchodzi. Jesteś sam za siebie odpowiedzialny i sam wiesz, co dla ciebie jest najlepsze.

– Ale jak to? – dopytywałem – To oznacza, że Abate w szatni częściej papierosami Balotellogo? – No nie! Wychodzą na zewnątrz, żeby nie dymić – przyznał z rozbrajającą szczerością.

Milan to wielki klub. Klub, w którym jeszcze nigdy nie mieliśmy naszego reprezentanta. Teraz mamy i trzeba to uszanować. Spece od Serie B mówią jednogłośnie – Salamon to talent, który za kilka lat będzie wart ponad 20 milionów euro. To, że na razie nie gra w pierwszym składzie, to inna sprawa, ale wydaje mi się, że warto dołączyć się do prośby samego zainteresowanego: Cierpliwości! Bartkowi tej cierpliwości akurat nie brakuje, co pokazał na tym zgrupowaniu choćby podczas spotkania z dziećmi, na którym musiał odpowiadać na naprawdę trudne pytania.



Łukasz Wiśniewski w serdecznej rozmowie z Maciejem Rybusem i Marcinem Komorowskim

Radosław Majewski i Bartosz Salamon cierpliwie odpowiadali na pytania małych reporterów

Podobnie zresztą jak piłkarz Nottingham Forest, powracający do reprezentacji Radosław Majewski, który usłyszał od jednego chłopca, że „Urugwaj to był niegrzeczny!”. To oczywiście nawiązanie do naszego sparingowego meczu z Urusami, który przegraliśmy.

Humory dopisywały nie tylko dzieciakom, ale i kadrowiczom. Dzień później rozmawiałem z Marcinem Komorowskim i Maciejem Rybusem, czyli naszą dwójką z Tereka Grozny, na temat... Ramzana Kadyrowa, „szefa wszystkich szefów”, jeśli chodzi o Czechenię i jej flagowy klub. Marcin twierdzi, że to przesympatyczny facet, a Maciek też chyba narzekać nie może, bo kie-

dyś, w ramach premii, dostał od niego nowiutkiego mercedesa E-klasę. Rybus nie miał jednak okazji zwiedzić pałacu Kadryowa, co było dane Komorowskiemu. – Poza wszechobecnym przepychem to, co mi się najbardziej rzuciło w oczy, to biegający sobie tygrysy! – zszokował mnie tym stwierdzeniem.

– Tygrysy?! – dopytywałem.

– No tak, tygrys. Nie taki duży, te wielkie zwierzęta akurat siedziały sobie grzecznie w klatkach, w podziemiach, ale jak na kota, to solidny – śmiał się Komorowski.

Ale dość już śmiechu. Przyszedł mecz z Ukrainą z którą przegraliśmy bezdyskusyjnie.



Jakub Kosecki, Łukasz Teodorczyk i Bartosz Salamon (nr 5) w meczu z San Marino pierwszy raz zagraли o punkty eliminacji mistrzostw świata 2014

ry Farnalika



Artur Boruc na ziemi. Nawet kontaktowy gol Łukasza Piszczka nie pomógł drużynie się podnieść

No tak, tygrys. Nie taki duży, te wielkie zwierzęta akurat siedziały sobie grzecznie w klatkach, w podziemiach, ale jak na kota, to solidny

— śmiał się Komorowski

22 marca 2013, 20:45 — Warszawa (Stadion Narodowy)
POLSKA – UKRAINA 1:3 (1:3)
Bramki: Łukasz Piszczek 18 — Andrij Jarmolenko 2, Oleh Husiew 7, Roman Zozula 45
Polska: Artur Boruc — Łukasz Piszczek, Marcin Wasilewski, Kamil Glik, Sebastian Boenisch — Jakub Błaszczykowski, Grzegorz Krychowiak, Daniel Łukasik (59. Ludovic Obraniak), Radosław Majewski (76. Łukasz Teodorczyk), Maciej Rybus (46. Jakub Kosecki) — Robert Lewandowski
Ukraina: Andrij Pjатов — Artem Fedeckij, Jewhen Chaczeridi, Ołeksandr Kuczer, Wjaczesław Szewczuk — Andrij Jarmolenko, Ruslan Rotań, Taras Stepanenko (60. Anatolij Tymoszczuk), Denys Harmasz (90. Roman Bezus), Oleh Husiew (90. Mykoła Moroziuk) — Roman Zozula
Żółte kartki: Łukasik — Rotań, Harmasz, Stepanenko, Tymoszczuk
Sędziował: Pavel Královec (Czechy)
Widzów: 55 565.

ODCINEK II PO MECZU Z UKRAINĄ

Wbrew obawom także ludzie pracujących razem z reprezentacją, dzień po porażce z Ukrainą na publicznej sesji treningowej zjawili się ponad tysiąc ludzi. Tak, jak poprzednim razem, były zdjęcia i autografy. Do autokaru jako ostatni wszedł kapitan reprezentacji, Jakub Błaszczykowski. Nadszedł czas analizy i przemyśleń, nie można było jednak uciec od pytań dziennikarzy, którzy drążyli temat porażki z naszym wschodnim sąsiadem. Po meczu piłkarze cierpliwie odpowiadali na pytania, najajutrz po treningu również. Później chcieli już jednak rozmawiać wyłącznie o spotkaniu z San Marino. Tylko o czym tu rozmawiać? Taki mecz wygrać trzeba i nie powinno go się rozważać w kategoriach sportowych! Ostatnia drużyna w rankingu FIFA przegrywa ze wszystkimi, a największą nagrodą jest dla niej fakt, że może podróżować i grać na wielkich, pięknych stadionach. Takich, jak choćby Stadion Narodowy. Dzięki niemu i my mogliśmy się dowiedzieć kilku ciekawych rzeczy. Choćby tego, że kibice kochają reprezentację bez

26 marca 2013, 20:45

Warszawa (Stadion Narodowy)

POLSKA – SAN MARINO 5:0 (2:0)

Bramki: Robert Lewandowski 21 (k), 50 (k), Łukasz Piszczek 28, Łukasz Teodorczyk 61, Jakub Kosecki 90

Polska: Artur Boruc — Łukasz Piszczek, Bartosz Salamon (87. Marcin Wasilewski), Kamil Glik (46. Jakub Kosecki), Jakub Wawrzyniak — Adrian Mierzejewski, Grzegorz Krychowiak, Eugen Polanski, Kamil Grosicki — Arkadiusz Milik (59. Łukasz Teodorczyk), Robert Lewandowski

San Marino: Aldo Simoncini — Alex Della Valle (80. Lorenzo Buscarni), Fabio Vitaoli, Alessandro Della Valle, Gian Luca Bollini (57. Simone Baccocchi), Mirko Palazzi — Matteo Vitaoli, Fabio Bollini, Matteo Coppini, Alex Gasperoni — Andy Selva (50. Danilo Rinaldi)

Żółte kartki: Polanski, Krychowiak, Milik — Alessandro Della Valle, Alex Della Valle, F. Bollini, Gasperoni

Sędziował: Ken Henry Johnsen (Norwegia)

Widzów: 43 008.

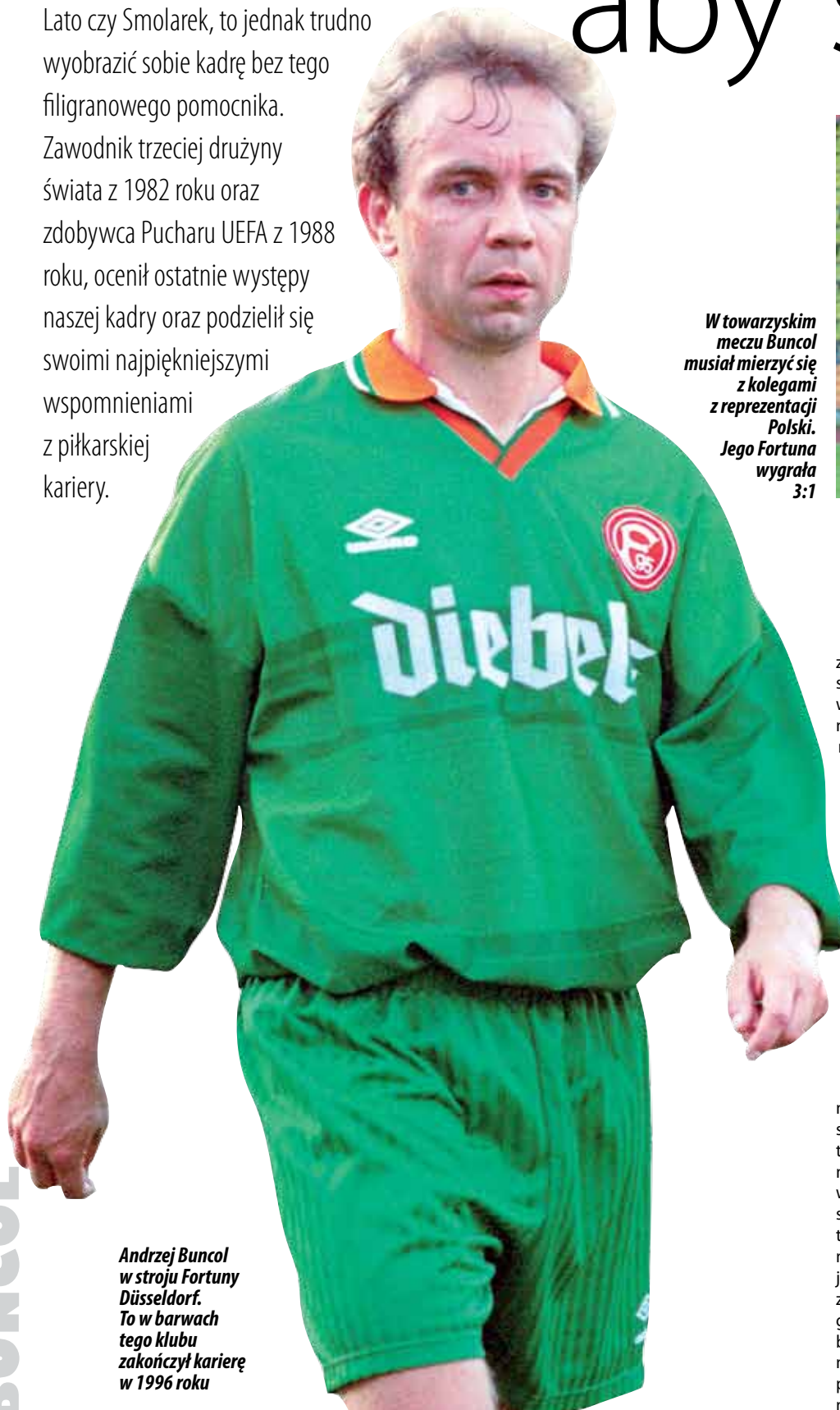
względu na wynik. Na mecz z San Marino przyszyły 44 tysiące kibiców! To naprawdę fantastyczny wynik, jeśli przeanalizujemy wszystkie okoliczności, które mu towarzyszyły (ostatnie wyniki kadry, rywal z którym przyszło nam grać czy pogodę). Być może spełni się marzenie prezesa PZPN, Zbigniewa Bońka, który od wielu miesięcy uparcie powtarza: „Chodźmy na mecze reprezentacji dla reprezentacji, a nie dla jej przeciwnika!”. Polacy wygrali 5:0, ale tak, jak pisałem na początku tego akapitu, nie ma specjalnego sensu analizować go pod względem sportowym. Na nasze szczęście inne wyniki w naszej grupie eliminacyjnej ułożyły się tak, że szanse na awans do mistrzostw świata wciąż mamy. I aż do meczu z Mołdawią tego zdania się trzymajmy. Do Kiszyniowa jedziemy na wojnę. I to dosłownie. To drużyna, która gra jeszcze ostrzej niż Ukraina i fizycznie musimy być przygotowani perfekcyjnie, bo nikt nie zaprzeczy, że piłkarsko jesteśmy od nich dużo lepsi.

Ostatnio Zarząd PZPN zatwierdził nowy terminarz Pucharu Polski. Rozegranie finału rozważane jest w dwóch wariantach, w zależności od tego czy kadra awansuje na mistrzostwa świata. Mam nadzieję, że zdobywcę tego krajowego trofeum poznamy 21 maja 2014 roku.

Łukasz Wiśniowski

Najważn aby się nie

Na meczu eliminacji mistrzostw świata 2014 z San Marino honorowym gościem Polskiego Związku Piłki Nożnej był Andrzej Buncol, czołowy polski piłkarz lat 80-tych. Choć na świeczniku byli Boniek, Lato czy Smolarek, to jednak trudno wyobrazić sobie kadrę bez tego filigranowego pomocnika. Zawodnik trzeciej drużyny świata z 1982 roku oraz zdobywca Pucharu UEFA z 1988 roku, ocenił ostatnie występy naszej kadry oraz podzielił się swoimi najpiękniejszymi wspomnieniami z piłkarskiej kariery.



Andrzej Buncol w stroju Fortuny Düsseldorf. To w barwach tego klubu zakończył karierę w 1996 roku

W towarzyskim meczu Buncol musiał mierzyć się z kolegami z reprezentacji Polski. Jego Fortuna wygrała 3:1



Podczas spotkania z San Marino był Pan gościem honorowym prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniewa Bońka. To chyba miłe, że po latach pamięć o Pana sukcesach trwa?

Nie da się ukryć, że było to dla mnie niezwykle miłe wyróżnienie. Miałem okazję spotkać kolegów, z którymi długo się nie widziałem, a z którymi osiągałem sukcesy na boisku. Była okazja do wspominek, wymiany zdań. Odnowiłem kilka kontaktów z czego bardzo się cieszę. Zostałem bardzo ciepło i życzliwie przyjęty. To miłe, że kibice oraz inne osobistości świata piłki, pamiętają, co wspólnie z kolegami zrobiliśmy podczas mistrzostw świata w 1982 roku. Naprawdę fajne przeżycie, które zostanie na długo w mojej pamięci. Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego, że ten przyjazd do kraju wspominam tak dobrze.

W ostatnich dwóch meczach eliminacyjnych reprezentacja Polski mierzyła się z Ukrainą oraz z San Marino. Jak ocenili Pan te potyczki?

Powiem szczerze, że meczu z Ukrainą nie widziałem i dlatego nie uważam za słuszne wypowiadać się na jego temat. Natomiast jeśli chodzi o spotkanie z San Marino, to nie oszukujmy się, rywal nie był z najwyższej półki. Choć w piłce jest coraz mniej słabych zespołów, tzw. „chłopców do bicia”, to trzeba zauważyć, że zawodnicy z tego małego kraju znacznie odstają w pojedynkach z zawodowcami. Ten mecz najzwyczajniej w świecie trzeba było więc wygrać. Po naszych piłkarzach widać było olbrzymią determinację i wolę walki. Zawodnicy chcieli wynagrodzić kibicom bolesną porażkę z Ukrainą. Wielokrotnie ta nadmierna motywacja chyba im przeszkadza-

iejsze, poddawać



ANDRZEJ BUNCOL

urodził się 21 września 1959 roku w Gliwicach. Karierę rozpoczynał w miejscowym Piastie. Pomocnik reprezentacji Polski w latach 1980-1986. Z drużyną prowadzoną przez Antoniego Piechniczka zdobył srebrny medal mistrzostw świata w Hiszpanii, w 1982 roku. Jako piłkarz Bayeru Leverkusen wygrał Puchar UEFA. Występował również w Ruchu Chorzów, Legii Warszawa, FC Homburg oraz Fortunie Düsseldorf, w której zakończył karierę piłkarską w 1996 roku.

wej, jak i występy w Bayerze Leverkusen, były dla mnie wielkim przeżyciem. Tym bardziej, że zarówno z reprezentacją, jak i z klubem z Leverkusen, osiągałem sukcesy. Jeżeli chodzi o kadrę, to zdecydowanie najmilej wspominam występ na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku. Mielśmy świetną drużynę, stanowiącą kolektyw na boisku i poza nim. Poza tym mieliśmy wielkie indywidualności, które w trudnej sytuacji potrafiły wziąć sprawy w swoje ręce. Zawodnicy tacy jak Zbigniew Boniek, Grzegorz Lato czy Włodzimierz Smolarek, byli szanowani nie tylko w kraju, ale i na całym świecie. Choć początek mundialu w naszym wykonaniu był dość niemrawy, to jednak z meczu na mecz graliśmy coraz lepiej. Zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w naszym zasięgu. Niezwykle ważne było spotkanie z ZSRR, któremu towarzyszyło wiele podtekstów. Ostatecznie to my zagrałiśmy w półfinale, w którym ulegliśmy Włochom. Na szczęście szybko się pozbieraliśmy i w spotkaniu o trzecie miejsce pokonaliśmy Francję.

A największa satysfakcja w piłce klubowej?

Chyba dla nikogo nie będzie zaskoczeniem jeśli powiem, że najmilej wspominam występy w Pucharze UEFA w 1988 roku, zakończone zwycięstwem w tych rozgrywkach. Po drodze do finału ograliśmy wiele znakomitych zespołów, takich jak chociażby Feyenoord Rotterdam czy FC Barcelona, a w finale zmierzylismy się z hiszpańskim Espanyolem. To na pewno wspomnienia, do których bardzo miło się wraca.

W Leverkusen opiekuje się Pan Arkadiuszem Milikiem?

Nie wiem, czy to dobre określenie. Pomagałem mu w pierwszym etapie jego pobytu w Niemczech. To było dla niego nowe doświadczenie, trochę ciężko było mu się odnaleźć. Byłem z zespołem na obozie przygotowawczym. Teraz Arek radzi sobie coraz lepiej i moja pomoc nie jest mu już tak potrzebna. To jeszcze młody zawodnik. Trzeba dać mu trochę czasu. Ma jednak wielki talent. Jeżeli wytrzyma próbę, będzie cierpliwy, to dostanie swoją szansę i wtedy wszystko będzie zależało od niego.

Na chwilę obecną pracuje Pan z młodzieżą. Odnajduje się Pan w tej roli?

To praca, która daje mi wiele przyjemności i satysfakcji. Wspaniale jest to, że mogę stale obserwować, jak ci młodzi chłopcy się rozwijają. Pamiętam, kiedy ja uczyłem się grać w piłkę. Ileż błędów popełniałem! Teraz nabytą przez tyle lat bytowania w piłce wiedzę, mogę przekazywać młodszym i to niezwykle satysfakcjonujące, że jako trener mogę pomagać im w rozwoju. Każdego dnia idę na trening i widzę czynione przez nich postępy. To daje dużego kopa do pracy, jest niezwykle motywujące.

A nie myślał Pan o pracy z seniorami?

Nie. Szczegrze mówiąc nawet nie rozważałem takiej opcji. Treningi z młodzieżą są tym, czemu pragnę się poświęcić w najbliższych latach. Jak wspominałem, daje mi to dużo radości, więc dlaczego miałbym to zmieniać?!

Rozmawiał Bartek Grzelak

ła, ponieważ było widać dużą nerwowość w poczynaniach naszych reprezentantów. Widzieliśmy sporo niedokładnych, nieprzemyślanych zagrań, których trzeba unikać. Nie mniej jednak liczy się wynik końcowy. Drużyna zrobiła swoje, wygrała i teraz trzeba patrzeć w przyszłość. Czekają nas kolejne spotkania. Jestem przekonany, że nasi reprezentanci w pozostałych meczach będą walczyć o komplet punktów. Jeżeli to się uda, wtedy będziemy mogli myśleć o awansie na mundial do Brazylii.

Zdaniem wielu ekspertów podopieczni Waldemara Fornalika, po porażce z Ukraincami, mają już tylko iluzoryczne szanse na awans do mistrzostw świata. Podziela Pan taką opinię?

Zdecydowanie nie. Sam przez wiele lat grałem w piłkę i wiem, że dopóki nie zabrzmi ostatni gwizdek, wszystko może się wydarzyć. Trzeba walczyć do samego końca. Szanse na awans jeszcze są. Oczywiście porażka z Ukrainą trochę pokrzyżowała nasze plany, ale zespół prowadzony przez trenera Fornalika z pewnością stać na odrobienie strat. Z tego też powodu apeluję o to, by wierzyć do samego końca. Ostatecznie sytuacja nie wygląda tak fatalnie, jak próbują wmówić to media. Najważniejsze to się nie poddawać.

Za czasów Pana gry w reprezentacji Polska była jedną z najsłabszych drużyn na świecie. Dzisiaj próżno szukać nas wśród faworytów wielkich imprez. Dlaczego?

Kiedy ja występowałem w reprezentacji, większość zawodników grała w naszej lidze. To były zupełnie inne czasy. Niewielu piłkarzy na co dzień reprezentowało barwy zachodnich klubów. Lepiej się znaliśmy, łatwiej było się zgrać. Mielisśmy dobrych pił-



Andrzej Buncol z Romanem Koseckim. Za nimi Jacek Zieliński

karzy, dobrego trenera i dobrą drużynę. W kraju panował inny ustrój, ludzie mieli inne spojrzenie na świat. Sport dawał szansę na osiągnięcie czegoś, na lepsze życie. Dziś mamy z kolei wielu znakomitych graczy, jeśli chodzi o umiejętności indywidualne. Wystarczy, że wymienię Roberta Lewandowskiego, Jakuba Błaszczykowskiego i Łukasza Piszczka. To świetni zawodnicy, którzy w Niemczech są bardzo szanowani. Mamy jeszcze choćby Wojciecha Szczęsnego. Jednak, co z tego, skoro brakuje nam zespołu? Piłka nożna to gra drużynowa. Liczy się kolektyw. Jeżeli trenerowi Fornalikowi uda się go stworzyć, wtedy będziemy naprawdę bardzo groźni.

Na boisku spędził Pan wiele lat.

Osiągał Pan wspaniałe sukcesy z reprezentacją oraz z klubami, w których Pan grał.

Które wspomnienie daje najwięcej satysfakcji?

Trudno wybrać jedno konkretne wspomnienie. Zarówno gra w drużynie narodo-



Nie znam się, ale się wypowiem

Długo czekaliśmy na pierwsze w tym roku mecze eliminacyjne do brazylijskiego mundialu. Wielu ostrzyło sobie zęby na sześciopunktową zdobycz, która na półmetku kwalifikacji pozwalała realnie wierzyć w awans do przyszłorocznych mistrzostw świata. Niestety. Wielkie oczekiwania spotkały się z jeszcze większym zawodem i rozczarowaniem. Zamiast radości, wielka smuta i frustracja. Nie będę rozwodzić się nad sportowymi przyczynami porażki, zostawiając ten temat sztabowi reprezentacji, ale chciałem zwrócić uwagę na coś innego – ogólnonarodową dyskusję, która już regularnie powraca w momencie porażki polskich piłkarzy.

W takich chwilach zewsząd wychodzą wszelkiej maści specjaliści i komentatorzy, którzy wyznają jedną zasadę: „Nie znam się, ale się wypowiem”. Widząc, jak rozmawiają o piłce, zaczynam poważnie przypuszczać, że ich wiedza na pozostałe tematy, które tak chętnie codziennie komentują, jest podobna. Niestety, te wszystkie komentarze osób mniej lub bardziej znających się na temacie, mają wpływ na to, co o danym wydarzeniu myśli społeczeństwo. To świadczy o sile dzisiejszych mediów. Ich szybkość działania oraz fakt, że są moderatorem publicznej debaty, sprawiają, że bardzo trudno jest zmienić nadany przez nie kierunek dyskusji. Dlatego tak istotne jest to, aby media przekazywały nam rzetelne informacje.

Z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, że może się to okazać niemożliwe, gdyż jesteśmy świadkami upadku tradycyjnych mass mediów. Rozwój internetu i mediów elektronicznych powoduje, że sposób komunikowania jest coraz bardziej intensywny i chaotyczny, a to ma bezpośredni wpływ na jakość przekazywanych nam informacji. Każda niesprawdzona informacja lub plotka powtarzana wielokrotnie, prędzej lub później zostanie uznana za obowiązujący aksjomat. A przecież nie da się być specjalistą od wszystkiego. Niemożliwe jest, aby ta sama osoba jednego dnia wytłumaczyła mi wszystkie problemy służby zdrowia, innego opowiedziała o strajkach sektora budżetowego, przeskakując po chwili na temat kryzysu ekonomicznego w strefie euro, a zakończyła ironicznym stwierdzeniem, że reprezentacji Polski nie przystoi wygrać z San Marino tylko 5:0.

W takiej chwili zadaję sobie pytanie, to jak wysoko Polska powinna pokonać San Marino, aby zaspokoić oczekiwania? 10:0? Czy więcej? Przypomnę, że Anglicy, grając u siebie, pokonali San Marino również 5:0, a wynik 2:0 utrzymywał się aż do 70. minuty meczu. Dlatego zanim przyłączmy się do chóru piewców, warto poświęcić trochę czasu i energii na poznanie bliżej tematu, o którym rozmawiamy. Życzę tego sobie i wszystkim konsumentom dzisiejszych mediów.

Jakub Kwiatkowski



Liga Nike Playarena

Największe rozgrywki
PIŁKARSKICH
"szóstek"
*** w Polsce ***



Zieliński

– z dychą od urodzenia

Nawet Piotr Zieliński ani jego rodzice nie spodziewali się, że pomocnik Udinese tak szybko dostanie powołanie do pierwszej reprezentacji Polski. Selekcjoner Waldemar Fornalik potrzebował jednak przebojowego zawodnika na czerwcowe mecze z Liechtensteinem i Mołdawią. Wybór Zielińskiego wydawał się idealny.



19-latek z Ząbkowic Śląskich, zanim jeszcze zyskał rozgłos w Polsce, zaskarbił sobie sympatię kibiców z Udinese. Włoscy dziennikarze ochrzczili go mianem „klejnotu Friuli” i coś w tym jest, bo na tego piłkarza patrzy się z ogromną przyjemnością. Bajeczna technika, którą pokazał choćby w spotkaniu reprezentacji U-21 z Łotwą, oraz młodzieńcza bezczelność pozwoliły mu opuścić szatnię Primavera i zyskać szacunek Francesco Guidolina. – Proszę wskazać jakiegokolwiek piłkarza na polskich boiskach, któremu nie robi różnicy gra prawą czy lewą nogą – mówi ojciec nastolatka, Bogdan Zieliński. Właśnie ten atut przekonał Andreego Carnevale, skauta Udinese, do transferu Polaka. Podczas towarzyskiego turnieju reprezentacji U-19 w La Mandze, agent z Włoch był zauroczony grą „Zielka”. Do złożenia oferty przekonał go mecz biało-czerwonych z Norwegią. Wprawdzie Zieliński bramki nie zdobył, ale udowodnił, że ma papiery na granie. Na pamiątkę tamtego wieczoru młody piłkarz wywiesił w swoim pokoju proporczyk, upominek od Norwegów.

Zanim wyjechał do Udinese, kilka tygodni spędził na obozach przygotowawczych Sparty Praga, Bayeru Leverkusen, Heerenveen i Feyenoordu. – W Leverkusen był szybciej niż Milik – śmieje się mama Piotra. Ostatecznie rodzice nie zgodzili się, by Zieliński wyjechał z kraju w wieku gimnazjalnym. – W grę wchodził wyłącznie nasz wspólny wyjazd, ale z drużyn młodzieżowych najwyższy poziom prezentował Bayer, który nie zapewniał mi i żonie stałego miejsca pracy – mówi Bogdan Zieliński. Oprócz zagranicznych klubów, swoje propozycje złożyły także największe marki w Polsce. Lech Po-



Rodzice Piotra Zielińskiego pokazali nam najcenniejsze sportowe pamiątki syna (m.in. zdjęcie z Andrzejem Buncolem oraz kartę zawodnika)

Jeszcze, kiedy byłem jego trenerem, zawsze odkładałem na bok koszulkę z dziesiątką.

Rezerwowałem ją dla Piotra, bo... miałem takie przeświadczenie, że wtedy gra lepiej

znań, Legia Warszawa, Śląsk Wrocław i Zagłębie Lubin były zdecydowane na Zielińskiego. – Chcieliśmy wysłać syna do Wrocławia. Z Ząbkowic dojedziemy tam krajową „ósemką” w niecałą godzinę, ale wiedzą państwo, że Śląsk w piłce młodzieżowej stoi, delikatnie mówiąc, nie najlepiej – komentują rodzice. Padło na Zagłębie, w którym Zieliński wyrósł na czołowego juniora. W sparingu, jeszcze jako 15-latek, sprawdził go Franciszek Smuda. Trener wierzył, że „Zielek” zostanie ostoją lubinian na długie lata, że jako lider nawiąże do największych sukcesów Zagłębia. W rozmowie z rodzicami „Franz” zapewnił, iż będzie krok po kroku wprowadzał gimnazjalistę do kadry pierwszego zespołu. Jednak po zgrupowaniu w La Mandze odezwali się Włosi...

– Nie jest tajemnicą, że Udinese kapitałnie pracuje z młodymi piłkarzami. Oferta z regionu Friuli była dla Piotra

ka życiową szansą, zatem długo się nie zastanawialiśmy. Kto jak kto, ale Francesco Guidolin na pewno nie zrobił synowi krzywdy – argumentuje Bogdan Zieliński. Po ukończeniu 17 roku życia, talent z Ząbkowic wyleciał do Włoch. Transfer, za który Zagłębie zainkasowało 100 tysięcy euro, nie odbił się w Polsce szerokim echem. – Co ja mogę powiedzieć jako matka? Syn nigdy nie sprawiał problemów wychowawczych, ale bałam się, czy poradzi sobie same-mu we Włoszech. Obcy kraj, on sam wynajmuje mieszkanie, a przecież w Udinese wymagają od niego naprawdę dużo – mówi pani Zielińska. Podczas gdy wielkie polskie nadzieje – Wolski, Salamon i Pawłowski – wciąż czekają na szansę, ciężka praca doprowadziła Piotra do pierwszego składu Udinese.

Przez całą przygodę występował z „dychą” na plecach. Od dzieciaka biegającego po boisku w Ząbkowicach, po kapitana młodzieżowej drużyny Zagłębia Lubin. – Jeszcze, kiedy byłem jego trenerem, zawsze odkładałem na bok koszulkę z dziesiątką. Rezerwowałem ją dla Piotra, bo... miałem takie przeświadczenie, że wtedy gra lepiej, że czuje swoją wartość, a może i jest pewniejszy siebie – mówi Bogdan Zieliński. Do szatni Udinese ojciec jesz-



cze wstępu nie ma, ale po Piotрку, grającym obecnie z numerem 94, nie wiadać, by czuł się niedowartościowany. Póki co z „dychą” na plecach biega Antonio Di Natale, ale kto wie, czy za kilka lat tego numeru nie przejmie Polak?!

Jeśli już jesteśmy przy temacie legendarnego Włocha, właśnie Di Natale wziął pod opiekę Zielińskiego. Od pierwszych treningów z dorosłym zespołem nastolatek z Dolnego Śląska mógł liczyć na pomoc „Toto”. – Antonio widzi w Piotрку zadatki na dobrego piłkarza – śmieją się rodzice. Przeciwno Parmie Zieliński musiał wypełnić lukę po Di Natale i spisał się naprawdę świetnie. Zaraz po spotkaniu to właśnie Włoch popędził z gratulacjami do Polaka. Z uśmiechem od ucha do ucha, zakomunikował Piotrkowi, że w końcu może liczyć na pierwszą premię meczową. By spędzali razem czas po treningach, nie ma mowy. Dzieli ich różnica pokoleń, siedemnaście lat. Podczas gdy Włoch zajmuje się swoją rodziną, Polak dopiero co wyfrunął z gniazda. W Udine mieszka sam, w pięknej kamienicy położonej przy Śródmieściu. Czasem wpadnie pograć na konsoli do Wojciecha Pawłowskiego, ale mieszkają kawał drogi od siebie. Były golkipier Lechii Gdańsk kupił dom tuż za miastem, do którego

już sprowadził swoją dziewczynę. Piotrek od niedawna także jest w związku, z sympatią z Lubina kontakt utrzymuje przez Skype’a. Okazję do spotkania najczęściej zapewniały mu zgrupowania młodzieżowej reprezentacji.

Pytany o piłkarskiego idola, Zieliński milczy. Nie chce wzorować się na żadnym piłkarzu, chce wnieść coś oryginalnego. Jednak udało nam się dowiedzieć, że w dzieciństwie największą radością sprawiał mu wyczyny Jacka Krzynówka. I co z tego, że piłkarz Bayeru strzelił bramkę wymarzonemu przez „Zielka” Realowi Madryt. Przed wyjazdem do Leverkusen, we wrześniu 2006 roku, 13-letni wówczas Piotrek liczył, że spotka się z idolem. Niestety dla niego, kilka tygodni wcześniej Krzynówek podpisał umowę z VfL Wolfs-

burg. Po przesłaniu kilku pomoczych wywiadów, okazało się, że Zieliński w pewnym aspekcie wzoruje się na eks-reprezentancie. „Staramy się”, „chcemy cały czas do przodu” – te sformułowania znane z wywiadów Krzynówka, usłyszymy także z ust napastnika Udinese. – Po tych kilku rozmowach z mediami sami już zaczęliśmy wołać na Piotrka „Krzynówek” – dodaje z uśmiechem na twarzy ojciec.

Wchodząc do pokoju Piotrka, widzimy, że wszystkie regały zajmują piłkarskie trofea. – Z każdego zawodów przywoził indywidualne wyróżnienie jednak najcenniejszy jest puchar za tytuł najlepszego zawodnika turnieju Coca-Coli – mówi Bogdan Zieliński. Gdzieś obok wiszą proporczyki. Symboliczne, nie ulega wątpliwości. Z Leverkusen, od skautów Liverpoolu, czy ten najmilej wspominany – z meczu przeciw Norwegom, po którym zaklepał swój transfer do Udine. Nie brakuje także pamiątkowej tabliczki dla najlepszego zawodnika w spotkaniu młodzieżówki polskiej z angielską. Kolejne cenne trofeum Zieliński może otrzymać na początku czerwca, gdyż po raz pierwszy znalazł się w kadrze pierwszej reprezentacji.

Michał Wyrwa

Przeciwno Parmie Zieliński musiał wypełnić lukę po Di Natale i spisał się naprawdę świetnie. Zaraz po spotkaniu to właśnie Włoch popędził z gratulacjami do Polaka





Jakub Blaszczykowski pewnie wykonał rzut karny. Później zaliczył jeszcze asystę

11 września 2012, 20:45 – Wrocław
Polska – Mołdawia 2:0 (1:0)

Bramki: Jakub Blaszczykowski 33 (k), Jakub Wawrzyniak 81

Polska: Przemysław Tytoń – Łukasz Piszczek, Marcin Wasilewski, Kamil Glik, Jakub Wawrzyniak – Jakub Blaszczykowski, Ariel Borysiuk (76. Grzegorz Krychowiak), Eugen Polanski, Marek Saganowski (46. Waldemar Sobota), Adrian Mierzejewski (71. Artur Sobiech) – Robert Lewandowski

Mołdawia: Stanislav Namasco – Petru Racu, Alexandru Epureanu, Igor Armas, Victor Golovatenko – Alexandru Suvorov (83. Serghei Alexeev), Stanislav Ivanov (73. Alexandru Onică), Alexandru Gatcan, Serghei Covalciuc, Artur Pătraș (46. Gheorghii Ōvseannicov) – Igor Picuscic

Sędziował: Ilias Spáthas (Grecja)

Żółte kartki: Wasilewski – Gatcan

Widzów: 26 145.

Najbliższy mecz z Mołdawią w Kiszyniowie – 7.06.

TABELA GRUPY H

1. Czarnogóra	6	14	14-3
2. Anglia	6	12	21-3
3. POLSKA	5	8	11-6
4. Ukraina	5	8	6-4
5. Mołdawia	6	4	3-10
6. San Marino	6	0	0-29

Szczęśliwa Mołdawia

Jeśli trener Waldemar Fornalik mógłby wybrać rywala na najbliższy mecz eliminacji mistrzostw świata 2014, z pewnością wskazałby na Mołdawię. Dlaczego? Ano dlatego, że to rywal dla naszej reprezentacji szczęśliwy. I to z kilku powodów.

Wrześniowe spotkanie z Mołdawią odbyło się cztery dni po ciężkim boju z Czarnogórą w Podgoricy (2:2). Punkt zdobyty w starciu z mocnym przeciwnikiem dodał Polakom pewności siebie i pomógł uwierzyć w to, że szybko uda się wyleczyć kaca po Euro 2012, że ta drużyna nie jest taka słaba, jak pisały media... Reprezentacji nie zrażała nawet pauza rozgrywanego Ludovica Obraniaka, który w Podgoricy obejrzał czerwoną kartkę. Biało-czerwoni rzucili się na Mołdawię od samego początku. Bliski zdobycia gola po dośrodkowaniu Łukasza Piszczka był Marcin Wasilewski, który najwyżej wyskoczył do piłki w polu karnym, ale posłał ją tuż nad poprzeczką. Swoich sił próbował także Jakub Blaszczykowski, ale brakowało precyzji.

Cofnięci na własną połowę Mołdawianie starali się kontrolować i trzeba przyznać, że wychodziło im to nieźle. Dwukrotnie bardzo groźnie na polską bramkę

strzelał Alexandru Suvorov, ale Przemysław Tytoń był na posterunku.

W 32. minucie Blaszczykowski podał do wbiegającego w pole karne Piszczka, a ten został sfaulowany przez jednego z obrońców. Sędzia bez wahania poddyktował rzut karny, którego na bramkę zamienił kapitan biało-czerwonych. Była to pierwsza bramka strzelona przez Polaków na wrocławskim Stadionie Miejskim. Jak się później okazało – również pierwsze zwycięstwo na tym obiekcie.

W 82. minucie Blaszczykowski dośrodkował z lewej strony boiska, a Jakub Wawrzyniak, mimo asysty obrońców, strzałem głową w długi róg pokonał Stanislava Namasco. Polacy nie oddali już prowadzenia. Odnieśli pierwsze zwycięstwo pod wodzą nowego selekcjonera, Waldemara Fornalika. Było to czwarte starcie obu drużyn w historii. Biało-czerwoni triumfowali we wszystkich dotychczasowych potyczkach. To dobra wróżba przed czerwonym meczem w Kiszyniowie.

Paweł Drażba



Jakub Wawrzyniak w meczu z Mołdawią strzelił pierwszego gola w reprezentacji

Alexandru Curtianu

Szatan, ale tylko na boisku



Adam Godlewski
tygodnik
„Piłka Nożna”

Pierwszym mołdawskim piłkarzem, który próbował podbić polską ligę, nie był oczywiście niezły technik Alexandru Suworow. Przed nim tej sztuki próbowali między innymi Anatolij Dorosz, który zasłynął w Warszawie przede wszystkim z tego, że lubił wynajmować drogie mieszkania, oraz Ilie Cebanu, mający spory wkład w wyniki Wisły Kraków, tyle że głównie tej z Młodej Ekstraklasy. Pionierem na szlaku z Kiszyniowa i okolic był Alexandru Curtianu. Znany także pod nieco innymi nazwiskami (Curtian, Curteian) zawodnik w roku 1997 miał przyjemność grać w wielkim Widzewie Franciszka Smudy, a dziś pracuje z reprezentacją swego kraju. I to był grajek (nie mylić z „Grajkiem”, czyli Andrzejem Grajewskim stojącym za transferem ówczesnego kapitana mołdawskiej kadry z Zimbru) z pewnością przewyższający skalą talentu i technicznego wyszkolenia wszystkich, pewnie nawet razem wziętych rodaków, którzy później chcieli podbić naszą Ekstraklasę.

W Polsce po raz pierwszy usłyszano nazwisko obecnego asystenta selekcjonera reprezentacji Mołdawii, a w każdym razie ja usłyszałem, w październiku 1996 roku, gdy strzelił gola Włochom w kwalifikacjach mistrzostw świata. Kilka tygodni później można było Alexandra obejrzeć już na żywo, w Katowicach, w trakcie batalii o francuski mundial z biało-czerwonymi. Podopieczni Antoniego Piechniczka wygrali 2:1, ale Curtianu w parze z Sergiu Kleszczenką mocno sfatygowali naszą obronę. I zrobili popisową akcję przy голу dla gości. Ciemnowłosego kapitan popisał się sprytnym, bardzo subtelnym pasem między naszymi obrońcami i Marek Józwiak musiał faulować szarżującego w polu karnym Kleszczenkę.

Na boisku Alexandru był prawdziwym wodzem, wzrostem przypominał zresztą Napoleona, więc sądziłem, że musi być silną osobowością. Po meczu Saszka mocno mnie jednak zaskoczył, bo okazał się cichym, a nawet nieśmiałym człowiekiem. Dla dodania odwagi poprosiłem, aby pochwalił się golem wbitym Włochom. Odparł: – Nie ma o czym mówić, udało się. A zapytany o to, czy przyjdzie do Widzewa, bo wówczas zaczynało się już o tym mówić, stwierdził, że jak kluby dojdą do porozumienia, to on się dostosuje. Nie będzie stwarzał problemów...

Był do tego stopnia nieasertywny, że kiedy po przyjeździe do Łodzi dostał koszulkę ze zniekształconym nazwiskiem „Curtian”, nawet nie zaprotestował. Zapytany o genezę pomyłki ówczesny kierownik Widzewa, Tadeusz Gapiński w swoim stylu i ze śmiechem zrzucił całą winą na Smudę. – To wszystko przez Franka, który momentalnie zachwycił się Saszką. Cały czas powtarzał Curtian to, Curtian tamto, Curtian siamto i tak to wszystkim weszło w nawyk, że niechcący okradliśmy chłopaka z „U”.

W Łodzi okazało się, że oprócz wrodzonej nieśmiałości i jeszcze większego talentu do gry w piłkę, ten wyborny technik jest niesamowicie narwany na boisku, na którym już nie przypominał potulnego baranka, tylko szatana. Bardzo często dawał się ponieść swemu południowemu temperamentowi, kartki zbierał hurtowo nawet w europejskich pucharach, co dość szybko przełożyło się na... transfer do ligi rosyjskiej, do mocnego Zenitu. – Bardzo miło wspominał Saszkę, to naprawdę był dobry chłopak – wspomina jednak po latach Smuda. – Podczas meczów zadziorny, może nawet za bardzo, ale umiał zagrać wszyst-

ko, co miał przykazane. Piłka słuchała go jak mało kogo. Dlatego trafił do Bundesligi i w Hamburgu też byli pod wrażeniem jego wyszkolenia. W HSV nie przebił się jednak, bo zabrakło mu siły. Natura dała mu talent, ale poskąpiła warunków. Za bardzo filigranowy był.

Siły zabrakło Curtianowi także w starciu z chuliganami, którzy brutalnie pobili Alexandru i w ten sposób skrócili jego piłkarską karierę w Rosji. Spekulowano wówczas, że może to być odwet za boiskowe szarże Mołdawianina, ale sprawców nikt nigdy nie ujął, a nawet nie wskazał. Najważniejsze w tej smutnej historii jest oczywiście to, że jeden z najwybitniejszych mołdawskich piłkarzy w historii, wylizał się z ran i szybko został szkoleniowcem. Jest jeszcze przed 40-stką, a prowadził już słynne w swoim kraju Zimbru, reprezentację młodzieżową (w tej roli ma na koncie wygraną z Orłętami prowadzoną przez Stefana Majewskiego), a teraz pomaga selekcjonerowi. Pewnie kolejnym i naturalnym krokiem będzie przejście kadry. Wcześniej może jednak pomóc dać się we znaki podopiecznym Waldemara Fornalika. Tak jak uprzykrzył życie zawodnikom ŁKS w pamiętnych derbach w okresie ostatniego największego rozkwitu łódzkich klubów, za co przez kibiców Widzewa jest kochany do dziś...

Alexandru Curtianu w Widzewie grał przez rok. Zdobył z nim mistrzostwo Polski



Dzięki świetnym występom w młodzieżowej reprezentacji Mołdawii i dobrej formie strzeleckiej w Nistru Otaci, trafił do Polski. Miał być nowym Alexandru Curtianem. Nie potrafił się jednak przebić. W latach 2004–2006 grał aż w trzech klubach Ekstraklasy. Anatolij Dorosz, bo o nim właśnie mowa, przy okazji zbliżającego się meczu eliminacji mistrzostw świata 2014 Mołdawia – Polska, opowiedział nam o wspomnieniach z Polski i obecnym życiu. Wielce prawdopodobne, że zawodnik CSKA Rapidu Kiszyniów w czerwcu zagra przeciwko biało-czerwonym.

Występowałeś w Legii Warszawa, Polonii Warszawa i Koronie Kielce. Jak wspominasz pobyt w Polsce?

Polska kojarzy mi się bardzo dobrze, doskonale wspominam pobyt nad Wisłą. Spędziłem tam parę lat, będąc jeszcze bardzo młodym zawodnikiem. We wszystkich drużynach, w których było mi dane występować, miałem bardzo dobre relacje z zawodnikami, trenerami. Kluby robiły wszystko, żeby zapewnić odpowiednie warunki do rozwoju. Gdy Legia wypożyczyła mnie do Polonii, nie było to spowodowane niezgodnościami czy konfliktem. Chcieli, żebym poszedł do klubu, w którym będę mógł się ogrzać, okrzepić.

kich klubach, w których grałem, czułem się dobrze, co jest dla mnie najważniejsze.

Masz jakieś ulubione polskie danie?

Zdecydowanie żurek (śmiejch)! Polska jest bardzo europejska w porównaniu z krajami wschodu. W każdym z miast było wiele różnych restauracji, kuchni z całego świata. Jednak zdecydowanie w pamięci zapadł mi polski żurek. Nigdzie indziej się nie spotkałem z tą potrawą i muszę przyznać, że byłem nią zachwycony.

Czy pamiętasz jakieś szczególne miejsce, miasto, które najbardziej Ci się podobało?



Dorosz: Marzę o p

We wszystkich zespołach chcieli zresztą, żebym grał jak najwięcej. Jestem za to bardzo wdzięczny.

W Polsce zaliczyłeś jednak bardzo mało meczów. Dlaczego?

Gdy trafiłem do Polski, byłem bardzo młodym, niedoświadczonym zawodnikiem. W Legii od początku pokładano we mnie duże nadzieje. Chyba nie potrafiłem jednak w takim wieku sprostać oczekiwaniom. Mimo że rwałem się do gry i chciałem pokazać, co potrafię, muszę przyznać, że chyba nie byłem wystarczająco przygotowany do gry na takim poziomie od początku pobytu w Polsce.

Czy są jacyś piłkarze z ligi, z którymi przyjaźniłeś się bardziej? Czy masz nadal przyjaciół w Polsce, z którymi utrzymujesz kontakt?

Zawarłem w Polsce wiele znajomości. Ludzie zawsze byli dla mnie bardzo otwarci i uprzejmi. Grając w Koronie Kielce zaprzyjaźniłem się z Marcinem Kaczmarkiem. Bardzo miło wspominał również atmosferę panującą w szatni Polonii Warszawa. We wszyst-

Anatolij Dorosz w Polsce występował w trzech klubach. Polonii Warszawa, Koronie Kielce i Legii Warszawa



Najlepiej wspominam Warszawę. Jest to wielkie, europejskie miasto. Byłem zachwycony życiem w stolicy, mimo że mój pobyt był krótki. Codziennie się tam coś działo, miasto tętniło życiem. Z drugiej strony byłem zafascynowany Krakowem. Stare miasto, Kazimierz – po prostu przepiękne!

Teraz grasz w Rapidzie Kiszyniów. Jesteś zadowolony?

Mam kontrakt ważny do końca sezonu. Nie wiem, jak dalej potoczy się moja kariera piłkarska. Choć pewny jestem jednego – chciałbym jeszcze wrócić do Polski i zagrać w Ekstraklasie. To moje marzenie! Wykonałem już nawet parę telefonów, pytałem się, czy byłaby taka możliwość. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko mieć nadzieję i czekać na telefon zwrotny. Patrzę w przyszłość z optymizmem. Możliwe, że kiedyś spotkamy się na jednym z polskich boisk (śmiech).

Nasze reprezentacje wkrótce rozegrają w Kiszyniowie spotkanie eliminacji mistrzostw świata 2014. Zagrasz?

Głęboko w to wierzę. Do tej pory nie zostałem nominowany tylko na jedno spotkanie eliminacji mistrzostw świata. Pech chciał, że był to właśnie mecz z Polską na stadionie we Wrocławiu. Bardzo żałuję. Chciałem wrócić do Polski, z którą mam wspaniałe wspomnienia. Teraz dostałem powołanie i mam nadzieję, że 7 czerwca dostanę szan-

ę gry przeciwko biało-czerwonym. Proszę mocno trzymać za to kciuki (śmiech)!

Czym możecie zaskoczyć Polaków?

Powiedzmy szczerze – Polska jest faworytem w tym spotkaniu. Patrząc realistycznie, przed pierwszym meczem oceniałem szanse obu stron na zwycięstwo 90 do 10 procent dla bia-

Zawarłem w Polsce wiele znajomości.

Ludzie zawsze byli dla mnie bardzo otwarci i uprzejmi. Grając w Koronie Kielce

zaprzyjaźniłem się z Marcinem Kaczmarskim



ło-czerwonym. Moje prognozy się niestety sprawdziły, bo przegraliśmy 0:2. Mimo że nasza drużyna walczyła bardzo dzielnie, nie zdołaliśmy pokonać waszego bramkarza. Jednak każdy zespół, który przyjeżdża do Kiszyniowa, musi być skoncentrowany na 100 procent. Jeśli tej koncentracji u Polaków zabraknie, możemy sprawić niespodziankę. W związku z tym, że gramy o siebie, szanse na zwycięstwo oceniam pół na pół. Nawet jeśli Polacy są lepsi na papierze, zrobimy wszystko, żeby pokazać się z jak najlepszej strony i wygrać.

Jak oceniasz obecną reprezentację Polski, w porównaniu z tą, którą na pewno obserwowałeś parę lat temu, kiedy byłeś w Polsce?

Futbol w Polsce idzie w górę, ciągle się rozwija. Wybudowaliście piękne stadiony na Euro. Macie wielu znakomych zawodników, którzy są gwiazdami wielkich, europejskich klubów. To, czego dokonał Robert Lewandowski w pierwszym półfinałowym meczu Ligi Mistrzów z Realem Madryt, tylko potwierdza ogromną klasę polskich graczy. On jest niesamowicie groźny i na pewno musimy na niego bardzo uważać. Jednak nie tylko Lewandowski, ale także inni zawodnicy reprezentacji są czołowymi postaciami w swoich klubach. U nas, w Mołdawii, sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Niestety, nie mamy zbyt wielu piłkarzy, którzy są gwiazdami wielkich lig europejskich. Wracając do pytania, myślę, że wasza reprezentacja ma obecnie lepszych piłkarzy niż ta z czasów, gdy grałem w Polsce. Pozostaje tylko kwestia tego, czy potrafią stworzyć zgrany zespół, bo jak wiemy, indywidualności to nie wszystko.

Jaki wynik obstawiasz?

Oczywiście chciałbym, żeby Mołdawia wygrała, ale będzie to bardzo ciężkie zadanie, choć wcale nie takie niemożliwe. Jestem optymistą, obstawiam remis!

Rozmawiał Aleksander Solnica

owrocie do Polski



Dorna – człowiek

W ubiegłym roku wywalczył z kadrą do lat 17 trzecie miejsce na mistrzostwach Europy. Prawdziwe wyzwanie przed Marcinem Dorną jednak dopiero teraz. 34-letni szkoleniowiec poprowadzi drugą najważniejszą drużynę w kraju – reprezentację olimpijską. Czas zacząć misję Rio. 6 czerwca kadra U-21 meczem z Maltą rozpocznie eliminacje mistrzostw Europy 2015.

Był Pan kujonem w szkole?
Nie. Ale dobrze się uczyłem.

Czyli zdolny leń?
Nie, ciężko pracowałem.

Czyli był Pan kujonem?
(śmiech) Musimy chyba najpierw sprecyzować, co to znaczy kujon?

To nie jest złośliwe pytanie. Mam taką teorię, że dzisiaj nowoczesny trener musi być kujonem. W pozytywnym znaczeniu. Musi być przygotowany kompleksowo pod względem wiedzy. Zgodzi się Pan z tym, że dziś szkoleniowiec musi być trochę kujonem?

Zgodzę się z tym, że trener musi mieć zanalizowaną grę w najmniejszych szczegółach. Do tej wiedzy musi też potrafić adaptować piłkarzy. Ta dyscyplina sportu rozwinęła się tak bardzo, że o końcowym wyniku decydują najdrobniejsze szczegóły. Faktycznie funkcjonują dzisiaj trenerzy, którzy poszczególne fazy gry mają rozłożone na najdrobniejsze elementy. Jest mnóstwo rzeczy do zapamiętania, mnóstwo do zanalizowania i chyba tak trzeba dziś pracować.

Mourinho zwykł mawiać, że dzisiaj trener musi być „strategiem, taktikiem, psychologiem, pedagogiem, nauczycielem, ojcem, matką” i pewnie Bóg wie kim jeszcze?

Selekcjoner, wychowawca, ojciec chrzestny i tak dalej... Widziałem kiedyś prezentację Andiego Rouxburga i faktycznie tak jest. Choć już dawno, pracując w zespołach młodzieżowych w klubach, gdzie jest się pozostawionym często samemu sobie, mówiliśmy o tym. Ma się pod sobą niezadko ponad 20 zawodników i trzeba zająć się nimi nie tylko sportowo, ale i szkoleniowo. Trzeba pilnować, jak się uczą w szkole, trzeba wysłuchiwać rodziców, którzy mówią: „Niech pan mu powie to czy tamto, bo on nas nie posłucha, a trenera na pewno tak!”. To wszystko potwierdza tę tezę, że dzisiaj trzeba być człowiekiem renesansu.

Pytałem o tego kujona nie bez kozery. Mam takie wrażenie, że magazynuje Pan nieprawdopodobną ilość wiedzy. Rozmawiając z Panem lub czytając wywiady, można dojść do wniosku, że ma Pan statystykę czy precyzyjny wniosek na każdy temat. Pan tak ma, że po prostu to zapamiętuje, czy robi coś szczególnego, żeby zapamiętać?

Generalnie poświęcam więcej uwagi faktom, które są mi potrzebne. Chcę być wygodny i poprzeć czymś swoje tezy. Chodzi o statystykę, o elementy analizy meczów. To są rzeczy, które mnie bardzo interesują. To są liczby, które mogą przemówić do świadomości ludzi, z którymi pra-

Nie awansowaliśmy od 2001 roku aż do 2012 na żaden młodzieżowy turniej. Teraz widzimy, że dobre wyniki osiągają niemal wszystkie młodzieżowe reprezentacje



cuje czy do ludzi, z którymi rozmawiam, tak jak dzisiaj z Panem. Czytając, staram się koncentrować na tym, co mnie najbardziej interesuje i co w dalszej kolejności jest inspiracją. Mam też taką zasadę, że wypisuję sobie cytaty z książek, które czytam. To nie muszą być książki sportowe choć wiadomo, że to piłka zajmuje większość czasu.

Zestawia się Pana często z trenerem Mariuszem Rumakiem. Można pewne analogie między Panami zauważyć. Trener Lecha Poznań podkreśla jednak, że on nie zabiera pracy do domu. W domu jest czas dla rodziny i piłka schodzi na dalszy plan. U Pana jest podobnie? Bo mam wrażenie, że Pan ogląda wszystko i w domu też pracuje.

Faktycznie, oglądam wszystko to, co można. Często jest to wyrzut w moją stronę, bo to zabiera prywatny czas. Ale tak naprawdę, jeśli chodzi o nas, o selekcjonerów, często trudno rozgraniczyć, kiedy jest czas pracy, a kiedy odpoczynku. Praca w klubie jest inna. Można wsiąść w samochód, wyjechać z klubu i praca się kończy. My musimy przemieszczać się po całej Polsce, oglądać setki zawodników, dziesiątki meczów. Trudno to ubrać w jakieś ramy czasowe.

Może w ogóle to nie ma sensu? Bo nawet jeśli zdarzy się Panu wolna niedziela, to zakładam, że zaczyna się o 11:00 na Polsacie Sport, gdzie startuje „Cafe Futbol”, a kończy o północy, wraz z napisami końcowymi „Sport Plusa” w Canal Plus Sport.

Zgadza się. Zwłaszcza w dobie, gdzie wszystkie mecze Ekstraklasy można obejrzeć w telewizji, gdzie można zobaczyć pierwszą ligę. A nawet drugą Bundesligę, bo gra tam jeden z naszych piłkarzy. To też jest zaleta pracy z reprezentacją U-21. Można tych wszystkich zawodników regularnie monitorować, w większości grają na poziomie centralnym. Takiego komfortu w pracy z młodszymi reprezentacjami nie ma. Współpracując z Hubertem Małowieskim (szef banku informacji w reprezentacji A – przyp. red.), mogę zgrać wszystkie mecze, jakie chcę, a część z nich obejrzeć choćby w podróży, żeby każdy moment efektywnie wykorzystać.

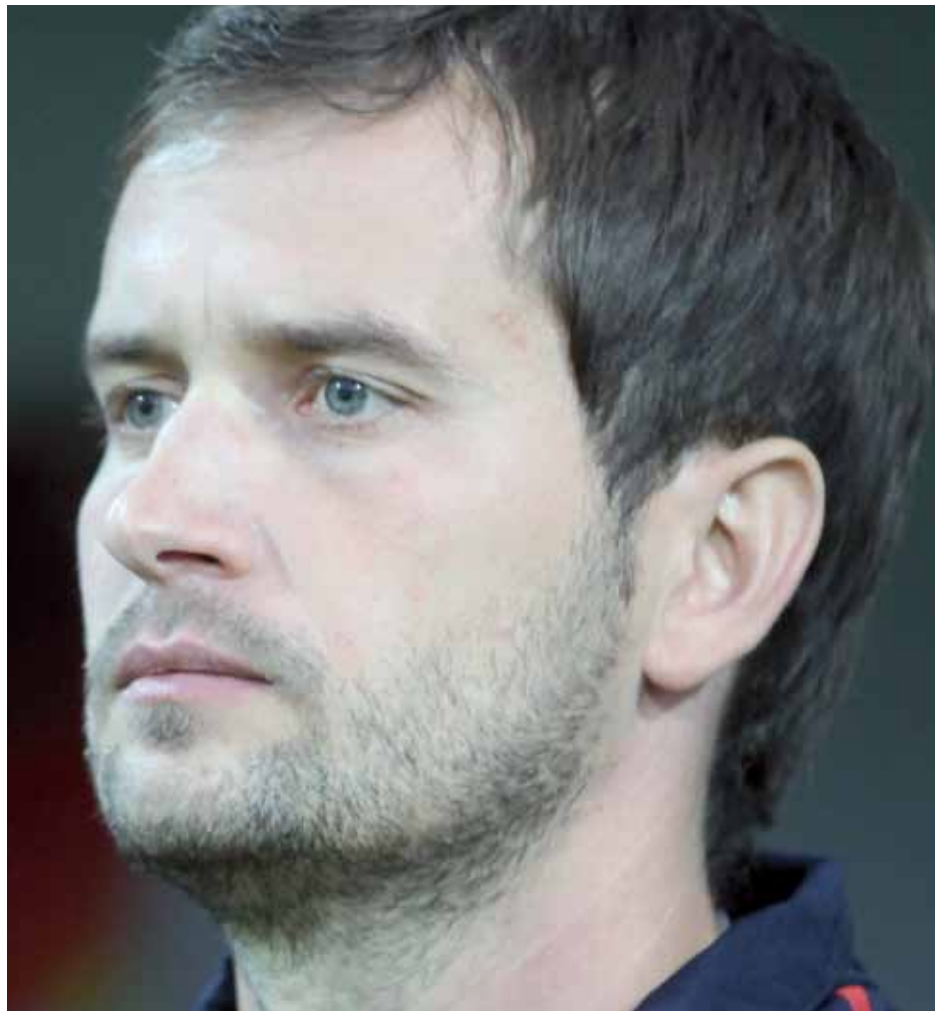
To ile meczów w tygodniu jest Pan w stanie zobaczyć?
Naście.

Ale to jest bardziej jedenaście czy dziewiętnaście?
Bardziej dziewiętnaście. Z tym, że trzeba mieć świadomość, że oglądanie oglądaniu nierówne. Można obejrzeć mecz pod kątem analizy, pod kątem konkretnego piłkarza, czy gry poszczególnych zespołów. I tutaj właśnie takie mecze mam na myśli.

Czyli meczów oglądanych na pełnej koncentracji jest dziewiętnaście?

No tak, w tym meczu Ligi Mistrzów, Ligi Europejskiej i innych rozgrywek na najwyższym poziomie, które są dla nas inspi-

renesansu



cją, okazją do czerpania wzorców, ale nie są to mecze, w których jesteśmy w stanie od początku do końca wszystko zanalizować i mimo wszystko odbiór telewizyjny spotkania jest dla mnie ograniczony. Telewizja koncentruje się na szczegółach, a my chcemy mieć ogólną wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje drużyna i jej poszczególne elementy. Jak wygląda taktyka i ustawianie się piłkarzy poza „kadrem”. To zasadnicza różnica. Kiedy byliśmy na mistrzostwach Europy U-17, dostawaliśmy od organizatora płyty z naszymi meczami. To był materiał Eurosportu, który – jak się okazało – był nam kompletnie do niczego niepotrzebny. Mieliśmy swojego analityka, który nagrywał mecze tak, jak chcieliśmy.

Pewnie się zgodzimy, że nie ma tematu Marcina Dorny jako poważnego piłkarza, ale jest temat Marcina Dorny, który otacza się poważnymi piłkarzami. W Pana sztabie można znaleźć m.in. Józefa Młynarczyka, Andrzeja Juskowiaka, Ryszarda Robakiewicza czy Jacka Zielińskiego. Wszyscy byli w przeszłości wybitnymi piłkarzami. W przeciwieństwie do Pana. Skądinąd wiem jednak, że ma Pan u nich szacunek i słuchają Pana z uwagą. Jak to się robi?

Nie widzę innego wyjścia. Relacje z wielkimi postaciami polskiej piłki to sprawa wartościowa, ale najważniejsze jest to, że wszyscy zadeklarowali się, że chcą dla zawodników pełnić rolę doradczą. Chcą im podpowiadać, prowadzić ich. Na razie wygląda to rewelacyjnie, to mogę powiedzieć po kilku dniach, które spędziliśmy razem.

A czy w reprezentacji U-17 zabraniał Pan piłkarzom picia coli i jedzenia nachosów? Dbalіśmy o higienę żywienia...

Pytam dlatego, że podczas ostatniego zgrupowania był wypadek do kina i piłkarze dostali zakaz picia Coca-Coli i spożywania nachosów. Jeden z Pana piłkarzy mówi tak: „Gdyby to było trzy

Bo to jest tak, jakbyśmy mówili:

„Nie ma w Polsce systemu edukacji”

A przecież on jest! Nie mówię, że absolwenci naszych szkół są perfekcyjnie wyedukowani



czy cztery lata temu, pomyślałbym: Ale szywniak! Teraz pomyślałem jednak: Ale profesjonalista!” Cieszy Pana taki odbiór?

Doskonale sobie przypominam tę sytuację w Siedlcach. Piłkarze sami przyszedli do nas zapytać, czy mogą kupić colę i nachosy. To znaczy, że mają świadomość. Oni są profesjonalni i wiedzą do czego to zobowiązuje. Ja nie chcę powiedzieć, że wypicie jednej butelki coli czy zjedzenie porcji nachosów jakoś znacząco wpłynęłoby na ich metabolizm. Może od czasu do czasu – z psychologicznego punktu widzenia – warto nawet spróbować czegoś zakazanego. Czasem jest mniejsza niekorzyść z tego, że to zjedzą niż z tego, że o tym myślą. Ale to jest detal. Nie widzę innej opcji niż pełne profesjonalizmu podejście do wszystkiego, co robimy. W młodszych reprezentacjach mieliśmy szkolenia dotyczące higieny żywienia, trybu życia, sposobu regenerowania się, żeby być optymalnie przygotowanym. Najważniejsze to robić wszystko na 100%. Nie chodzi o trenowanie i granie bo to jest standard. Odpoczywamy na 100%, śpimy na 100%, czas wolny spędzamy na 100% i odżywiamy się na 100%.

Czy w takim razie polscy piłkarze są już profesjonalni na 100%?

Nie wiem, ale wiem, że jest zdecydowanie lepiej niż było. Ktoś kiedyś powiedział, że zawsze możliwa jest poprawa, nigdy nie jest możliwa perfekcja. Coraz większą liczbę zawodników możemy ocenić jako profesjonalnych. Oni wiedzą, że to jest także dbanie o własny wizerunek. Że to oni później wyjdą na boisko i to oni będą się muśieli na nim dobrze prezentować.

Pan na piłce młodzieżowej zjadł żeby. Dlatego nie mogę nie zapytać o najbardziej wyswiechtane zdanie dotyczące młodych piłkarzy: „Nie mamy systemu szkolenia”. Denerwuje Pana ciągle go powtarzanie?

Zawsze. Bo to jest tak, jakbyśmy mówili: „Nie ma w Polsce systemu edukacji”. A przecież on jest! Nie mówię, że absolwenci naszych szkół są perfekcyjnie wyedukowani. Na system szkolenia składa się wiele rzeczy: model współzawodnictwa, infrastruktura, trenerzy, praca szkoleniowa, nauczanie trenerów itd. Duża część tych elementów jest u nas na bardzo wysokim poziomie, ale brakuje kilku rzeczy, żeby powiedzieć, że robimy to naprawdę znakomicie. Hasło, że nie ma w Polsce systemu szkolenia, podważa świetną pracę wielu setek, tysięcy ludzi.

Pan się zgadza z Michałem Proberzem, który uważa, że przez najbliższe kilkanaście lat reprezentacja Polski nie awansuje na ważną piłkarską imprezę?

Wszystko zaczyna się od dołu, a na dole jest coraz lepiej. Kiedyś dyrektora reprezentacji Hiszpanii zapytano, czy wszystkie reprezentacje młodzieżowe grają tak, jak pierwsza. Odpowiedział, że jest dokładnie odwrotnie. To pierwsza reprezentacja w przyszłości zagra tak, jak w tej chwili młodzieżowe. Nie awansowaliśmy od 2001 roku aż do 2012 na żaden młodzieżowy turniej. Teraz widzimy, że dobre wyniki osiągają niemal wszystkie młodzieżowe reprezentacje i jestem pewny, że to przełoży się w przyszłości na naszą dorosłą piłkę.

Rozmawiał Łukasz Wiśniowski

Przed reprezentacją Polski U-21
początek długiej drogi
do Brazylii.

Jednym z architektów
sukcesu ma być kapitan
tego zespołu, piłkarz
Legii Warszawa,
Dominik Furman.

I właśnie
o kapitanowaniu
z nim szczerze
rozmawiamy.

Furman

kapitan z wyboru



Ty się nadajesz na kapitana?

Myślę, że tak. Chciałbym w każdej drużynie być ważny i potrzebny.

Ale chyba każdy piłkarz z jedenastki jest ważny i potrzebny?

No tak. Ale kapitan jest czymś więcej, jest ponad.

Miałeś zawsze zdolności przywódcze?

Jeszcze jako jedenastolatek, jak grałem w Szydłowcu, to byłem kapitanem. Ale wtedy wybierało się kapitana na zasadzie, kto lepiej gra w piłkę, kto strzela więcej goli. Po przyjeździe do Legii, po roku w juniorach, też zostałem kapitanem. Inicjatywa wyszła od trenera. W Młodej Ekstraklasie po jakimś czasie też zostałem kapitanem, ale to też wydawało się naturalnym wyborem. Bycie kapitanem teraz, w drużynie trenera Marcina Dorny, to naprawdę spore wyzwanie.

Uważasz trenera za sztywniaka?

Przytoczę może jedną historię z ostatniego zgrupowania. Byliśmy wszyscy w kinie. Trener Dorna zakazał nam zamawiać nachosów i coli. Trzy czy cztery lata temu pomyślelibyśmy, że jest sztywniakiem. Teraz stwierdziliśmy, że jest profesjonalistą i robi to z jakiegoś powodu. Przyjeliśmy to z pokorą, ponieważ nie było tak, że surowo nam tego zabronił, a profesjonalnie wytłumaczył.

Co znaczy być kapitanem?

To znaczy uczestniczyć we wszystkim. W życiu drużyny na boisku i poza nim. Reprezentować drużynę, jej interesy. Nie jestem osobą, która szuka rozgłosu, skandalu. To może nie jest typowa cecha charzmatycznego kapitana, ale na boisku jest zupełnie inaczej. Trener Dor

-na to chyba zauważył, powierzając mi w pierwszych meczach tej reprezentacji opaskę kapitana. Ja z nim nigdy wcześniej nie pracowałem. Wziął mnie rozmowę i powiedział: „Słuchaj, widzę, że nie jesteś w najlepszej formie, śledzę to, co dzieje się z Tobą w klubie, ale chcę na Ciebie stawiać, chcę, żebyś był ważną częścią tej reprezentacji”. Zaimponowało mi to i dodało pewności siebie, której potrzebowałem. Co w tym wszystkim bardzo istotne, trener Dorna zaznaczył, że to, iż teraz jestem kapitanem, nie znaczy, że na następnym zgrupowaniu też nim będę. Ale chciałbym, bo mamy naprawdę super grupę. Pod względem sportowym i także pod kątem atmosfery. Nie boję się takiego wyzwania i wiem, że jestem w stanie podołać.

A Ty się w ogóle czegokolwiek boisz?

Obserwując Ciebie, można dojść

do wniosku, że nie masz układu nerwowego.

Faktycznie, raczej strachu we mnie nie ma. Pamiętam, że jak wchodziłem do Młodej Ekstraklasy czy pierwszej drużyny, to jakiś lęk był. Ale faktem jest, że musiałem „wchodzić” do wielu drużyn i mam już pewną taktykę. Zdobywanie zaufania krok po kroku. Staram się budować relacje z każdym indywidualnie. Nigdy nie było osób z którymi unikałem kontaktu. Wiadomo, że w Legii było najtrudniej, ale jakoś dałem radę.

Chciałbyś być kapitanem Legii?

No pewnie, ale mam też świadomość, że to się nie stanie od razu. Potrzeba byłoby sporej odwagi, żeby postawić na kogoś tak młodego jak ja.

A kto jest naturalnym kapitanem w Legii?

„Żewłak”. Bez dwóch zdań. Kiedy Michał Żewłakow mówi, wszyscy słuchają, bez wyjątku. Wie, co powiedzieć w danym momencie. Nie owija w bawełnę, no i przede wszystkim jest bardzo dobrym piłkarzem. To też jest niezwykle ważne w byciu kapitanem. Podobnie jak doświadczenie, a je Żewłakow ma po prostu fantastyczne.

Rozmawiał Łukasz Wiśniowski

4MOVE

ISOTONIC SPORTS DRINK

Zadbaj o prawidłowe nawodnienie organizmu

Spadek objętości wody ustrojowej powoduje:

O₂

zmniejszenie maksymalnej mocy aerobowej



obniżenie zdolności do wysiłków supramaksymalnych



zmniejszenie wytrzymałości mięśniowej



narastające uczucie zmęczenia

Przy odwodnieniu rzędu **2%** pojawia się uczucie pragnienia.

W tym czasie możliwości wysiłkowe zawodnika obniżają

aż o **20%**



200 - 250 ml

UZUPEŁNIJ elektrolity pijąc **4move**. Podczas wysiłku fizycznego można stracić nawet 1l wody.

W każdym litrze wydalonego potu zawarte jest 2,3-3,4 g NaCl.

W ciągu każdej godziny trwania wysiłku należy wypić około



800 - 1200 ml
mężczyźni



600 - 1000 ml
kobiety

Po wysiłku, co 15-20 minut w okresie restytucji powysiłkowej należy wypijać około 200 - 250 ml napoju



Rocznik n

Drużyna Marcina Dorna ma za sobą dopiero dwie gry towarzyskie. Już teraz słyhać jednak głosy, że może to być najlepsza reprezentacja olimpijska od czasów tej z Kowalczykiem i Juskowiakiem, która w 1992 roku zdobyła srebrny medal na igrzyskach w Barcelonie.

Marcin Kamiński i Rafał Wolski byli w kadrze na Euro 2012, a ten drugi, przechodzący z warszawskiej Legii do włoskiej Fiorentiny, stał się również bohaterem największego transferowego hitu ostatniego lata. Bartosz Berezzyński i Dominik Furman świetnie radzą sobie w Legii Warszawa, a Arkadiusz Milik i Kacper Przybyłko coraz częściej pojawiają się na boiskach Bundesligi. W lidze z bardzo dobrej strony pokazują się również Paweł Wszolek, Mariusz Stepiński, Bartłomiej Pawłowski czy Rafał Janicki. Dwaj pierwsi, podobnie jak Kamiński, Wolski i Furman, mają już za sobą nawet debiuty w pierwszej reprezentacji. A to i tak jeszcze nie wszystko, co można powiedzieć o młodej drużynie...

Nic dziwnego, że oczekiwania wobec ekipy Marcina Dorna są ogromne i coraz częściej słyhać głosy, że takiej olimpijskiej nie mieliśmy od czasów zespołu Janusza Wójcika z 1992 roku, czyli chwili, kiedy najstarsi reprezentanci obecnej młodzieżówki właśnie... przychodzili na świat. Czyżby rocznik naznaczony sukcesem?

– Nie lubię takich porównań – tonuje jednak trener Dorna, który niedawno odnosił sukcesy z kadrą U-17. – Oczywiście, chcemy wykrzesać z chłopaków maksimum potencjału i odnieść sukces, ale na razie jesteśmy dopiero po pierwszej konsultacji szkoleniowej. Dała ona fajny efekt w postaci siedmiu bramek w meczach z Litwą i Łotwą, ale prawdziwym sprawdzianem, będzie dla nas dopiero gra w eliminacjach do mistrzostw Europy w 2015 roku.

Polska jest w trudnej grupie ze Szwecją, Turcją i Maltą, ale jeżeli podopieczni Dorna marzą o występie na igrzyskach w Rio de Janeiro w 2016 roku, to muszą ją wygrać w cuglach. W Rio zagrają przeciwko dopiero półfinaliści turnieju finałowego mistrzostw...

– Jesteśmy w trudnej grupie, ale wszędzie słyhać, że jej wygranie, to nasza powinność – nie ukrywa selekcjoner. – Oczekiwania na pewno są wobec chłopaków duże, ale chciałbym, abyśmy wspólnie

im sprostali. Nie znam aż tak dobrze statystyk naszych olimpijczyków z Barcelony sprzed ponad 20 lat i nie jestem w stanie powiedzieć, jak dużo grali wtedy w lidze, jak dużo w reprezentacji. Wiem za to dokładnie, jak wyglądają statystyki naszej drużyny i wiem, że to cieszy.

To, że Dorna nie zna aż tak dobrze statystyk olimpijczyków z Barcelony, nie dziwi, ponieważ trener obecnej olimpijskiej miał w czasie ich sukcesów niespełna 13 lat. Twierdzi jednak, że drużynę Janusza Wójcika wspomina z ogromnym sentymentem.

– Każde pokolenie ma taki swój turniej i taką drużynę, którą będzie pamiętać już zawsze – nie ukrywa Dorna. – Mnie i moim rówieśnikom nie było dane przeżyć wspaniałych chwil z lat 80. i 70., więc pasję do piłki budowaliśmy na sukcesie reprezentacji olimpijskiej. Na takie czasy trafiliśmy, więc nic dziwnego, że podstawową jedenastkę tamtej drużyny czy strzelców bramek z poszczególnych spotkań byłbym w stanie wymienić do dziś. Bardzo się cieszę, że jeden z najważniejszych graczy tamtej reprezentacji, Andrzej Juskowiak, współpracuje teraz z nami.

„Jusko” w 1992 roku we wspaniałym stylu, z siedmioma golami na koncie, został królem strzelców olimpiady w Barcelonie. Nieprzeciętne możliwości zarówno on, jak i na przykład jego partner z reprezentacyjnego ataku, Wojciech Kowalczyk, przejawiali już wcześniej. Młodzutki Kowalczyk niespełna półtora roku przed igrzyskami w Barcelonie stał się bohaterem ćwierćfinału Pucharu Zdobywców Pucharów, a Juskowiak, jadąc na olimpiadę, był dwukrotnym mistrzem Polski i królem strzelców Ekstraklasy. Z tym, że do igrzysk w Brazylii zostało nieco ponad trzy lata, a to w rozwoju kariery młodego piłkarza prawdziwa epoka. Pewnych analogii można się jednak doszukać już teraz.

– Tak wielu chłopaków w młodzieżowej reprezentacji, którzy mają za sobą grę w pierwszej reprezentacji, nie było u nas od dawna – zauważa Piotr Świerczewski, jedna z czołowych postaci kadry Barcelona 1992. – Moim zdaniem ta ekipa ma szanse, aby coś poważnego w piłce osiągnąć. Trzeba jednak zaznaczyć, że będzie im trudniej niż nam. Wcześniej na igrzyska wchodziło aż osiem ekip z Europy, a teraz będą to trzy albo cztery drużyny. Myślę jednak,



MEDALIŚCI Z BARCELONY Z 1992 ROKU

Dariusz Adamczuk
Marek Bajor
Jerzy Brzęczek
Dariusz Gęsiór
Marcin Jalocho
Andrzej Juskowiak
Aleksander Klak
Andrzej Kobylański
Wojciech Kowalczyk
Marek Kozmiński
Tomasz Łapiński
Grzegorz Mielcarski
Ryszard Staniek
Piotr Świerczewski
(na zdjęciu)
Mirosław Waligóra
Tomasz Waldoch
Dariusz Kosela
Arkadiusz Onyszko
Dariusz Szubert
Tomasz Wieszczycki.
Trener:
Janusz Wójcik.

oznaczony sukcesem

Rafał Wolski



WYGRALI Z LITWA WYGRALI Z ŁOTWĄ

Drużyna Marcina Dorny z rocznika 92' rozegrała, jak na razie, tylko dwa mecze kontrolne. 23 marca młodzi Polacy w Siedlcach pokonali Litwę 3:0 (dwa gole Mariusza Stępińskiego oraz trafienie Bartłomieja Pawłowskiego), a trzy dni później w Legionowie ograli Łotwę 4:1 (bramki: Paweł Wszolek, Kacper Przybyłko, Bartłomiej Pawłowski i Piotr Zieliński oraz Roberts Savalnicks).

że tę reprezentację może być stać na wiele – dodaje.

Szczególnie mocno Świerczewski chwali skład sztabu szkoleniowego, w którym oprócz Marcina Dorny są m.in. Józef Młynarczyk, Jacek Zieliński i wymieniony już Juskowiak, łącznik między kadrą z 1992 roku, a kadrą rocznika 92'. – Ale nie ma co szukać nowych „Świerczewskich” czy nowych „Juskowiaków”. Nasze nazwiska już były, teraz czas, by pojawiły się nowe – śmieje się „Świerszczu”, dodając, że samego Dornę również trudno porównywać do charyzmatycznego, ale mało skupionego na kwestiach teoretycznych Janusza Wójcika.

Jego zdaniem, między dawną i obecną drużyną olimpijską, różnic jest więcej niż podobieństw. – Nam tamten sukces dopiero otworzył drzwi. Wcześniej z kraju wyjeżdżali najwyżej zawodnicy po 30-tce. To dopiero my staliśmy się pierwszymi, którzy tak masowo wyjechali z Polski – wspomina Świerczewski, który rok po olimpiadzie wyjechał we francuskim AS Saint-Etienne. – Teraz drzwi do wyjazdu są szeroko otwarte, ale trzeba się odpowiednio sprzedawać, pokazać. My po prostu graliśmy w piłkę. Nie było wielkiego programowania, ani szczegółowego planowania kariery.

Jako uzupełnienie wypowiedzi Świerczewskiego, warto dodać jeszcze, że w obecnej kadrze U-21 część zawodników już teraz gra za granicą. Wolski to zawodnik klubu Serie A, natomiast Kacper Przybyłko dobija się do wyjściowego składu niemieckiego FC Koeln.

Co jeszcze? Kwestie organizacyjne. Olimpijska Wójcika trafiła na trudny czas transformacji i, jak wiadomo, łatwo nie było o nic. Trener miał jednak swoje pomysły i sposoby. Zaraz po objęciu kadry wymyślił zorganizowanie Fundacji Piłkarskiej Reprezentacji Olimpijskiej, która miała pomóc w zadbaniu o zaplecze finansowe reprezentacji. Jak wymyślił, tak też się stało. Głównym mecenasem olimpijskiej został znany biznesmen i jeden z najbogatszych wówczas Polaków, Zbigniew Niemczycki, a pieniądze w kadrę zaczęło inwestować wielu krajowych i zagranicznych przedsiębiorców (m.in. rozwijających wchodzącą wówczas powoli na rynek telefonię komórkową). Teraz olimpijskiej Dorny nie brakuje niczego, a władze Polskiego Związku Piłki Nożnej traktują ją wręcz jak oczko w głowie.

Zmiany dotyczą również spraw czysto piłkarskich i podejścia do meczów oraz treningów. Obecne pokolenie to w zdecydowanej większości wychowankowie piłkarskich szkółek, przyzwyczajeni do treningów na sztucznej nawierzchni i indywidualnego podejścia, a nie twardej selekcji naturalnej i zimowego biegania po lasach albo górach.

– Zmieniły się czasy, zmienił się styl gry w piłkę – kwituje krótko Świerczewski, który nie uważa, by dzisiaj 20-latkowie, w przeciwieństwie do zawodników z jego pokolenia, byli miękcy i infantylni. – Teraz gra się po prostu czystiej, bo są wszechobecne kamery. Poza tym takie porównania są trudne, bo w ciągu ostatnich 20 lat w piłce naprawdę wiele się zmieniło. To tak, jakby naszą reprezentację z 1992 roku porównywać do kadry olimpijskiej z 1972 roku. Piłka jest teraz szybsza, gra się na lepszych murawach. To premiuję zawodników o innych predyspozycjach.

Reprezentację olimpijską Janusza Wójcika do dziś wspomina się nie tylko ze względu na sportowy sukces i porównujący styl gry, ale również ze względu na piłkarskie osobowości – graczy, którzy jeszcze długo później mieli (a niektórzy mają nadal) wielki wpływ na polską piłkę. Większość z nich zawsze miała też własne zdanie i nie bała się go głośno wyrażać. Przykład? Hasło rzucone przez Wojciecha Kowalczyka, który na Okęcu, zaraz po wyjściu z samolotu z wicemistrzami olimpijskimi, zaproponował bezcel-

nie: „Zmieniamy szyld i jedziemy dalej!”. Nie trzeba jednak specjalnie mocno sięgać do historii. Wystarczy rzucić okiem na losy choćby kilku członków tamtej kadry.

Łapiński, Kowalczyk, Juskowiak, Mielcarski czy Wieszczycki to dziś wzięci telewizyjni eksperci. Bajor, Brzeczek, Jałocha czy wspomniany Świerczewski, radzą sobie jako trenerzy. Z kolei Adamczuk, Koźmiński, Gešior czy Kobylański, a wcześniej również Mielcarski i Wieszczycki, brylują jako działacze, prezesi i dyrektorzy. Natomiast Wałdoch, Szubert i Wali-góra od lat cieszą się natomiast uznaniem za granicą, a wspomniany już „Kowal” i Onyszko, zasłynęli nawet kontrowersyjnymi biografiami...

Czy takich wyrazistych osobowości nie brakuje drużynie Dorny? Młody szkoleniowiec zapewnia, że nie. – Kilku zawodników ma predyspozycje charakterologiczne do pełnienia roli liderów – przekonuje trener. – Kapitanem mojej drużyny jest Dominik Furman i to na pewno nie tylko ciekawy piłkarz, ale i ciekawa postać. Lidera chciałbym mieć jednak nie tylko w zespole, ale w każdej formacji. Nie chcemy się ograniczać do jednego zawodnika, na barki, którego zrzucimy ciężar odpowiedzialności za wyniki reprezentacji. Myślę, że takich liderów wykreuje czas, którego na razie mieliśmy niestety niewiele.

Rzeczywiście. Jak wyliczył Dorna, w sumie ze swoją reprezentacją spędził na razie zaledwie... 11 dni. A eliminacje coraz bliżej – ich start zaplanowano na 6 czerwca. Eliminacyjna batalia zaczyna się od meczu z Maltą, a zakończy się spotkaniem z Grecją, 9 września przyszłego roku. Wtedy stanie się jasne, czy Furman, Wolski i spółka dorównają Juskowiakowi, „Kowalowi” i ich dawnym kolegom.

Piotr Gajewski

CZY WIESZ, ŻE...

Polski zabrakło na pięciu ostatnich turniejach olimpijskich w piłce nożnej. Ostatni mecz polskich piłkarzy na igrzyskach, to finałowe spotkanie z Hiszpanią, rozegrane 8 sierpnia 1992 roku. Polacy przegrali wówczas z gospodarzami turnieju 2:3.



Czym rządzi się

Odpowiedź jest oczywista. „Swoimi prawami”. Ale jakie to prawa?

Prawa, których nikt nigdy nie spisał. Prawa, których nikt nigdy nie widział.

Prawa, które nierzadko są „łatwym tłumaczeniem porażki z kelnerami”

– jak twierdzi były reprezentant Polski Andrzej Iwan. Jakie by te prawa jednak nie były, w tej edycji finał Pucharu Polski wypadł znakomicie.

Pomysł z dwoma meczami zrodził się stosunkowo późno, ale okazał się strzałem w dziesiątkę. Oczywiście najpierw trzeba się było nasłuchać głosów: „Dlaczego nie Narodowym?” (ano dlatego, że spółka stadionem zarządzająca zaplanowała sobie w tym czasie inne eventy), a po finale z kolei: „Dlaczego teraz na Narodowym?” (przynajmniej przez najbliższe trzy lata). Wszystkim nie sposób dogodzić...

W finale zagrały dwie wielkie firmy. Śląsk Wrocław, aktualny mistrz Polski, i Legia Warszawa, czyli obrońca trofeum. Dwa kluby z rzeszą kibiców i pięknymi stadionami. To wszystko sprawiło, że oprawa finału Pucharu Polski była godna... finału Pucharu Polski.

We Wrocławiu, pomimo paskudnej pogody, atmosfera była kapitalna. Trybuna za bramką, z najbardziej zagorzałymi fanami Śląska, wyglądała jak słynna Sudtribune na stadionie Borussia Dortmund. Wypełniona po brzegi, kolorowa, cały czas aktywna i gotowa na zaprezentowanie specjalnej oprawy. Oprawy, która rozwikłała kilka tajemnic. Przede wszystkim tajemnicze zaproszenie na mecz o treści: „Zapraszamy na galę boksu”. Niezorientowani obawiali się, że może chodzić o nawoływanie do regularnej bitwy. Nic bardziej mylnego. W drugiej połowie meczu kibice wyciągnęli wielką „sektorówkę”, na której widniał rysunek boksera w barwach Śląska, który nokautuje „krawaciarza” (tak potocznie nazywa się warszawiaków poza Warszawą). No i tyle mieliśmy z gali boksu... Zwłaszcza, że w pierwszym meczu Śląsk – pozostając w tej konwencji – nie podjął rękawicy. Legia zdominowała aktualnych mistrzów Polski w środku pola totalnie. Fantastyczny mecz rozegrali Dominik Furman i Ivica Vrdoljak, niezwykle skuteczny był Marek Saganowski. Legia wygrała 2:0, a strzelec dwóch goli powiedział po meczu, że niepoważnym będzie – niezależnie od okoliczności – jeśli Legia w rewanżu taką zaliczkę zaprzepaści. Cała Polska już wiedziała, że to Legia zdobędzie trofeum, że Śląsk nie ma szans i w zasadzie nie ma sensu rozgrywać drugiego meczu, bo wszystko jest jasne. Aż nadszedł dzień rewanżu...

Piękny i słoneczny dzień. Ruch (nie ten z Chorzowa) na stadionie był już od rana. Takiej pogoni (nie tej ze Szczecina) za biletami i zaproszeniami na mecz pracownicy Legii (tej z Warszawy) nie widzieli od daw-

na. Pepsi Arena „nabita” jak nigdy wcześniej w tym sezonie (a wcale nie musiało tak być, bo Wojewoda Mazowiecki był bliski podjęcia decyzji o zamknięciu „Żyły”). Wszystko zagrało pod Legię oprócz... Legii. Nikt nie spodziewał się, że warszawiacy tak szybko stracą bramkę i nikt nie przewidział, że będzie to trafienie samobójcze Michała Żewłakowa. Śląsk zaczął mecz na Legii naprawdę dobrze i pytanie, na ile była to zasługa w pełni profesjonalnego podejścia. Wrocław-

wianie przylecieli do Warszawy samolotem. – Zabawne. Do Warszawy lecieliśmy 40 minuta a z lotniska do hotelu jechaliśmy godzinę i 20 minut – skwitował uśmiechem Rafał Gikiewicz.

To i tak lepiej niż niegdysiejsza podróż do Hannoveru na mecz rewanżowy w europejskich pucharach, gdy Śląsk jechał... autokarem, a na posiłek zatrzymał się ponoć w McDonalds. To było dawno i... nieprawda. Prawda boiskowa była taka, że Śląsk grał w piłkę, a Legia się przyglądała. Każdemu, kto obiektywnie oglądał to spotkanie, musiał choćby z tyłu głowy przejść myśl, że za chwilę mistrzowie Polski strzelą drugiego, a może i nawet trzeciego gola. Sytuacji stuprocentowych nie brakowało, ale tego dnia wybornie nieskuteczny był Piotr Cwielong. Duży udział w dominacji Śląska w początkowej fazie meczu miał... Janusz Gol, który był tego dnia jak dziecko we mgle i nie miał specjalnie pomysłu, jak to zmienić. Trener Jan Urban w 30. minucie



W tym czasie na boisku rządzili jego synowie, którzy – jak się dowiedzieliśmy – triumf w Pucharze Polski przypisują także i sobie. To znak, że całkowicie identyfikują się z ojcem i klubem, w którym gra



Puchar...

zdjął byłego zawodnika GKS-u Bełchatów z boiska. Mimo wszystko to wciąż Śląsk grał lepiej i w zasadzie trudno przytoczyć się do postawy któregokolwiek z podopiecznych Stanislava Levy'ego.

Śląsk ten mecz wygrał, ale do Wrocławia pojechał bez pucharu. Trofeum zostało w Warszawie. Trzeci raz z rzędu, a szesnasty w historii Puchar Polski zdobyła Legia. Drugi w klasyfikacji wszech czasów jest Górnik Zabrze, który sięgał po to trofeum sześciokrotnie.

„Puchar już mamy, na mistrza Polski czekamy” – śpiewali kibice na „Żyście”. – Chyba nie mamy innego wyjścia – skwitował Miro Radović. – Kibice czekają już na tytuł bardzo długo, bo aż siedem lat! Nikt jednak nie ukrywa, że w meczu rewanżowym, to Śląsk był lepszy. Mam jednak nadzieję, że w przyszłości nikt nie będzie pamiętał stylu tylko fakt, że zdobyliśmy to trofeum – zakończył Serb, który jako przedostatni schodził z płyty boiska do szatni.

Ostatnim był Marek Saganowski, który udzielał jeszcze kilku wywiadów. W tym czasie na boisku rządził jego synowie, którzy – jak się dowiedzieliśmy – triumf w Pucharze Polski przypisują także i sobie. To znak, że całkowicie identyfikują się z ojcem i klubem, w którym gra. Warto dodać jest to ostatni puchar w takiej odsłonie i w takim kształcie. To konkretne trofeum trafi do muzeum, a jego replika zostanie przekazana Legii. Teraz czas na nową odsłonę Pucharu Polski, która zostanie zaprezentowana w lipcu podczas losowania następnej edycji. Od tej pory trofeum na własność otrzyma drużyna, która zdobędzie je trzy razy z rzędu bądź pięciokrotnie w ogóle. Nowa formuła rozgrywek (pewne zmiany w rozstawieniu i losowaniu), a także nowe miejsce rozgrywania finału. Przez najbliższe trzy lata finał Pucharu Polski będzie rozgrywany na Stadionie Narodowym. Czyli tam, gdzie jego miejsce.

Łukasz Wiśniowski

2 maja 2013, 18:30, Wrocław, Stadion Miejski
Śląsk Wrocław – Legia Warszawa 0:2 (0:2)

Bramki: Marek Saganowski 32, 44

Śląsk: Rafał Gikiewicz – Tadeusz Socha (83. Krzysztof Ostrowski), Marcin Kowalczyk, Marek Wasiluk, Mariusz Pawelec – Waldemar Sobota, Przemysław Kazmierczak (53. Łukasz Gikiewicz), Dalibor Stevanović, Sebastian Milla, Piotr Cwielong – Éric Mouloungui (46. Mateusz Cetnarski)

Legia: Wojciech Skaba – Artur Jędrzejczyk, Iñaki Astiz, Tomasz Jodłowiec, Marko Šuler – Michał Kucharczyk, Ivica Vrdoljak, Dominik Furman, Władimir Dwaliszwili, Tomasz Brzyski (84. Aleksander Jagiełło) – Marek Saganowski (77. Daniel Łukasik)

Sędziował: Szymon Marciniak (Płock)

Żółte kartki: Pawelec, Wasiluk, Socha – Vrdoljak

Widzów: 38 000.

8 maja 2013, 20:30, Warszawa, Stadion Wojska Polskiego
Legia Warszawa – Śląsk Wrocław 0:1 (0:1)

Bramka: Michał Żewłakow 2 (s)

Legia: Wojciech Skaba – Artur Jędrzejczyk, Michał Żewłakow, Tomasz Jodłowiec, Marko Šuler – Jakub Kosecki, Ivica Vrdoljak, Janusz Gol (33. Daniel Łukasik), Władimir Dwaliszwili, Tomasz Brzyski (74. Miroslav Radović) – Marek Saganowski (87. Dominik Furman)

Śląsk: Rafał Gikiewicz – Tadeusz Socha, Rafał Grodzicki, Adam Kokoszka, Krzysztof Ostrowski – Waldemar Sobota, Marcin Kowalczyk, Dalibor Stevanović (87. Łukasz Gikiewicz), Sebastian Milla, Piotr Cwielong (87. Jakub Więzik) – Mateusz Cetnarski (65. Sylwester Patejuk)

Sędziował: Paweł Gil (Lublin)

Żółte kartki: Dwaliszwili, Kosecki – Ostrowski, Socha

Widzów: 29 416.



Po siedmiu latach przerwy o tym, kto zdobędzie krajowy puchar, znowu zadecyduje finałowy dwumecz. Ostatni raz mecz i rewanż w finale Pucharu Polski rozgrywano w 2006 roku. To znakomita okazja, by przypomnieć najlepsze i najbardziej spektakularne, naszym zdaniem, boje o najważniejsze, obok mistrzostwa, krajowe trofeum.

Top 7 pucharowych finałów



1. 1972 GÓRNIK ZABRZE – LEGIA WARSZAWA W ŁODZI – 5:2 (1:2)

Stawiamy na piłkę, a więc na finał, który do dziś ma opinię jednego z najlepszych sportowych widowisk w historii polskiego futbolu. W 1972 roku Górnik zdobył Puchar po raz... piąty z rzędu i otrzymał trofeum na własność. O triumf łatwo jednak nie było, bo do przerwy Legia prowadziła 2:1. W warszawskim zespole brylowali m.in. Kazimierz Deyna, Robert

Gadocha, Lesław Ćmikiewicz czy Bernard Blaut, a naprzeciw nich stanęli Włodzimierz Lubański, Zygfryd Szotysik, Zygmunt Anczok, Jerzy Gorgoń i Stanisław Oślizło. Te nazwiska elektryzują do dziś! A mecz? W drugiej połowie Górnik zagrał niezmiernie, a fenomenalny tego dnia Lubański czterema trafieniami przesądził o zwycięstwie „Górników” 5:2. To był szok, który sprawił, że mit Wielkiego Górnika umocnił się jeszcze bardziej.

2. 1989 LEGIA WARSZAWA – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK W OLSZTYNIE – 5:2 (3:1)

Pod względem liczby goli – ex aequo z meczem z 1972 roku – rekordowe spotkanie. Legia była w Olsztynie zdecydowanie lepsza, ale wspólnie z walczącą dzielnie Jagiellonią, sensacyjnym finalistą z Podlasia, stworzyła znakomite, wyjątkowo efektowne pod względem piłkarskim widowisko. Na dodatek na stadionie zjawiał się nadkomplet widzów, więc spotkanie miało niesamowitą oprawę. A na boisku brylował nietuzinkowy duet Dariusz Dziekanowski – Roman Kosecki. Obaj strzelili po dwa gole. Co ciekawe, kapitanem Legii był wówczas... Zbigniew Kaczmarek. Wznosząc puchar na środku boiska nie przypuszczał wtedy na pewno, że ponad 20 lat później wróci w to samo miejsce jako trener miejscowego Stomilu.

3. 1965 GÓRNIK ZABRZE – CZARNI ŻAGAŃ W ZIELONEJ GÓRZE – 4:0 (3:0)

Czarni Żagań to największa niespodzianka w historii rozgrywek o Puchar Polski. Po drodze do finału ówczesny III-ligowiec wyeliminował Start Łódź, Polonię Bytom, Pogoń Szczecin, Wisłę Kraków i ŁKS Łódź. Górnikowi jednak Czarni nie dali już rady. Z ambitną ekipą z Żagania bez mrugnięcia okiem rozprawił się słynny Ernest Pol (strzelił hat-tricka). Ostatnie trafienie dołożył Jerzy Musiałek i ekipa węgierskiego trenera Ferencza Farszanga wygrała wysoko oraz pewnie 4:0.

4. 1992 MIEDŹ LEGNICA – GÓRNIK ZABRZE W WARSZAWIE – 1:1 (0:1, 1:1, 1:1) – PO DOGRYWCY; KARNE: 4:3

Najbardziej sensacyjny zwycięzca rozgrywek o Puchar Polski. W trakcie triumfu Miedź była zaledwie II-ligowcem, który ostatecznie nie wywalczył awansu do Ekstraklasy. W finale legniczanie zagraли jednak odważnie. Gola stracili co prawda szybko, bo już w 9 minucie za sprawą Piotra Jegora, ale na osiem minut przed końcem meczu Dariusz Baziuk doprowadził do wyrównania. O zwycięstwie zabrzana zadecydowały dopiero rzuty karne. Jako ciekawostkę dodajmy, że spotkanie sędziował Michał Listkiewicz (na zdjęciu), późniejszy prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.



5. 1998 AMICA WRONKI – ALUMINIUM KONIN W POZNANIU 5:3 (2:2, 3:3, 4:3) – PO DOGRYWCY

Finał, któremu towarzyszyło najwięcej kontrowersji. Drugoligowa wówczas ekipa z Konina miała po meczu mnóstwo pretensji do sędziego Marka Kowalczyka, twierdząc, że robił wszystko, aby Puchar trafił do Wronek. A spotkanie zaczęło się dla drugoligowca fenomenalnie, bo od prowadzenia 2:0. W 35. minucie kontaktowego gola strzelił Andrzej Przerada, a na sekundę przed końcem pierwszej połowy Paweł Kryszalowicz (na zdjęciu z piłką) trafił z rzutu karnego i było 2:2. W drugiej połowie, na kwadrans przed końcem, Aluminium znowu wyszło na prowadzenie, ale kilka minut później arbiter wyrzucił z boiska Andrzeja Jaskota i w samej końcówce Amica wyrównała. W dogrywce graarze z Konina pękli i stracili dwie bramki.

6. 1980 LEGIA WARSZAWA – LECH POZNAŃ W CZĘSTOCHOWIE – 5:0 (3:0)

Mecz pamiętany do dziś z kilku powodów. Przed spotkaniem doszło do ogromnych zamieszek, jednego z pierwszych w historii polskiego futbolu chuligańskich starć, w których ucierpiała masa kibiców i pseudokibiców obu drużyn. Poza tym, obok zwycięstwa Legii z Lechią w 1955 roku, to najwyższe zwycięstwo w historii dotychczasowych finałów. Właśnie od tego czasu spotkania Legii i Lecha mają wyjątkowy ciężar gatunkowy – to zawsze są mecze, które elektryzują. W tamten majowy dzień dla Legii strzelali Marek Kusto (dwie bramki), Witold Sikorski i Adam Topolski oraz Mirosław Okoński, a więc legenda... Lecha. Później Legia z Lechem spotykały się w finałach Pucharu Polski jeszcze trzykrotnie – dwa razy lepszy był Lech, a raz Legia.

7. 1951 RUCH CHORZÓW – WISŁA KRAKÓW W WARSZAWIE 2:0 (1:0)

Pierwsza po wojnie i jedyna w historii edycja Pucharu Polski, która zadecydowała o... mistrzostwie. Delegaci Walnego Zgromadzenia PZPN podjęli uchwałę o takim rozwiązaniu, zanim jeszcze rozgrywki weszły w decydującą fazę, z udziałem drużyn ze szczebla centralnego. Swoją epilog sprawą miała natomiast blisko 50 lat później, w 1989 roku. Działacze „Białej Gwiazdy” wnioskowali wtedy o unieważnienie związkowych postanowień z lutego 1951 i przyznanie ich klubowi, jako ówczesnemu zwycięzcy ligi, tytułu mistrza Polski kosztem chorzowian. Ich petycja została rozpatrzona negatywnie, bowiem zasady walki o krajowy czempionat znane były jeszcze przed rozpoczęciem decydujących gier. Efekt jest taki, że Wisła ma obecnie 13 tytułów mistrzowskich, a Ruch o jedno więcej. Gdyby nie rozstrzygnięcie sprzed półwiecza, byłoby zapewne odwrotnie.

Piotr Gajewski

138 FWA
PIWIARNIA

EKIPA NA SWOIM



Jest ekipa. Jest akcja!

Warka. Oficjalny Sponsor Reprezentacji Polski.

Piłkarzka na

Grała incognito z chłopakami, podoba jej się Beckham, kibicuje Barcelonie. Dagmara Grad jeszcze do niedawna stanowiła o sile jednej z najlepszych kobiecych drużyn piłkarskich w Polsce – AZS Wrocław. Dziś 23-letnia obrończyni broni barw niemieckiego BV Cloppenburg oraz reprezentacji kraju.

Dziewczyna kopie piłkę pod blokiem z chłopakami. W Polsce to nadal szok, czy coś się zmienia?

Teraz to już nie jest takie duże zaskoczenie. Ludzie zaczynają się przyzwyczajać do tego, że dziewczyny również mogą grać w piłkę. Kiedy ja zaczynałam, było to coś niespotykanego, ale chyba byłam na to skazana. Mieszkając zaraz obok stadionu, nie mogłam zostać baletnicą.

Ale nie każda młoda dziewczyna, nawet mając stadion pod nosem, decyduje się na grę w piłkę.

Mój tata grał w piłkę w Piaskowiancie Pia-ski i Naprzodzie Jędrzejów. To samo wujek, który reprezentował barwy Błękitnych Kielce, bodajże w drugiej lidze. Obecnie trenuje młodzież na Piaskach. W tym mojego młodszego brata. Zarówno dla mnie, jak i dla niego, wujek był pierwszym trenerem. Rodzice nie doczekali się pierwszego syna, to czemu ja miałabym nie kontynuować rodzinnych tradycji?! Zawsze lubiłam robić coś na przekór. Piętnaście lat temu grająca w piłkę dziewczyna właśnie tak była postrzegana.

Czyli rodzice wspierali Cię od początku?

Nigdy nie mieli problemu z tym, że ich córka gra w piłkę. Chcieli, żebym robiła to, co lubię. Po pierwszym treningu nie można było mnie od piłki oderwać. Wstyd się przyznać, ale nie pamiętam, kto zaprowadził mnie na pierwsze zajęcia. Chyba poszłam sama. Wszystkich chłopaków znałam, bo w większości byliśmy z jednej klasy. Nie bałam się więc ich reakcji. Graliśmy razem na lekcjach wychowania fizycznego. Oczywiście damskiej drużyny nie było.

I koledzy nigdy nie mieli problemu z tym, że grają z dziewczyną?

Nie. Może któryś z siedzących na ławce się jedynie wstydził, że dziewczyna gra w pierwszym składzie, a on jest rezerwowym. Kiedy zaczynałam kopać, to przepisy nie były jasno sprecyzowane co do tego, czy mogę grać z chłopakami, czy drużyna nie dostanie walkovera. Trzeba było kombinować. Czasem grałam na kartę któregoś kolegi z drużyny, a reszta zespołu wymyślała mi ksywki, żeby przeciwnicy się nie zorientowali. Najczęściej wołali na mnie „Loko” albo „Lokówa”, bo mój kuzyn miał ksywkę Loko. Raz przez cały mecz chłopak z drużyny przeciwnej bacznie mnie obserwował. Po meczu powiedział do kolegów: „Ej, jestem na sto procent pewny, że to była dziewczyna”. A przecież żadnej dziewczyny w protoko-

le meczowym nie było... To były fajne czasy. Komentarze przeciwników w stylu „Baba cię robi” były na porządku dziennym.

Czy dziś z perspektywy czasu uważasz, że ten fakt, że zaczynałaś kopać z chłopakami, Ci pomógł? Jesteś dzięki temu twardsza?

Sądzę, że to miało duży wpływ na to, gdzie jestem teraz. Ukształtowało to mój charakter, ale również mobilizowało do większej pracy. Początkowo w niższych rocznikach nie było widać różnicy fizycznej. Później starałam się więcej trenować, podwyższać swoje umiejętności techniczne, aby zastąpić czymś braki siłowe i wywalczyć miejsce w pierwszym składzie.

Trzeba było kombinować. Czasem grałam na kartę któregoś kolegi z drużyny, a reszta zespołu wymyślała mi ksywki, żeby przeciwnicy się nie zorientowali



I sukcesywnie wywalczałaś. Po Piaskowiancie grałaś w Żaku Kielce, już w zespole kobiet, byłaś powoływana na konsultacje kadry województwa. Kiedy zdałaś sobie sprawę z tego, że z tej piłki może wyjść coś więcej?

Chyba dopiero jak wyjechałam do Wrocławia, to poczułam, że rzeczywiście coś może z tego być. Wcześniej to były takie odległe marzenia, które zawsze chciałam zrealizować. Uczylałam się w Jędrzejowie, trenowałam z chłopakami, ale wiedziałam, że wkrótce nie będę mogła już z nimi grać. Później jeździłam na mecze do Kielce. Byłam cały czas w rozjazdach. Nie mogłam więc jeszcze tak na poważnie myśleć o piłce. We Wrocławiu wszystko udało się pogodzić.

Na tyle, że dwa lata temu z Wrocławia wyjechałaś do 2. Bundesligi. Jak trafiłaś do zespołu Cloppenburga?

Zaczęło się od tego, że we Wrocławiu nie było już tak, jak kiedyś. Potrzebowałam nowych bodźców, żeby nie stać w miejscu. Dominika Wylężek przetała szlaki, a klub z Cloppenburga potrzebował nowych zawodniczek. W przerwie zimowej przyjechałam na testy. Trenerzy byli zadowoleni ze mnie, ja z warunków. Dogadaliśmy się w sprawie kontraktu i przeprowadziłam



przekór



się do Niemiec. Pomyślałam, że taka okazja może się już nie zdarzyć. Albo teraz, albo wcale. Wzięłam dziekanke na studiach i pojechałam się z Wrocławiem.

Wiem, że w Polsce nie da się wyżyć z grania w piłkę. Dziewczyny normalnie studiują, pracują. A jak jest w Niemczech?

Podobnie. Też większość dziewczyn studiuje albo pracuje. Tylko w niektórych klubach Bundesligi kobiety utrzymują się z samej gry. Ja też pracuję dwa razy w tygodniu, bo tak się dogadaliśmy z klubem. Jestem przedstawicielem handlowym na Polskę w firmie naszego sponsora. Głównie dzwonię do Polski i oferuję produkty firmy. Nie jest to ciężka praca, a dzięki niej mogę zdobyć jakieś doświadczenie.

Gdyby nie piłka, co byś robiła? Miałaś inne pasje?
W szkole grałam w tenisa stołowego. Jakieś małe sukcesy na szczeblu województwa były. Na pewno więc zostałabym przy sporcie. Zawsze chciałam być też dziennikarką sportową albo fizjoterapeutką. Wszystkie moje plany wiązały się ze sportem. Nie wyobrażałam sobie siedzenia przed komputerem.

Żyjesz piłką na co dzień, czy już bardziej Twój zawód?

W Niemczech jest inna kultura. Tutaj jesteśmy traktowane poważniej, jako piłkarki zawodowe, ale oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie utrzymam się z piłki przez całe życie. Uwielbiam ten sport, to jest moja pasja. Jestem na bieżąco z wiadomościami ze świata futbolu. Oglądam mecze w telewizji. Żyję więc tym na co dzień.

Masz ulubionych piłkarzy, drużyny?

W lidze polskiej kibicuję Koronie Kielce. Kiedyś bywałam na jej meczach, teraz mogę tylko oglądać je w telewizji. Spoza kraju to Barcelona, a ulubiony piłkarz to Xavi. Nie mogę powiedzieć, że się na nim wzoruję, bo gramy na innych pozycjach, ale takich inteligentnych piłkarzy rzadko się spotyka. Super się ogląda jego prostopadłe podania i kółeczka w środku. Uważam jednak, że nadal jest niedoceniany.

Oceniasz piłkarzy tylko pod kątem umiejętności, czy zdarza Ci się na nich patrzeć takim kobiecym okiem?

Nie wierzę, że Ty zawsze patrzysz tylko pod kątem umiejętności (śmiech). Pewnie, że mi się zdarza, tym bardziej, kiedy oglądamy mecz w kobiecym gronie z dziewczynami z drużyny.

Dobra, zdarzyło mi się. To na których dłużej zawieszasz oko?

Najprzystojniejszy jest chyba David Beckham, szczególnie w reklamach H&M. Podoba mi się też Hiszpanie.

Kiedy oglądacie razem mecz, to rozmawiacie bardziej o meczu czy o piłkarzach?

Chyba jednak bardziej o meczu, o umiejętnościach czysto piłkarskich, tworzeniu akcji, stałych fragmentów. Zawsze można coś podpatrzeć i później wykorzystać.

Już to widzę, jak analizujecie szczegółowo taktykę przy piwie.

Piwo? Jakie piwo? Sportowcy nie piją (śmiech). Czasami analizujemy, ale takie wspólne oglądanie meczu traktujemy raczej jako rozrywkę i integrację grupy.

A na zakupy razem chodzicie?

Czasem tak. Zawsze koleżanka może coś doradzić.

Jest taki stereotyp w Polsce, że piłkarki to babochłopy. Łamie go chociażby druga bramkarka reprezentacji, Daria Antończak, która nie ukrywa, że lubi się ładnie ubrać. Jak jest w twoim przypadku?

Każdego najbardziej interesuje to, czy jesteśmy ogolone na jeża i chodzimy w męskich rzeczach. Powoli już ten obraz piłkarki się zmienia, ale oczywiście zdarzają się jeszcze różne komentarze. Każda chce ładnie wyglądać. Każda ma swój styl i zakłada to, w czym jest jej wygodnie. W większości przypadków ubieramy się kobieco, a osoby, które wygłaszają niemiłe opinie, często nie poznają nas na ulicy albo odwracają się i mówią „Niezła laska”. Dlatego nie ma co się przejmować.

To na koniec poważniejszy temat – reprezentacja Polski. Niektórzy mówią, że jest, bo jest. Niewiele osób traktuje ją serio. Masz to samo wrażenie?

Wcześniej tak było i chyba każda dziewczyna miała takie wrażenie. Nikt nigdy się tym nie interesował. Teraz wiem od koleżanek, z powodu kontuzji nie mogę na razie grać, że zmienia się to na lepsze. Pojawia się dużo akcji rozpowszechniających piłkę kobiecą. Prasa więcej o nas pisze. Wszystko idzie w dobrym kierunku za sprawą nowych ludzi w wydziale piłkarstwa kobiecego.

Na tym feralnym listopadowym zgrupowaniu w Sulejówku, na którym odniosłaś kontuzję, pojawił się wiceprezes PZPN, Roman Kosecki. Za nieobecność przeproszał Zbigniew Boniek. To znaczy, że coś się rusza.

Można powiedzieć, że od tego momentu władze PZPN zaczęły się nami interesować. Wcześniej na oficjalnych meczach nie pojawiał się żaden delegat. Chyba wreszcie ktoś uwierzył, że w piłce nożnej kobiet też leży spory potencjał, tylko wystarczy poświęcić jej trochę czasu i uwagi.

Czułyście się pomijane, traktowane nie fair?

Tak. W rankingach byłyśmy i jesteśmy wyżej od panów, a ludzie nawet nie wiedzieli, że mamy reprezentację kobiet. Ale to bardziej nas mobilizowało, niż podcinało skrzydła. Czasami z dwóch zaplanowanych zgrupowań nie wychodziło żadne. Spotykałyśmy się dwa dni przed meczem eliminacyjnym. Nigdy jednak nie myślałyśmy o tym, żeby przestać grać, to byłoby za proste. A my tak łatwo się nie poddajemy. Chciałyśmy udowodnić, że nawet jeśli nikt na nas nie liczy, to jesteśmy w stanie coś osiągnąć i zrobić dobry wynik.

Rozmawiała Paula Duda



ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA KANADA 2015

Grupa 1

Niemcy, Rosja, Irlandia, Słowacja, Słowenia, Chorwacja.

Grupa 2

Włochy, Hiszpania, Czechy, Rumunia, Estonia, Macedonia.

Grupa 3

Dania, Islandia, Szwajcaria, Serbia, Izrael, Malta.

Grupa 4

Szwecja, Szkocja, Polska, Irlandia Północna, Bośnia i Hercegowina, Wyspy Owcze.

Grupa 5

Norwegia, Holandia, Belgia, Portugalia, Grecja, Albania.

Grupa 6

Anglia, Ukraina, Białoruś, Walia, Turcja, Czarnogóra.

Grupa 7

Francja, Finlandia, Austria, Węgry, Bułgaria, Kazachstan.

TERMINARZ GIER POLEK

21-09-13

ze Szwecją na wyjeździe

26-09-13

w Polsce

z Wyspami

Owczymi

31-10-13

ze Szkocją

na wyjeździe

23-11-13

z Irlandią Płn.

na wyjeździe

05-04-14

w Polsce ze Szkocją

08-05-14

z Wyspami

Owczymi

na wyjeździe

18-06-14

z Bośnią

i Hercegowiną

na wyjeździe

21.08-14

w Polsce ze Szwecją

13-09-14

w Polsce

z Irlandią Płn.

17-09-14

w Polsce z Bośnią i Hercegowiną

Historyczny wy

Po raz pierwszy w historii reprezentacja Polski kobiet do lat 17 wywalczyła awans do finałów mistrzostw Europy. O tym, jak wielki jest to sukces, niech świadczy chociażby fakt, że w finałach wezmą udział tylko cztery najlepsze drużyny. Nigdy wcześniej w żadnej kategorii wiekowej Polska nie odniosła takiego wyniku! O awansie, utalentowanych dziewczynach i... podstępnych Austriaków porozmawialiśmy z selekcjonerem Zbigniewem Witkowskim.

Udało się! Nasze dziewczyny zagrają w finałach mistrzostw Europy U-17.

Radość była niesamowita, bo to historyczny wyczyn. Długo i ciężko pracowaliśmy na ten sukces. Blisko byliśmy już dwa lata temu. Na stadionach w Sosnowcu i Jaworznie wygraliśmy ze Szwecją i Anglią, ale ulegliśmy Islandii. Teraz jednak nasze zwycięstwo nie podlegało żadnej dyskusji. Zdobyliśmy aż siedem punktów, a kolejne drużyny tylko cztery „oczka”.

Musi Pan być strasznie dumny ze swoich podopiecznych.

Jeszcze raz trzeba podkreślić, że jest to wielki wyczyn. Teoretycznie, patrząc na rankingi, jesteśmy przecież europejskim średniakiem. Tymczasem Norwegia, którą pokonaliśmy 3:0, to prawdziwa potęga. Ten skład, te dziewczyny udowodniły, że możemy wygrać z każdym. Przed eliminacjami świadomie mówiłem, że stać nas na wygranie turnieju, bo po prostu wierzyłem w to i mówiłem to z pełnym przekonaniem. Widziałem, że dziewczyny również w to wierzą i po prostu byliśmy najlepsi.

Turniej eliminacyjny odbył się w Austrii, gdzie walczyliście z przeciwnikami nie tylko na boisku.

Organizację można opisać jednym słowem: katastrofa. Pierwsze mecze nie odbyły się zgodnie z planem. Spadło trochę śniegu, ale były wyjścia z tej sytuacji. Z jednej strony boiska można było spokojnie przygotować się do gry, a z drugiej – organizatorzy mogli postarać się o wynajęcie podgrzewanych muraw, które znajdowały się w okolicy. Zachowaliśmy jednak pełną koncentrację i nie zaszkodził nam jednodniowy poślizg, bo w pierwszym spotkaniu wygraliśmy z Irlandią 2:1. Jednak to, co działo się przed ostatnim meczem z gospodyniami, to był istny cyrk...

Co dokładnie ma Pan na myśli?

Wszyscy byli zaskoczeni naszą wygraną nad Norwegią, a Austriaczki zwierzyły szansę na awans. Dodatkowo w sukurs przyszły im kolejne opady śniegu i boiska znów były nieprzygotowane. Tym razem organizatorzy zaproponowali, że znaj-



Selekcjoner reprezentacji Polski kobiet do lat 17 Zbigniew Witkowski

dą boisko, ale tylko na nasz mecz z Austriaczkami. Pojedynek Norweżek z Irlandkami miał się nie odbyć, a przecież jego wynik miał jeszcze wpływ na sytuację w grupie! Lokalni działacze wywierali presję na delegat UEFA z Armenii, która chciała przystać na ich propozycję. O zamieszczeniu poinformowaliśmy Andrzeja Padewskiego i Zbigniewa Bońka, po czym nie zgodziliśmy się na takie rozwiązanie. Wszyscy wyjechaliśmy się do domów i po dwóch tygodniach znów spotkaliśmy się w Austrii.

Ostatecznie Austriacy nie dopięli swojego celu, bo remis w ostatnim meczu dał awans naszej drużynie.

Podczas drugiego pobytu w Austrii również zabrakło kilku zgrzytów. Jako jedyna reprezentacja byliśmy zakwaterowani w innym hotelu niż pozostałe trzy drużyny, a nasz przedmeczowy trening był dyskutowany przez trenerów i całą austriacką drużynę. To nie są standardy na takim międzynarodowym poziomie. Sam mecz świetnie się jednak dla nas ułożył, bo już w pierwszej minucie gola zdobyła Dżesika Jaszek. Chociaż Austriaczki miały przewagę w posiadaniu piłki, to my stworzyliśmy sobie dogodniejsze sytuacje do zdobycia bramki. Remis, dla nas zwycięski, był jednak jak najbardziej zasłużonym wynikiem. Przeczuwałem, że nie ma co liczyć na Norweżki, które również zremisowały z Irlandią. Musieliśmy liczyć tylko na siebie i... nie przeczyliście się.

W decydującym spotkaniu z powodu karek zabrakło jednej z Waszych najlepszych zawodniczek – Ewy Pajor.

Nie zgadzam się, że jest to specyficzna praca. Nie widzę żadnych różnic w porównaniu do mężczyzn. Systemy gry, praca nad techniką i taktyką jest taka sama.



WYNIKI ELIMINACJI

27.03.2013
Irlandia – Polska 1:2 (0:1)
Bramki: O'Connor 80+4 – Pajor 22, Dudek 54
Norwegia – Austria 2:0 (1:0)
Bramki: Jensen 35, Andreassen 49

29.03.2013
Norwegia – Polska 0:3 (0:2)
Bramki: Pajor 18, Jaszek 64, Dudek 80+12
Austria – Irlandia 4:1 (2:0)
Bramki: Billa 16, Dunst 32, Knauseder 56, Schwarzmüller 70 – Connolly 59

14.04.2013
Irlandia – Norwegia 0:0
Polska – Austria 1:1 (1:0)
Bramki: Jaszek 1 – Billa 50

Tabela

1. Polska	3	7	6-2
2. Norwegia	3	4	2-3
3. Austria	3	4	5-4
4. Irlandia	3	1	2-6

czyn dziewczyn



LICZĘ NA FINAŁ!

Katarzyna Gozdek, kapitan reprezentacji Polski kobiet U-17, zawodniczka AZS Wrocław:



To był wspaniały turniej. Przyznam szczerze, że nie spodziewaliśmy się takiego sukcesu. Trener nas mocno mobilizował, każda dała z siebie absolutnie wszystko i uwierzyliśmy, że stać nas na końcowe zwycięstwo. Oczywiście nie było łatwo, ale radość po zwycięskim remisie z Austrią była olbrzymia. Nie mogliśmy zawiść kibiców, którzy przyjechali specjalnie dla nas. Z trenerem Zbigniewem Witkowskim pracujemy już czwarty rok i szkoleniowiec bardzo dobrze zna każdą zawodniczkę. Duży nacisk kładzie na taktykę, sporo z nami rozmawia. Wie, jak nas odpowiednio przygotować i zmobilizować do walki o punkty. W półfinale gramy z Belgią i... liczę na finał! Musimy się jednak jeszcze lepiej przygotować niż do turnieju eliminacyjnego. Finałowe rywalizacje to bardzo wymagające przeciwniczki.

Słyszałem opinie, że nie poradzimy sobie bez niej. Ewa to świetna zawodniczka i jej brak w ostatnim meczu był sporą stratą dla zespołu. Wszystkie dziewczyny pokazały jednak, na co je stać. Każda drużyna potrzebuje indywidualności, ale w pojedynkę, bez wsparcia zespołu, nie wygra się meczu. Stanowimy wszechstronny i zgrany kolektyw. Co więcej, Ewę zastąpiła Dżesika Jaszek, która zarówno przeciwko Norweżkom, jak i Austriaczkom, zdobyła niezwykle ważne bramki. Dwa gole w turnieju strzeliła również Paulina Dudek.

Jak się Panu współpracuje z piłkarkami?

Nie zgadzam się, że jest to specyficzna praca. Nie widzę żadnych różnic w porównaniu do mężczyzn. Systemy gry, praca nad techniką i taktyką jest taka sama. Jedyne trzeba liczyć się z mniejszymi obciążeniami treningowymi. Pracuję z tym zespołem trzeci sezon, bo wcześniej w ramach kadry U-15. Wciąż się rozwijamy. Dziewczyny są mentalnie przygotowane do odnoszenia sukcesów. Za kilka lat możemy mieć naprawdę silną reprezentację narodową.

Wróćmy jednak do turnieju eliminacyjnego – w decydującym meczu mogliście liczyć na wsparcie kibiców.

Kibicowało nam ponad 40 osób, którym PZPN zorganizował wyjazd. Wszyscy byli w biało-czerwonych barwach, szalikach. Atmosfera była wspaniała i wsparcie kibiców bardzo nam pomogło. Zaraz po końcowym gwizdku Andrzej Padewski zadzwonił do prezesa Zbigniewa Bońka, który złożył nam gratulacje. My nie pozostaliśmy dłużni i razem z kibicami odspie-

ONE WYWALCZYŁ AWANS DO FINAŁÓW

Anna Okulewicz
Kinga Szemik
Katarzyna Gozdek
Dominika Dereń
Karolina Ostrowska
Gabriela Grzywińska
Dżesika Jaszek
Ewelina Kamczyk
Paulina Dudek
Ewa Pajor
Katarzyna Konat
Sylwia Matysik
Anna Rędzia
Anna Zapala
Magdalena Gozdecka
Urszula Wasil
Patrycja Michalczyk
Katarzyna Michalska.
W pierwszej rundzie eliminacji grały również:
Paulina Hyjek,
Monika Jaskółka
Karina Kałużna
Diana Maciaszczyk
Patrycja Matla
Sylwia Matysik
oraz
Patrycja Falborska



waliśmy: „Biało-czerwone, to barwy niewyciężone”!

Turniej finałowy odbędzie się w Nyonie w dniach 25-28 czerwca. Jedźcie tam po...

... zwycięstwo w półfinale z Belgią. Póki co koncentrujemy się tylko i wyłącznie na pierwszym pojedynku. Belgia jest w naszym zasięgu i zrobimy wszystko, aby zagrać w wielkim finale – bez znaczenia, czy będzie w nim Hiszpania czy Szwecja. Już teraz wiem, że otrzymamy jak najlepsze warunki do przygotowań. Widać, że związek interesuje się piłką kobiecą. Po cichu marzę, że o ile po awansie dostaliśmy telefon od samego Zbigniewa Bońka, o tyle w Nyonie gratulacje będzie nam składał Michel Platini...

Rozmawiał Michał Rus



Mila jednak doceniony



Przez ostatnie lata Sebastian Milla był nie tylko kapitanem, ale i prawdziwym liderem Śląska Wrocław. Wszystko wskazywało na to, że po sezonie opuści jednak stolicę Dolnego Śląska. Zapowiadał to sam zawodnik, ale... pod koniec maja podpisał nową umowę.

Z pewnością w Śląsku przeżyłem wiele fajnych chwil. Byłem kapitanem zespołu, zdobyłem mistrzostwo Polski, grałem w europejskich pucharach. Są to wspomnienia, które będą niezwykle cenne. Myślę, że każdy piłkarz chciałby przeżyć takie chwile. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że Wrocław zawsze będę wspominał bardzo miło – Milla że-

gnął się ze Śląskiem w połowie maja i starał się nawet tłumaczyć władze klubu, które nie chciały przedłużyć z nim umowy. – Osoby, które rządzą klubem, mają określony budżet i określony plan budowania drużyny. Jeżeli nie znalazłem się w tym planie z jakiegoś powodu, to cóż, raczej nie mam na to wpływu. Nie mam do nikogo żalu, godzę się z tym, co się stało. Poza tym, w ostatnim czasie sporo myślałem i wydaje mi się, że chciałbym spróbować sił w nowym klubie – opowiadał. W rozmowie z nami wyznał nawet, że obiecał... żonie, iż zabierze ją gdzieś za granicę. – Byłoby nie fair nie dotrzymać takiej obietnicy. Jestem pewien, że po doświadczeniach, jakie zebrałem po poprzednich wyprawach, tym

razem przygoda z futbolem poza Polską będzie dla mnie udana – przekonywał i... nagle zmienił zdanie. A właściwie to zdanie zmienił klub, proponując lukratywną, trzyletnią umowę.

– Jestem ogromnie szczęśliwy, że nadal będę mógł bronić barw tej drużyny. Śląsk to dla mnie wyjątkowy klub, tak samo jak wyjątkowym i ważnym miejscem dla mnie i mojej rodziny jest Wrocław. Jestem wdzięczny działaczom klubu, którzy swoją postawą podczas rozmów o nowym kontrakcie dali mi odczuć, że bardzo poważnie podchodzą do tematu mojej przyszłości w Śląsku – wyznał.

**Bartek Grzelak
Paweł Drażba**

Lider Kar-Pol Cup staje się jednym z największych turniejów młodzieżowych w kraju. Siódmą, po raz kolejny międzynarodową edycję, wygrała drużyna z Bydgoszczy.

Stolica Kujaw nie może doczekać się piłki seniorskiej na poziomie centralnym, stawia więc na rozwój młodzieży. W marcu rozegrano tam już 7. edycję turnieju Lider Kar-Pol Cup, w której brały udział drużyny złożone z chłopców z rocznika 1997.

Z każdym rokiem impreza przyciąga coraz większą liczbę uczestników. W ostatnio rozegranym turnieju wystąpiły 24 zespoły, co dało rekordową liczbę 600 (słownie: sześciuset) młodych piłkarzy startujących w zawodach. Po raz kolejny byli także goście spoza Polski – do grona uczestników dołączyły dwie drużyny z Rosji i jedna z Ukrainy.

Wzrostowi zainteresowania trudno się dziwić. Włocławski turniej przyciąga przede wszystkim znakomitą organizacją, jak na zawody przeznaczone dla tych kategorii wiekowych, co zgodnie



Młodzieżowy Włocławek

podkreślali opiekunowie startujących zespołów. Jeśli dodamy do tego fakt, że na trybunach zasiadali przedstawiciele sztabu reprezentacji Polski do lat 16 czy skauci czołowych polskich drużyn – choćby warszawskiej Legii – staje się jasne, że na występie zależy coraz liczniejszej rzeszy klubów.

Do niesprzyjającej w tym roku aury najlepiej dostosowali się piłkarze OSSM Bydgoszcz, którzy wygrali włocławski turniej, pokonując w finale MOSiR Jastrzębie 1:0. Ostatnie miejsce na podium zajęła warszawska Polonia, która w małym finale wyraźnie pokonała GKS Bełchatów 4:0. Które nazwiska zostały

w notesach obserwatorów, dowiemy się pewnie za kilka sezonów. Niemniej, warto wspomnieć o trzech. Najskuteczniejszym piłkarzem zawodów okazał się Bartosz Kowalski z elbląskiej Olimpii (8 goli). Najbardziej wartościowym piłkarzem turnieju wybrano członka zwycięskiej drużyny z Bydgoszczy, Michała Boreckiego. Między słupkami najlepiej spisywał się Michał Brudnicki z warszawskiej Polonii.

Turniej zyskuje także coraz większe wsparcie z zewnątrz. W 2013 roku patronatem honorowym zawody objęli, między innymi, senator RP Andrzej Person czy prezes Kujawsko-Pomorskiego ZPN-u, Eugeniusz Nowak. Co więcej, coraz szersza grupa sponsorów oraz oficjalny partner techniczny powodują, że najlepsi w imprezie dodatkowo wyjeżdżają ze sporym zapasem nagród. W tym roku były to na przykład tablety, sprzęt techniczny czy zaproszenia na zagraniczne obozy piłkarskie.

Celem turnieju od początku pozostaje popularyzacja piłki nożnej wśród młodzieży, ale i zapewnienie im możliwości, niezbędnego na tym etapie rozwoju, współzawodnictwa z rówieśnikami. Dziś impreza zajmuje już stałe miejsce w kalendarzu piłkarskim, choć jeszcze kilka lat temu mało kto o niej wiedział. Aby realizować marzenia, potrzebni są ludzie z pasją i zaangażowaniem. To we Włocławku znakomicie pokazuje prezes UKS Lider, klubu-organizatora turnieju, Piotr Kwiatkowski.

Trzymamy kciuki za kolejne edycje.
Rafał Pańiewski





ZWYCIĘZCY WOJEWÓDZKICH FINAŁÓW

Województwo	Dziewczynki	Chłopcy
Dolnośląskie	UKS Bielawianka Bielawa	SP 45 Śląsk Wrocław
Kujawsko-pomorskie	UKS Szóstka I Inowrocław	SP12 Włocławek
Lubelskie	SP Kaczórki	UKS „Niedźwiadek” Chełm
Lubuskie	MUKS Stilon Gorzów Wlkp.	UKS Promień Żary
Łódzkie	SP Piaski	SP 9 Skiermiewice
Małopolskie	UKS Ryter Jelna	SP 18 Tarnów
Mazowieckie	MUKS Praga Warszawa	Unia Warszawa
Opolskie	ZS nr 1 w Brzegu	UKS Junior Skarbimierz
Podkarpackie	SP Kolbuszowa	UKS 6 Jasło
Pomorskie	ZS9 Gdynia	ZS4 Pruszcz Gdański
Śląskie	Akademia Piłki Nożnej GKS Tychy	SP51 Katowice
Świętokrzyskie	Czarodziejki Klimontów	Kondycja Kielce
Warmińsko-mazurskie	LUKS Kormoran Brzydowo	SP18 Olsztyn Mamy Talenty
Wielkopolskie	I miejsce ZSP Konin	UKS Lider Swarzędz
Zachodniopomorskie	UKS Orzeł 2010 PZZ Wątcz	Salos Szczecin

Finały wojewódzkie zakończzone

LUBELSKI / LUBUSKI

Eliminacje wojewódzkich finałów XVIII Turnieju im. Marka Wielgusa już za nami. W ciągu trzech tygodni, po wielu emocjonujących spotkaniach, wyłonionych zostało 16 najlepszych drużyn w kategoriach dziewczynek i chłopców, które we wrześniu wezmą udział w wielkim ogólnopolskim finale.

Jedne eliminacje były inne niż wszystkie. Turniej w Miedyrzecu Podlaskim okazał się rekordowym pod wieloma względami. Wielkie emocje towarzyszyły również finałowi w Zbąszynku. Ale po kolei.

Pierwszym rekordem finałowego turnieju w województwie lubuskim była liczba drużyn, które zgłosiły się do rozgrywek. Na stadionie MOSiR w Międzyrzecu Podlaskim pojawiły się aż 43 ekipy (24 chłopców i 19 dziewczynek). Ponadto turniej rozgrywany był na dziesięciu trawiastych boiskach, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Ostatni rekord należał do Klaudii Sak, zawodniczki zwycięskiej drużyny SP Kaczorki, która jednego dnia zdobyła aż 40 bramek, co jest nie lada wyczynem, które-

go pozazdrościć mógłby każdy napastnik!

Turniejowi w Zbąszynku towarzyszyła z kolei deszczowa pogoda. Mimo ciężkich warunków, zawodniczki i zawodnicy dawali z siebie wszystko, przez co spotkania były bardzo zacięte i emocjonujące. Jeden z półfinałów, mecz o trzecie miejsce oraz wielki finał w kategorii chłopców, rozstrzygnęły dopiero rzuty karne.

Wszystkie turnieje wojewódzkie XVIII Turnieju im. Marka Wielgusa po raz kolejny okazały się ogromnym sukcesem sportowym i organizacyjnym. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy i do zobaczenia we wrześniu na ogólnopolskim finale!

Aleksanser Solnica



ŁKS padł finansowo, ale pozostał w sercach

Tomasz Wieszczycki (na zdjęciu) z wielkim smutkiem, ale i małym zaskoczeniem przyjął decyzję o wycofaniu się z rozgrywek pierwszej ligi przez ŁKS Łódź. Nie ma co się jednak dziwić, w końcu jest wychowankiem klubu z Alei Unii Lubelskiej 2, grał w nim przez 10 lat, a później był między innymi trenerem, wiceprezesem.

Co czuje wychowanek i legenda zasłużonego klubu, który zniknął z piłkarskiej mapy Polski?

Jest mi przykro. Ale kiedy jeszcze grałem w barwach ŁKS, to on już ze dwa razy bankrutował. Obecna sytuacja nie jest więc dla mnie nowością ani też niespodzianką. Zanościło się na to od wielu lat. Ciężko jest się utrzymać, szczególnie w Ekstraklasie, bez możnego sponsora. Ale w pierwszej lidze spokojnie można było. Klub za wszelką cenę chciał jednak awansować wyżej ze względu na duże pieniądze z tytułu praw medialnych. Ale jeśli kogoś nie stać na grę w pierwszej lidze, to nie może marzyć o Ekstraklasie. To był też jeden z powodów, dla których odszedłem z klubu. Uważałem, że nie mając perspektyw finansowych, należy skupić się na ratowaniu pierwszej ligi. Właściciel podjął inne decyzje i to się źle skończyło. Ale gdyby nie on, to klub upadłby wcześniej. Bo w ŁKS od wielu lat brakowało pieniędzy, a chętnych do inwestycji nie było. Różnica między kłopotami finansowymi za mojej gry w Łodzi, a tymi obecnymi jest jednak taka, że wtedy nie groził nam start od czwartej ligi.

Paradoksalnie rozpad ŁKS rozpoczął się po zdobyciu mistrzostwa Polski w 1998 roku. Jak to się stało, że klub z taką marką przez tyle lat nie został przejęty przez żadnego sponsora z prawdziwego zdarzenia?

Ciężkie pytanie. Przez te kilkanaście lat pojawiło się wiele osób, które próbowały szukać poważnego inwestora. Nie udało się. Łatwo z boku patrzeć na to wszystko i krytykować. Byłem w klubie tylko przez półtora roku i wiem, jakie działania zostały podjęte. Niestety, żaden podmiot czy firma nie chciały przejąć klubu lub nie były na tyle bogate. W końcu po namowach innych sponsor się znalazł, ale nie był przygotowany na takie przedsięwzięcie. Próby okazały się po prostu nieudolne. Poza tym, czy w Polsce jest wielu chętnych, by zainwestować w futbol? Nie sądzę. Dużą sztuką jest znaleźć kogoś takiego. Łatwiej też o to, jeśli ma się infrastrukturę, nowoczesny stadion. Łódź pod tym względem jest nie tylko daleko za Europą, ale za większością Polski.



Jest Pan za opcją wybudowania dwóch stadionów w Łodzi po piętnaście tysięcy miejsc, czy jednego, na którym może zasiąść trzydzieści tysięcy osób?

Pani prezydent wypowiedziała się, że Łódź stać jest na dwa stadiony po piętnaście tysięcy miejsc i uważam, że nie jest to zła opcja. Nie wysyłałbym się na budowę jednego obiektu na trzydzieści tysięcy widzów. Pierwsza opcja wszystkich by zaspokoili. Dla mnie najważniejsze jest jednak to, żeby ten porządny stadion w końcu w Łodzi powstał, a nawet takiej decyzji jeszcze nie ma.

Co dalej stanie się z ŁKS?

Nastąpi reaktywacja poprzez kibiców i ludzi, związanych z klubem. Wkrótce wszyscy się dowiedzą o tym, kto będzie kontynuował tradycje klubu. Dla mnie to, że drużyna bankrutuje z po-

wodu złego rachunku ekonomicznego, to nie jest nic nienormalnego. Państwa bankrutowały i nadal istnieją. ŁKS padł finansowo, ale pozostał w sercach kibiców. Zacznie od niższych lig i pomału będzie próbował wracać na szczyt.

Kibice sami nie będą w stanie poprowadzić klubu. Mówi się o połączeniu z SMS Łódź albo Akademią Piłkarską ŁKS, w której Pan jest jednym z członków zarządu.

Temat istnieje?

Tak. Niedługo jakiś podmiot na pewno powstanie, ale kto z kim, to się dopiero okaże. Wszyscy idziemy w jedną stronę i mamy ten sam cel. Nie ma żadnych konfliktów. Urodziłem się obok stadionu, mieszkałem tu przez kilkadziesiąt lat, więc pomogę jak tylko będę mógł.

Rozmawiała Paula Duda



FOT. AŚKA ŻMIJEWSKA/WISLAFUTSAL.PL (2)

Futsalowy mistrz z Grodu Kraka

Kiedy w 2010 roku Wisła Krakbet Kraków awansowała do Futsal Ekstraklasy, spora część środowiska przewidywała zbliżającą się dominację na krajowym podwórku tej drużyny. Wisła miała wszystko, co obliżowało ją do walki o najwyższe cele – uznaną markę, świetnych piłkarzy i poważnego sponsora. Na swoje pierwsze mistrzostwo musiała jednak pracować trzy lata, aż wreszcie 11 maja 2013 roku futsaliści z Grodu Kraka wzniesli puchar w górę.

Finałowa rywalizacja Wisły Krakbet z Red Devils Chojnice miała niezwykle dramatyczny przebieg. W pierwszym spotkaniu Red Devils dwukrotnie wychodził na prowadzenie, ale krakowianie doprowadzili do dogrywki i zwyciężyli w rzutach karnych. Drugi mecz Wisła wygrała 2:1, a prawdziwy horror kibice przeżyli w trzecim spotkaniu w Chojnicach. Pierwsza bramka dla Red Devils padła dopiero na 25 sekund przed końcem dogrywki. – To była niesamowita końcówka – przyznaje kapitan drużyny Krzysztof Kusia. – Wycofaliśmy bramkarza, ale nerwy zrobiły swoje i szybko straciliśmy piłkę. Wtedy zwątpiłem w zdobycie gola na 1:1. A tu jednak Roman Vakhula znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie, pakując piłkę do siatki na sześć sekund przed końcową syreną! Prawie doznałem zawału – śmieje się zawodnik Wisły.

– Ogromna huśtawka emocji – dodaje grający trener Błażej Korczyński. – Fatalnie się czułem, bo gol padł po moim błę-



dzie. Wtedy jednak pomyślałem o córce, która następnego dnia przystępowała do pierwszej komunii świętej. Obiecałem jej powrót do domu na czas. Zainicjowałem więc akcję, po której zdobyliśmy wyrównującą bramkę. W rzutach karnych znowu uśmiechnęło się do nas szczęście, chociaż w każdym meczu finałowym byliśmy

lepsi – uważa trener. – Tym samym nie zawiodłem zarówno moich podopiecznych, jak i kochanej córki.

Droga do finału, szczególnie w sezonie zasadniczym, nie była jednak usłana różami. Wisła rzutem na taśmę zajęła czwarte miejsce, co dało jej przewagę w ćwierćfinale. – Wyciągnęliśmy wnioski z poprzedniego sezonu. Wtedy w rundzie zasadniczej dosłownie przejechaliliśmy się po wszystkich rywalach, a w fazie play-off męczyliśmy się w każdym spotkaniu. Tym razem w play-offach odnotowaliśmy tylko jedną porażkę, z Clearksem – zwraca uwagę Kusia. Dodajmy, że w dwóch poprzednich sezonach krakowianie zdobywali srebrne medale, ustępując jedynie nieistniejącej już Akademii Futsal Club Pniewy.

Zarówno dla Korczyńskiego, jak i Kusia, jest to piąty tytuł mistrzowski. Obaj doświadczyli już gry w europejskich pucharach, w których Wisła Krakbet zadebiutowała w przyszłym sezonie. – Mamy perspektywę. Prezes Piotr Wawro podkreśla, że mistrzostwo nie jest kresem naszej drogi, a przepustką do wspaniałych rozgrywek. Postaramy się godnie zaprezentować nasz kraj w UEFA Futsal Cup, a przede wszystkim obronić tytuł – zdradza Korczyński.

Michał Rus

UEFA Grassroots Day

– pełen sukces

Wielkie sportowe emocje, mnóstwo atrakcji, rodzinna atmosfera i piękna pogoda – tak wyglądał polski UEFA Grassroots Day 2013, który odbył się 19 maja na stadionie Klubu Sportowego Drukarz Warszawa.

Wielkie Święto Piłki Nożnej rozpoczęło się już o godzinie 10:00. Od samego początku atrakcji nie brakowało. Na stadionie Drukarza pojawił się prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniew Boniek, który chętnie brał udział w kolejnych stacjach sprawności piłkarskiej (między innymi Mistrz Dryblingu, Mistrz Jedenastek, Król Główek), zaprezentował swoje umiejętności na boisku do piłki plażowej, a także podczas gry w siatkonogę.

W zabawie chętnie uczestniczył wiceprezes ds. zagranicznych Marek Koźmiński, a także sekretarz generalny Maciej Sawicki, który był gwiazdą meczu Dziennikarze kontra PZPN. Ale po kolei... Testy sprawności piłkarskiej przeszedł również zespół Aframental, który bawił kibiców. W drugiej części pikniku kilka piosenek zaśpiewał zaś Rafał Brzozowski. Specjalnymi gośćmi byli bracia Michał i Marcin Żewłakow, którzy rozpoczęli swoje przygody z profesjonalną piłką właśnie na Drukarzu.

Na najmłodszych czekały tak zwane dmuchańce – Rodeo piłkarskie, Gigan-

tyczne Piłkarzyki, a także Zamek Piłka Zjeżdżalnia Football i przede wszystkim Fun Football Academy. Wszyscy bawili się fantastycznie, a pogoda sprzyjała. Można było skosztować smakołyków z grilla, ale nikt się nie objadał. Tego dnia na Drukarzu królował sport.

Główną atrakcją był natomiast mecz Reprezentacji Dziennikarzy z Reprezentacją Polskiego Związku Piłki Nożnej, który stał na wysokim poziomie. PZPN wygrał 9:5, a osiem goli strzelił świetnie dysponowany tego dnia Maciej Sawicki. Wielkie brawa należą się także rzecznikowi prasowemu związku, Jakubowi Kwiatkowskiemu, który jest bramkarzem w drużynie PZPN. Mimo że w jednym ze starć z rywalem pod koniec pierwszej połowy doznał bolesnej kontuzji prawej dłoni, dokończył spotkanie i nawet kilka razy pięknie interweniował... jedną ręką.

Na twarzach licznie zgromadzonych na Drukarzu rodziców z dziećmi, kibiców, gościły uśmiechy. Nikt nie miał wątpliwości, że polski UEFA Grassroots Day 2013 zakończył się sukcesem. – Bez wątpienia królowała piłka i rodzinna atmosfera. Udało nam się pokazać, że wspólna zabawa w nogę, to doskonały relaks dla każdego bez względu na wiek, płęć czy status – podsumowała sprawczyni całego zamieszania, Magda Urbańska, kierownik ds. inicjatyw UEFA Grassroots w Polskim Związku Piłki Nożnej.

Paweł Drażba



W Opolu rządzi Przedszkole nr 37



FOT. MOSIR OPOLE

Pod koniec maja w „Okrągłaku” odbyły się Mistrzostwa Opola Przedszkolaków. Zabawa była przednia, a zawody stały na wysokim poziomie. Turniej po raz trzeci z rzędu wygrało Publiczne Przedszkole nr 37.

W rozgrywkach, które uroczyście otworzył dyrektor MOSiR-u w Opolu, Sławomir Kożuszko, wystartowało siedem przedszkoli (nr 4, 20, 22, 25, 37, 42 i 56). Młodzi zawodnicy aż rwali się do gry, tańczyły cheerleaderki, a kibice mogli wziąć udział w treningu sprawnościowym prowadzonym przez szkołę MKS MOSiR Opole oraz ASD Gwardia Opole. Nie było czasu na nudę!

Po fazie grupowej okazało się, że trzy przedszkola zgromadziły taką samą liczbę punktów. O wejściu do wielkiego finału decydowała seria rzutów karnych, które najlepiej wykonywały Publiczne Przedszkola nr 37 i 25. Ostatecznie lepsi okazali się ci pierwszy, którzy po raz trzeci z rzędu zdobyli tytuł Mistrza Opola Przedszkolaków i otrzymali na stałe puchar przechodni.

Włoski szlif na polskim futsalu

Włoch Andrea Bucciol (na zdjęciu) został nowym selekcjonerem futsalowej reprezentacji Polski.

– Jestem przekonany, że dokonaliśmy dobrego wyboru. Nowy trener, to nowe nadzieje.

Obronić szkoleniowca mogą wyniki, ale spokojnie, nie oczekujemy ich natychmiast – powiedział Kazimierz Greń, prezes Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej i szef Komisji futsalu i piłki plażowej.



Reprezentacja nie miała trenera od 17 kwietnia, kiedy zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej przyjął rezygnację Klaudiusza Hirscha.

– Mieliśmy pięciu kandydatów. Zdecydowaliśmy się postawić na trenera Bucciola. Po pierwsze dlatego, że ma najwyższe klasyfikacje, jeśli chodzi o polską Ekstraklasę. Posiada licencję UEFA Pro A. Po drugie – mieszka w Polsce, doskonale zna polską ligę, nasze realia, prowadził już zespół Rekord Bielsko-Biała. Postanowiliśmy dać mu szansę i wierzymy, że się uda. Trenera broni jedynie wynik, ale spokojnie, nie oczekujemy go na już. Nowy szkoleniowiec ma przebudować drużynę – dodał Greń.

Pierwszym sprawdzianem drużyny Bucciola będzie udział początkiem czerwca w Turnieju Czterech Państw, który odbędzie się w angielskim Newcastle. Obok biało-czerwonych i gospodarzy w zawodach wystartują reprezentacje USA i Malesji.

Paweł Drazba

**Reprezentanci
Polski w futsalu:
Michał
Wojciechowski
(z lewej)
i Dominik Solecki**



KADRA POLSKI NA TURNIEJ CZTERECH PAŃSTW:

Łukasz Błaszczuk
Kamil Dworzecki
Tomasz Kriezel
Łukasz Sobański
Dominik Solecki
Marcin Czech

Red Devils Chojnice
Wisła Krakbet Kraków
Red Devils Chojnice
Red Devils Chojnice
Red Devils Chojnice
Red Devils Chojnice
Wisła Krakbet Kraków

Marcin Kiepiński
Mateusz Gepert
Michał Wojciechowski
Maciej Ciechanowski
Artur Jurczak
Damian Ficek

Wisła Krakbet Kraków
Gatta Active Zduńska Wola
Marwit Toruń
Żuławy Nowy Dwór Gdański
Pogoń '04 Szczecin
Remedium Pyskowice



Wigry Suwałki są drugą po Jagiellonii Białystok siłą w województwie. Jedyny w okręgu drugoligowiec robi wszystko, by utrzymać się na tym poziomie rozgrywek. Nie chce podzielić losu ŁKS Łomża, Warmii Grajewo, Ruchu Wysokie Mazowieckie czy Sokola Sokółka, które po spadku nie potrafią się odrodzić.

Muszą utrzymać dobrą markę

Niemal wszyscy trenerzy przyjezdnych drużyn zazdroszczą suwałczanom miejskiego stadionu. Niedawno zmodernizowany obiekt zyskał bardzo dobre zaplecze socjalne pod nową krytą trybuną, sztuczne oświetlenie, no i podgrzewaną murawę. Dzięki niej na polskim biegunie zimna biało-niebiescy rozgrywali swoje spotkania nawet w marcu, kiedy mecze na innych drugoligowych boiskach były odwoływane, bo zalegał na nich śnieg.

– Stadion w Suwałkach spełnia wszelkie wymogi pierwszej ligi, ale na występy w tej klasie zwyczajnie nas nie stać – mówi Dariusz Mazur, prezes Wigry. – Dzięki wsparciu miasta i sponsorów, stopniowo rozwijamy klub, mamy ambicję być w czołówce, ale najbliższym celem jest utrzymanie zespołu w drugiej lidze w sportowej rywalizacji, bez oglądania się na to, ile drużyn będzie spadało i który z konkurentów otrzyma lub nie licencję.

Po nieudanej rundzie jesiennej, którą Wigry zakończyły na trzecim od końca miejscu w tabeli, posadę trenera utrzymał Donatas Vencevicius. Były 33-krotny reprezentant Litwy, mistrz tego kraju z Žalgirisem Wilno, a także Polski z Polonią Warszawa i Danii z FC Kopenhaga, w karierze szkoleniowca prowadził Vetrę Wilno, która pod jego wodzą pokonała Legię Warszawa oraz występującą

także w europejskich pucharach Sudewę Mariampol. Był także asystentem selekcjonera kadry narodowej. W Suwałkach pracuje od dwóch lat, a drugim trenerem jest Dariusz Czykier, również świetny w przeszłości środkowy pomocnik.

– Wierzymy w umiejętności Venceviciusa i daliśmy mu szansę poprowadzenia jakościowo lepszej drużyny – przekonuje prezes Mazur. – Zimą sprowadziliśmy kilku doświadczonych, ale i paru młodych graczy, mających za sobą występy w juniorskich reprezentacjach. Kadra zespołu została uszczuplona, część zawodników wypożyczyliśmy i dzięki

**Prezes Wigry
Dariusz Mazur
i trener
Donatas
Vencevicius**



temu mieścimy się praktycznie w tych samych kosztach.

Pierwszym z pozyskanych był Povilas Luksys, były trzykrotny król strzelców litewskiej ekstraklasy, który ma zastąpić dotychczasowego supersnajpera Wigry, swojego rodaka Grażyvydas Mikulena-sa. Przyszli ograni w pierwszej lidze Serb Aleksandar Atanacković i Marcin Tarnowski, a z młodzieżowców – Kamil Wenger z Tura Turek oraz Mateusz Romachów i Bartosz Widejko z Młodej Legii Warszawa.

– Podporą zespołu pozostaje jego kapitan, bramkarz Karol Salik, a przy nowych wiary w swoje możliwości nabrali Kamil Lauryn, Krystian Słowicki, Patryk Gondek, Adam Pomian czy Tomasz Tuttas, który błysnął skutecznością na początku rundy – mówi trener Vencevicius. – Drużyna już przynajmniej momentami prezentuje oczekiwaną przez mnie płynną, wolną od prostych błędów i strat grę. Piłkarsko nie ustępujemy rywalom, ale o sukcesie przesądzą cechy wolicjonalne, determinacja i walka do końca w każdym meczu.

Poczynione zimą transfery mają nie zburzyć polityki klubu, polegającej na tym, by w drugoligowym zespole grało jak najwięcej wychowanków lub utalentowanych zawodników z regionu. Wigry, w których kariery zaczynali byli reprezentanci Polski Zbigniew Kwaśniewski, Wojciech Kowalewski i Patryk Małecki, jesienią przejęty od Ośrodka Sportu i Rekreacji prowadzenie sześciu grup młodzieżowych. Począwszy od złożonej z juniorów drużyny rezerw, która rok po roku zdołała awansować z B-klasy do okręgowki, skończywszy na trampkarzach. Jedynolity system szkolenia sięgnął najmłodszych adeptów futbolu dzięki powołaniu Akademii Piłkarskiej Wigry Suwałki. W niej, w pięciu grupach ćwiczą i od jesieni uczestniczą w rozgrywkach chłopcy w wieku od sześciu do dziewięciu lat.

WDR

Marcin Sasal, trener reprezentacji U-18 i U-19, zaliczył bardzo udany początek pracy z oboma zespołami młodzieżowymi. Nam opowiedział o recepcie na sukces i zbliżających się eliminacjach mistrzostw Europy, które w czerwcu odbędą się na terenie województwa pomorskiego.

cych eliminacjach. Wykorzystali swoją szansę. To element nowego modelu selekcji po Reformie Reprezentacji Narodowych, która na razie zdaje egzamin.

Jak idą przygotowania do turnieju? Ma Pan już w głowie mniej więcej ustalony skład?
Jeszcze za wcześnie na kompletny skład, ale można powiedzieć, że po-

Praca z reprezentacją różni się od pracy w klubie. Czy nie brakuje Panu trenowania zespołu Ekstraklasy?

Prace w reprezentacji i w klubie różnią się od siebie. Ale doświadczenia i kontakty zdobyte przeze mnie w dotychczasowej pracy klubowej, bardzo przydają się obecnie. Pragnę też zdemontować stereotyp, że trener w reprezentacji ma nadmiar wolnego czasu. Na nudę nie narzekam – prowadzę dwie reprezentacje i w celu poszukiwania kandydatów oraz obserwowania moich podopiecznych, muszę oglądać wiele meczów. Być może z czasem wrócę do pracy w jakimś klubie, ale uważam, że doświadczenia zdobyte na obecnym stanowisku, wzbogaca mój warsztat trenerski. Poza tym prowadzenie reprezentacji, bez względu na kategorię wiekową, jest nobilitacją dla trenera.

**Rozmawiał
Aleksander Solnica**

Sasal: Świetnie się uzupełniamy

Pański zespół wygrał sześć spotkań z rzędu. Co wpłynęło na tak dobrą postawę drużyny?
To cieszy, bo buduje atmosferę wokół reprezentacji. Są chęci do pracy, ale równie ważna jest jakość gry. Jest nad czym pracować. Co do zgrania, to trudno o nim mówić, jeśli w meczach zagrało blisko 80 zawodników. Realizujemy konsekwentnie nakreślony plan, traktując dotychczasowe mecze międzypaństwowe bardzo poważnie, ale przede wszystkim selekcyjnie. Mamy w tym roku dwie główne imprezy – eliminacje mistrzostw Europy (Elite Qualification rocznik 1994, First Round Qualification – rocznik 1995).

Na jakim etapie jest dziś selekcja?
Postawiliśmy na dobre standardy. Zbudowaliśmy kompetentny i zgrany sztab trenersko-medyczny, w którym każdy odgrywa ważną rolę. Świetnie się uzupełniamy. Każdy jest specjalistą w określonym fragmencie zadań, które realizujemy. Mamy też świetny materiał ludzki, czyli zawodników chętnych do pracy, utalentowanych, głodnych sukcesu.

Łączy Pan stanowiska selekcjonera drużyn U-18 i U-19. Czy podczas zbliżających się eliminacji ME do lat 19 planuje Pan skorzystać z części zawodników z drużyny U-18?

Oczywiście. Łączenie dwóch reprezentacji daje możliwość dłuższej i wnikliwej obserwacji zawodników oraz ich płynnego awansu do starszej kadry. Kilku zawodników na pewno zagra w niej w nadchodzą-

wstał szkielet drużyny i koncepcja gry. Resztę dopracujemy na zgrupowaniu przed turniejem.

W grupie przeciwnikami Polski będą Hiszpania, Chorwacja i Grecja. Wydaje się, że grupa jest mocna.

Jak Pan ocenia przeciwników?

Na tym etapie ciężko o szczęśliwe losowanie, ale przed meczem jeszcze nikt nie wygrał. Przywykliśmy do tego, że nie jesteśmy faworytami, ale chcemy sprawić niespodziankę. Na pewno nie przegramy turnieju „w głowach”. Wierzę w swoich zawodników i swój sztab szkoleniowy. Wyciągamy wnioski z meczów przeciwników, analizowaliśmy grę Hiszpanów z marcowego meczu z Niemcami, zbieramy informację na temat pozostałych rywali. Już wiemy, że musimy poprawić dyscyplinę taktyczną.





„Kocioł Czarownic” wraca do gry

Bez dwóch zdań Stadion Śląski to miejsce legendarne. To właśnie na nim polscy piłkarze odnosili zwycięstwa nad takimi drużynami, jak ZSRR, Anglia, Holandia, Włochy czy Portugalia. To na nim świętowano awanse na trzy mundiale oraz pierwsze mistrzostwa Europy, w 2008 roku. Praktycznie zawsze reprezentacja Polski mogła na tym obiekcie liczyć na żywiołowy doping kibiców, przez co obiekt zyskał miano „Kotła Czarownic”.

Ostatnie lata dla chorzowskiego giganta, chociaż absolutnie na to nie zasłużył, można określić mianem upokarzających. Ostatni mecz na „Śląskim” odbył się 14 października 2009 roku. Na koniec nieudanych eliminacji do MŚ 2010 reprezentacja zmierzyła się ze Słowacją, a spotkanie oglądało zaledwie cztery tysiące widzów – najmniej w ponad 50-letniej historii stadionu. Niespełna dwa miesiące później UEFA podała listę miast-gospodarzy Euro 2012, na której zabrakło Chorzowa i jego Stadionu Śląskiego. Władze województwa musiały przełknąć gorzką pigułkę, ale nawet przez chwilę nie myślały o wstrzymaniu modernizacji obiektu.

Nadzieja w sercach kibiców z Górnego Śląska i całej południowej Polski wróciła! Stadion Śląski miałby zostać zgłoszony jako kandydat na arenę Euro 2020, które po raz pierwszy odbędzie się w trzynastu miastach całej Europy. W pierwszej kolejności to jednak władze województwa muszą stanąć na wysokości zadania i dokończyć przeciągającą się modernizację obiektu.

Prawdziwy cios przyszedł jednak 15 lipca 2011 roku. Wtedy to, podczas operacji podnoszenia konstrukcji dachu, doszło do pęknięcia dwóch stalowych elementów łączących liny promieniowe z linami pierścienia. Dalsze prace związane z zadaniem musiały zostać zatrzymane, a perspektywa zakończenia modernizacji znów oddaliła się w czasie.

Po wykonaniu i analizie niezbędnych ekspertyz, władze województwa śląskiego w pierwszym kwartale 2013 roku postanowiły podjąć ostateczne decyzje dotyczące przyszłości inwestycji. Modernizacja Stadionu Śląskiego zostanie dokończona! – Wnioskujemy o realizację inwestycji w pełnym zakresie. To tańsza opcja niż dokończenie obiektu bez dachu lub zaniechanie budowy – powiedziała Ewa Lewan-

dowska, przewodnicząca Komisji Sportu, Turystyki i Rekreacji Sejmiku Województwa Śląskiego. – Według naszych wyliczeń, kontynuowanie budowy zadania może kosztować 121,4 mln zł. W tym wariancie budowa mogłoby potrwać do czerwca 2015 roku – dodał Marek Sachs, dyrektor Biura ds. Modernizacji Stadionu Śląskiego w Urzędzie Marszałkowskim.

Starania docenił prezes Zbigniew Boniek, na którego wniosek stosowną decyzję podjął zarząd PZPN. – W przypadku kandydowania do organizacji Euro 2020, będziemy mieć możliwość zgłoszenia dwóch miast. Pozycja Stadionu Narodowego w Warszawie jest niepodważalna, ale jako drugie miasto zarząd jest gotowy zgłosić Chorzów i Stadion Śląski. Piłeczka jest teraz po stronie władz województwa, którym na pewno zależy na szybkim zakończeniu inwestycji – zwrócił uwagę Boniek.

– Decyzja związku to dla mnie wielka satysfakcja – skomentował Mirosław Sekuła, marszałek województwa śląskiego. – W krótkim czasie, korzystając z poparcia m.in. prof. Jerzego Buzka, nasz wniosek spotkał się z bardzo pozytywnym przyjęciem ze strony PZPN. Stadion Śląski wraca do gry! – dodał.

Jedno nie ulega wątpliwości – bez względu na powodzenie starań o organizację Euro 2020, śląscy kibice już nie mogą doczekać się powrotu białoczerwonych do „Kotła Czarownic”.

Michał Rus

Kontaktowy choleryk

Choć jego nazwisko kojarzy się z sympatycznym zielonym ogrem z bajki (choć pisze się inaczej), niedługo może zrobić się głośno i o Marcinie Szreku (na zdjęciu). Urodzony w Kielcach arbiter jest uznawany za jednego z najlepszych sędziów w pierwszej lidze i wróży mu się dużą karierę w Ekstraklasie.



Zostałeś wybrany najlepszym sędzią pierwszoligowym w 2012 roku przez Polski Związek Piłkarzy. Jakie znaczenie ma dla Ciebie to wyróżnienie?

Bardzo duże. Dla mnie to była totalna niespodzianka. Szczerze przyznam, że nawet nie wiedziałem, że jest organizowany taki plebiscyt. Na początku stycznia, po powrocie z treningu, odebrałem telefon i zostałem poinformowany, że piłkarze wybrali mnie najlepszym arbitrem. W pierwszej chwili pomyślałem, że ktoś sobie żarty robi. Później sprawdziłem na stronie związku i faktycznie okazało się to prawdą. Głosowało na mnie ponad 58 procent pierwszoligowców. To bardzo miłe, że docenili mnie sami piłkarze.

Co trzeba zrobić, aby uzyskać taką przychylność zawodników?

Zawsze mówię, że sędzia musi być takim menedżerem albo psychologiem, który na boisku potrafi się dogadać z różnymi typami osobowości. Do jednych trzeba podejść ostrzej, z innymi należy rozmawiać spokojnie i ważyć słowa. Nie trak-

tuję piłkarzy jak wrogów, lecz jak partnerów, którzy mogą mi pomóc w mojej pracy. Przede wszystkim trzeba być kontaktowym i umieć zapobiegać niektórym sytuacjom. Kibice nie mają tak naprawdę pojęcia, co dzieje się na boisku. W programie Canal+ „Na podsluchu” sędziowie się mocno pilnowali. Nie wierzę, że bez mikrofonu zachowywaliby się tak samo. Piłkarze przeklinają, sędzia też czasem musi, żeby nad wszystkim zapanować. Ale oczywiście to tylko otoczka. Najważniejsze są prawidłowe decyzje.

Są piłkarze, z którymi nie lubisz współpracować na boisku?

Nie, nie ma takich. Zawodnicy, którzy nigdy nie mieli ze mną kontaktu, próbują na początku mnie sprawdzić i to się często źle kończy, na przykład czerwonymi kartkami. Taką sytuację miałem raz z Marcinem Mięciulem. Kolejne spotkania z nimi wyglądają już zupełnie inaczej. Nie mogę powiedzieć, że byliśmy przyjaciółmi, bo sędzia z pił-

karzem nigdy się nie zaprzyjaźni, ale złapaliśmy się porozumienia.

Jakbyś opisał siebie jako sędziego? Impulsywny, od razu temperujący piłkarzy czy raczej spokojny, który lubi podyskutować?

Jestem cholerykiem. Na boisku jednak nie wolno mi pokazywać emocji. Lubię wchodzić w relacje z zawodnikami podczas meczu. Lubię z nimi rozmawiać. Być może pomaga mi w tym moja praca zawodowa. Jestem doradcą biznesowym jednej z sieci telefonii komórkowej. Jeśli szybko złapię z zawodnikiem kontakt, to jestem w stanie rozpoznać jego typ osobowości i odpowiednio do niego dotrzeć. Spojrzanie, krzyknęcie czy nawet pochwała za dobre zagranie, może później pomóc w utemperowaniu piłkarza.

Czy wobec licznych pochwał można wkrótce spodziewać się Twojego awansu do Ekstraklasy?

Okaze się w czerwcu. Wierzę, że wreszcie dostanę prawdziwą szansę. Sędziowałem już dwa mecze w najwyższej klasie rozgrywkowej. W zeszłym sezonie byłem arbitrem interwencyjnym, czyli takim, który miał prawo sędziować w Ekstraklasie, jeśli kogoś brakowało. Taki sędzia w rezerwie. Mam charakter walczaka i nigdy się nie poddaję. Uważam, że spokojnie poradziłbym sobie w Ekstraklasie. Nie mam kompleksów. Nie patrzę na innych, tylko na siebie. Jestem zadowolony ze swojego sędziowania. Obserwatorzy też. Piłkarze, jak widać, mnie lubią i akceptują mój sposób sędziowania. Może właśnie dlatego, że potrafię nawiązać z nimi kontakt? Pozostaje dalej robić swoje i czekać.

Trudniej sędziować w Ekstraklasie czy w pierwszej lidze?

Im niższa liga, tym trudniej się sędziuje. Gra jest bardziej szarpana, brakuje płynności. Przewinienia nie są tym samym tak czytelne. Z kolei im wyżej, tym uważniej jest się obserwowanym. Każda twoja decyzja może zostać rozbrana na czynniki pierwsze. Różni się to presją.

Ze Świętokrzyskiego Związku Piłki Nożnej jest tylko dwóch arbitrow na szczeblu centralnym – Ty i Marek Śliwa w II lidze. Dlaczego tak słabo?

Jesteśmy małym województwem, ale to nie jest tak, że u nas nie ma talentów. Są – choćby bardzo młodzi Damian Gawęcki czy Kamil Adamski, którym wróżę spore szanse na przebicie się do lig centralnych. Niestety, jako Świętokrzyski ZPN, zawsze byliśmy słabsi politycznie od innych okręgów. Z naszego związku po prostu trudniej było się wybić.

Rozmawiała Paula Duda

Jest młody, wykształcony i ma mnóstwo entuzjazmu. Nie był co prawda piłkarzem, ale futbol poznał od podszewki jako sędzia. Poznajcie Marka Łukiewskiego, nowego dyrektora Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej.

Najtrudniejsze były pierwsze dwa tygodnie, gdy oczywiście trzeba było się we wszystko wdrożyć – opowiada Marek Łukiewski, od marca dyrektor biura Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej. – Pracowałem już w W-MZPN, a później w Polskim Związku Piłki Nożnej, ale jednak na stanowisku dyrektora odpowiadam za codzienne funkcjonowanie całej organizacji, a nie tylko poszczególne zadania. Na samym początku trzeba było przejrzeć dokumenty, umowy i zadbać o uporządkowanie wszystkich spraw formalnych. Teraz zajmuję się już bieżącymi tematami.

Dużym wyzwaniem „na dzień dobry” była dla Łukiewskiego organi-

śladem reform. Ale to dobrze, bo polskiej piłce takie zmiany są potrzebne. Niestety, to środowisko po latach starego ustroju zostało w przedbiegach, a rzeczywistość poszła mocno do przodu. Teraz czas się do tej rzeczywistości dostosować. Myślę, że idzie ku dobru i już wkrótce zobaczymy efekty tych przemian. Może nie od razu po wynikach reprezentacji, ale z miesiąca na miesiąc i z roku na rok powinno być lepiej.

W podobnym tonie po objęciu funkcji sekretarza PZPN wypowiadał się Maciej Sawicki, do którego Łukiewskiego niektórzy nawet porównują. Nowy szef biura W-MZPN jest młody (ma 27 lat), wykształcony (Łukiewski to magister ekonomii menadżerskiej) i ma do-

najmniej na razie – zawiesza przygodę z sędziowaniem.

– Chciałbym, aby i jedna, i druga droga, i pracownika piłkarskich struktur, i arbitra, rozwijała się – podkreśla Łukiewski. – W związku jest jednak dużo do zrobienia, a ja mam swoją wizję, jak ten związek powinien funkcjonować i chciałbym tę wizję zrealizować. Jeżeli chodzi o sędziowanie, to walczyłem o awans do I ligi, ale na razie musiałem z sędziowania zrezygnować. Nie mam czasu na regularne treningi, a robienie czegoś na pół gwizdka nie miałooby większego sensu.

Dodajmy jeszcze, że Łukiewski zastąpił na stanowisku Szymona Czyżewskiego, który administrował związkiem przez wiele, wiele lat.

– Czasem mam wrażenie, że pan Szymon kierował pracą związku od zawsze – śmieje się młody arbiter. I dodaje: – On jest z tą organizacją związany od lat i całe swoje życie poświęcił piłce, oddał tej organizacji serce. Nie ma między nami absolutnie żadnych nie-domówień. Znakomicie się rozumiemy, a pan Szymon do końca czerwca będzie moim zastępcą. Myślę, że później jego wiedza też będzie przez związek wykorzystywana, bo jego wieloletnie doświadczenie jest ogromne.

Piotr Gajewski

Z boiska przed biurko

zacja zgrupowania reprezentacji do lat 15 i jej premierowego dwumeczu z Walią w Ostródzie. Test, jak się okazało, nowy dyrektor przeszedł śpiewająco. Nie dość, że przedstawiciele obu drużyn wyjechali z Ostródy zachwyceń, to jeszcze pełnemu entuzjazmu dyrektorowi udało się zapełnić trybunę ostródzkiego stadionu. Ale Łukiewski wyzwał się nie boi. Sprawia wrażenie grzecznego i ułożonego, ale przy tym bardzo konkretnego i świetnie zorganizowanego człowieka. I taki właśnie jest – jak twierdzą współpracownicy. Dla W-MZPN ma być jak powiew wiosny.

– Na pewno idzie nowe – oznajmia odważnie Łukiewski. – Prezes (Tomasz Miętkiewicz, szef W-MZPN – red.) już podczas lipcowego zebrania, gdy został wybrany prezesem związku, zapowiadał, że jego wybór, to wybór zmian w warmińsko-mazurskiej piłce. Później doszło do zmian w Warszawie i prezes Boniek również stara się podążać

świadczenie w handlu. Jedyne, co niektórzy mu wytykają, to fakt, że nigdy nie był zawodowym piłkarzem.

– Miałem półroczny, albo nawet krótszy, epizod w Kormoranie Olsztyn. To było zimą, tuż przed zapisaniem się na kurs sędziowski. Wystąpiłem tam na bramce w jednym albo dwóch meczach i zaliczyłem kilka treningów – śmieje się ze swoich piłkarskich osiągnięć dyrektor W-MZPN. – To było z dziesięć lat temu. Krótki epizod. A poza tym: podwórko, telewizor – jak większość młodych fanów piłki. No i dziesięć lat sędziowania – to od tej strony znam piłkę nożną w praktyce.

Właśnie. 27-letni szef biura W-MZPN, to obiecujący arbiter, który w tym sezonie prowadził już 12 meczów Pucharu Polski, Młodej Ekstraklasy i II ligi. Zimą natomiast zaliczył wyjazd do Turcji na treningowo-szkoleniowy obóz, na który załapało się 60 najlepszych arbitrow w kraju. Wygląda jednak na to, że – przy-



Wielkopolski Związek Piłki Nożnej świętuje stulecie istnienia. Z tej okazji porozmawialiśmy z jego prezesem, Stefanem Antkowiakiem.

Sto lat minęło... Jak jeden dzień?

Sto lat to jednak trochę więcej dni. Wiele pięknych i niezapomnianych, ale też niemało dramatycznych i tragicznych. Ludzie związani z wielkopolską piłką, zawodnicy, trenerzy, działacze, przez te sto lat odnieśli wiele wspaniałych sukcesów. Pierwsze pokolenia traktowały grę w piłkę wręcz jako sprawę patriotyczną, narodową. Przypomnę, że Związek ma swoje korzenie w powstałym 20 stycznia 1913 roku Związku Polskich Towarzystw Sportowych na Rzeszę Niemiecką z siedzibą w Poznaniu, czyli jeszcze podczas zaborów. Założycielami były trzy kluby: Warta, Posnania i Ostrovia. W tamtych czasach nie używano jeszcze słowa „klub”, ale właśnie „towarzystwo”, a kluby były jednosekcyjnymi towarzystwami piłki nożnej. W marcu 1920 roku ZPTS zmienił nazwę na Poznański Związek Okręgowy Piłki Nożnej.



w kategoriach sportowych, ale – może nawet przede wszystkim – wychowawczych. Pracujemy nad odbudową pozycji i autorytetu naszego środowiska sędziowskiego. Zamierzamy zacieśniać współpracę z zaprzyjaźnionym niemieckim Dolnosaksońskim Związkiem Piłkarskim. Kontakty te są nieocenionym źródłem doświadczeń, zarówno dla nas, działaczy, jak i naszych młodych piłkarzy.

Polskę zaczyna dotykać problem wykorzystania aren Euro 2012. Dotyczy on także Wielkopolski. Czy planowane są jakieś działania wspomagające? Mówiło się o staraniach poznańskiego obiektu o finał europejskiego pucharu...

Wraz z władzami Poznania zgłosiliśmy w UEFA i PZPN gotowość organizacji takiej imprezy. Poziom organizacji meczów przez Poznań w ramach EURO 2012 gwarantuję, że i z tym zadaniem sobie świetnie poradzimy.

Czy mógłby Pan przytoczyć jakąś ciekawą, śmieszna lub przerażającą, anegdotę związaną z funkcjonowaniem Wielkopolskiego ZPN-u?

Przerażających na szczęście nie znam, prędzej zabawne. W czasach PRL, podobnie jak dzisiaj, intensywnie szukaliśmy sponsorów. Zaproponowano nam człowieka, który zrobił duże pieniądze na handlu kapustą. Zaprośiliśmy go na mecz i już w czasie pierwszej połowy dał się przekonać do zainwestowania pieniędzy w drużynę. W przerwie jednak wstał i po słowach „to do zobaczenia w poniedziałek” zaczął kierować się w stronę wyjścia. Jeden z działaczy zawałował, dlaczego nie zostaje na drugiej połowie. Wtedy on przystanął, obrócił się w naszą stronę i z wyrazem najwyższego zdumienia na twarzy zapytał: „To jest jeszcze druga połowa?”. Później tak go piłka wciągnęła, że nawet został prezesem klubu.

Gdyby miał Pan wskazać tę najbardziej zasłużoną postać dla wielkopolskiej piłki nożnej na przestrzeni wieku, kto by to był?

Pytanie, czy myślimy o działaczach, trenerach czy zawodnikach? Takich postaci było wiele, bardzo trudno o ocenę zasług. Jak bowiem porównać osiągnięcia tych, którzy zakładali Związek, często ryzykując utratą pracy. Albo tych, którzy broniли polskości i niezależności organizacji, narażając się na utratę wolności a nawet życia, z pracą szczęśliwców nieobciążonych takimi niebezpieczeństwami? Trudno także porównywać choćby jedynie umiejętności piłkarskie. Przed wojną mieliśmy świetnych graczy, reprezentantów kraju, takich jak Scherfke czy Spojda. Ale wiemy o tym już jedynie z historycznych przekazów. Nie żyją ludzie pamiętający ich wyczyny. Nie zaryzykuję więc oceny, kto był najbardziej zasłużoną postacią. Dla mojego pokolenia, dla mnie, pod względem umiejętności piłkarskich i wpływu, jaki wywierali na naszą piłkę, bardzo ważne są trzy postacie: Teodor Anioła, Mirosław Okoński i Andrzej Juszkowiak.

Czego można życzyć Wielkopolskiemu ZPN-owi na kolejne lata dobrego funkcjonowania?

Następnych stu lat spokojnego grania w piłkę. I wszystkim dużo zdrowia!

Rozmawiał Rafał Pańniewski

Sto lat minęło...

A w maju 1923 roku obchodzono uroczyste jubileusz dziesięciolecia powstania Poznańskiego ZOPN. Zachowały się relacje prasowe z tamtego czasu, które rozwiewają wszelkie wątpliwości, że współcześni właśnie rok 1913 uznawali za rok powstania naszego Związku.

Czy planowane są jakieś specjalne wydarzenia, wydawnictwa albo turnieje z okazji okrągłej rocznicy?

Przygotowujemy monumentalną monografię o naszej historii. Będzie to imponujące wydawnictwo. Na ponad 1300 stronach czytelnicy znajdą niebywałe bogactwo informacji i wiele nieznanych archiwalnych fotografii. Nie boję się nazwać tej publikacji prawdziwą biblią wielkopolskiego futbolu. W ciągu roku będziemy organizować szereg imprez piłkarskich związanych z naszym jubileuszem, turnieje piłki kobiecej, juniorów. Hitem ma być rozegrany jesienią mecz Polska – Irlandia. Także jesienią odbędzie się uroczysta akademia, na którą zaprosimy przedstawicieli wszystkich klubów oraz oczywiście reprezentantów władz państwowych i samorządowych. Na wrzesień planujemy także zorganizowanie sesji popularnonaukowej, której aspekt historyczny będzie ważnym, ale niejedynym tematem.

Zaczęło się więc od 1913 roku i prezesa Czesława Pallutha. Teraz mamy rok 2013 i prezesa Stefana Antkowiaka. Jak bardzo w ciągu wieku zmieniła się specyfika spraw, z którymi zmagają się prezesi WZPN-ów?

Piłka nożna jest zjawiskiem społecznym i podlega takim samym wpływom, jak inne sfery życia. Wojny, kryzysy gospodarcze, zawieruchy polityczne, to wszystko wpływa także na działalność Związku.

ku. Prezesi musieli pracować w różnych warunkach. Dla jednych, jak już wspominałem, była to jednocześnie manifestacja zachowań patriotycznych, walka o polskość, a w czasie wojen – o niepodległość. Nie wszyscy mogli pracować w warunkach pełnej autonomii i niezależności od polityki i polityków. Tak przecież było w czasach stalinowskich i PRL. Na szczęście z takimi problemami nie musimy się już zmagać.

Jak wygląda sytuacja Wielkopolskiego Związku Piłki Nożnej na tle innych ZPN-ów?

Nie chcę oceniać sytuacji innych związków, ani się z nimi porównywać. Każdy ma swoją specyfikę. Sądzę jednak, że należymy do związków o silnej i uznanej pozycji. Na taki obraz wpływają przede wszystkim świetne wyniki naszych drużyn, zarówno klubowych, jak i reprezentacji naszego regionu. W rywalizacji drużyn młodzieżowych od ponad dekady jesteśmy w ścisłej czołówce krajowej, a pod względem liczby zdobytych trofeów, nawet na pierwszym miejscu. Z powodzeniem rozwijamy piłkę kobiecą. Systematycznie przybywa nam klubów i drużyn. I choć zawsze może być lepiej, ogólną kondycję naszego związku uznaję za dobrą.

Jakie są najbliższe plany na strategię działań Wielkopolskiego ZPN-u?

Przed wszystkim chcemy kontynuować z dobrym skutkiem to, co robimy od wielu lat, czyli szkolenie młodzieży. Pragniemy też wykorzystać ogromny potencjał Orlików – tym bardziej, że w Wielkopolsce jest ich najwięcej. Będziemy starać się, aby było jak najwięcej grania w piłkę, uczenia się techniki, zabawy i wielkiej piłkarskiej przygody. Widzimy naszą rolę nie tylko

Kołobrzeg szczęśliwy dla Danii

Reprezentacja Polski U-16, prowadzona przez trenera Roberta Wójcika (na zdjęciu), zajęła drugie miejsce w międzynarodowym turnieju towarzyskim rozegranym w dniach 12-15 kwietnia w czterech miastach województwa zachodniopomorskiego. Rywalami biało-czerwonych były drużyny Danii, Litwy i Norwegii.

Kołobrzeg, Koszalin, Szczecinek i Trzebiatów – to miasta, w których zostały rozegrane mecze w ramach turnieju. Na początku Trzebiatów nie był brany pod uwagę przy wyborze miast gospodarzy. W ostatniej chwili okazało się, że przeprowadzenie pierwszego spotkania w Szczecinku będzie niemożliwe z powodu złego stanu murawy. Niezawodni organizatorzy zdecydowali więc, aby spotkanie Litwy z Danią rozegrać na obiekcie w Trzebiatowie. Mecz zakończył się wynikiem 4:0 dla Skandynawów.

Równoległe z tym spotkaniem, w Koszalinie odbył się pierwszy mecz gospodarzy turnieju – Polaków z Norwegami. Ze względu na intensywne opady deszczu, został rozegrany na boisku ze sztucz-



ną trawą. Biało-czerwoni pewnie wygrali 3:0. – Zespół rozegrał bardzo dobry mecz, od początku osiągnął wyraźną przewagę, grał szybko i kombinacyjnie, zasłużenie wygrał – skomentował trener Wójcika.

– Drugie spotkanie z bardzo dobrym zespołem Danii stało na wysokim poziomie i było bardzo emocjonujące. Mecz odbył się w Kołobrzegu przy sztucznym świetle i oglądało go około 3500 widzów. Nasza reprezentacja do przerwy była zespołem lepszym, stworzyła sobie kilka znakomitych okazji do zdobycia bramki (między innymi dwie sytuacje sam na sam z bramkarzem), ale zawodziła skuteczność. Gdy krótko po przerwie Adam Ryczkowski zdobył gola dającego nam prowadzenie, wydawało się że mecz mamy pod kontrolą. Niestety, nastąpił kwadrans przestoju w naszej grze, który wykorzystał przeciwnik, zdobywając dwie bramki. Do samego końca spotkania walczyliśmy z ogromną determinacją o zmianę wyniku, ale nie udało się – dodał trener reprezentacji U-16.

W ostatnim spotkaniu turnieju Polacy zagraли z Litwą w Szczecinku. Mecz był świetną okazją dla trenera Wójcika do przyjrzenia się większej liczbie zawodników i do wypróbowania nowych ustawień taktycznych. Debiutanci w kadrze oraz zawodnicy, którzy wcześniej dostawali mniej szans gry, pokazali się z bardzo dobrej strony i po ciekawym meczu wygrali 3:1. Biało-czerwoni wierzyli w zdobycie pucharu, ale w związku z wygraną Duńców z Norwegią, ostatecznie zajęli drugie miejsce w turnieju. Za plecami biało-czerwonych znalazły się ekipy Norwegii i Litwy.

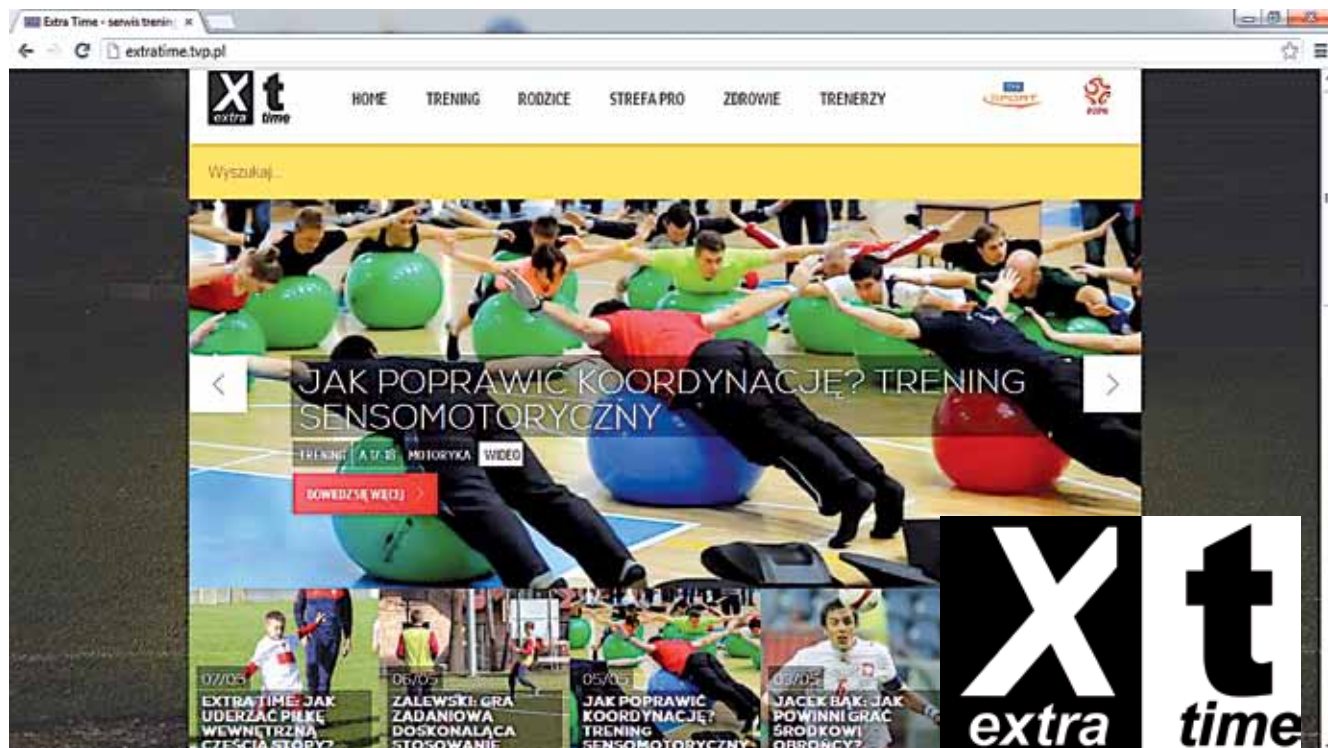
Pod kątem organizacyjnym turniej wypadł znakomicie. Szczególnie zadowoleni mogli być organizatorzy z Kołobrzegu, którzy po raz kolejny gościli reprezentację oraz kibiców z Danii. W zeszłym roku, drużyna prowadzona przez Mortena Olsena wybrała właśnie Kołobrzeg na siedzibę podczas Euro 2012. W związku z dużą liczbą gości z Danii, organizatorzy przygotowali specjalną niespodziankę – wystawę zdjęć duńskiej kadry, która była realizowana w trakcie mistrzostw.

Drużyna trenera Wójcika również powinna być zadowolona z występu w turnieju. Był to dla niego ważny przystanek na drodze do eliminacji mistrzostw Europy U-17, które odbędą się w październiku 2013 roku w Macedonii.

– Myślę, że nasz zespół w całym turnieju zaprezentował się bardzo korzystnie. We wszystkich spotkaniach staraliśmy się grać ofensywnie, co przełożyło się na zdobycie siedmiu bramek. Na pewno podczas kolejnych akcji szkoleniowych musimy popracować nad grą obronną całego zespołu oraz poszczególnych formacji. Przed nami jeszcze silnie obsadzony turniej, w sierpniu zagramy w Polsce o Puchar Syrenki. Damy szansę gry zawodnikom, którzy z różnych przyczyn nie uczestniczyli w turnieju w Kołobrzegu. Na bieżąco będziemy analizować grę piłkarzy i oceniać ich przydatność w kontekście zbliżających się eliminacji ME – podsumował trener Wójcika.

Aleksander Solnica





Praca domowa do odrobienia

Extra Time to innowacyjne na polskim rynku podejście do treningu piłkarskiego. To serwis internetowy (który znajdziesz pod adresem www.extratime.tvp.pl) tworzony przez połączone siły Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz TVP Sport.

EXTRA TIME = PROMOCJA FUTBOLU

– Piłka nożna musi być bardziej dostępna dla dzieci i młodzieży. To spowoduje podniesienie poziomu polskich zawodników, a co za tym idzie – całego futbolu. Portal Extra Time idealnie wpisuje się w koncepcję promocji naszej dyscypliny wśród dzieci i ich rodziców – zauważa Marcin Dorna, trener reprezentacji olimpijskiej, który w serwisie dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Idea wywodzi się ze środowiska telewizyjnego, ale PZPN wyszedł jej naprzeciwko, współfinansując działania oraz dodając wiedzę merytoryczną. W projekcie biorą udział m.in. dyrektor sportowy Stefan Majewski, wiceprezesi Roman Kosecki oraz Marek Koźmiński. Część praktyczną, czyli nagrania ćwiczeń piłkarskich, realizują trenerzy młodzieżowych reprezentacji Polski: wspomniany Marcin Dorna, Marcin Sasal, Bartłomiej Zalewski czy Robert Wójcik. Do grona ekspertów z powodzeniem i autorskim pomysłem dołą-

lle razy słyszeliście, że dziś młodzież tylko siedzi w internecie? Zamiast się ruszać, pograć w piłkę. Ile razy myśleliście o tym, żeby wykorzystać sieć do promocji gry w piłkę? Myśleliście? My też! Portal Extra Time działa już od pół roku.

czył także trener bramkarzy pierwszej reprezentacji – Andrzej Dawidziuk.

BEZ GOTOWYCH ROZWIĄZAŃ

– Chcemy pochwalić się jak trenują nasi najlepsi szkoleniowcy, a Extra Time to takie zadanie domowe dla młodych piłkarzy i trenerów. W czasie wolnym od zajęć piłkarskich warto odwiedzić stronę extratime.tvp.pl – promował projekt w "Kawie czy herbatce?" w TVP1 Stefan Majewski.

Serwis ma kilka istotnych zadań. Po pierwsze – przygotować trenerów do skutecznej i zorganizowanej pracy. – On nie podaje na tacy gotowych rozwiązań, wymaga od trenerów kreatywności i zastosowania ćwiczeń, które podpowiada serwis – dodaje Dorna. Eksperti sugerują opiekunom młodzieży w jaki sposób podchodzić do piłkarzy, jak przygotowywać odprawy przed meczem i trenin-

giem. Nie trzeba przecież nikogo przekonywać, że należy.

FUTBOL MUSI TRAFIĆ POD STRZECHY

Po drugie – przygotować młodego zawodnika, nawet takiego z małej miejscowości, do profesjonalnej kariery. Jakim sposobem? Podpowiadając mu, co ma robić, aby być lepszym piłkarzem. Regularnie w serwisie pojawiają się porady: jak się rozgrzewać, kiedy chodzić spać, co jeść, a przede wszystkim – jak trenować. A jak prowadzić swoją karierę radzą ci, którym udało się ją zrobić: Jakub Kosecki, Rafał Wolski, Marcin Komorowski, Jacek Bąk, Arkadiusz Onyszko, Tomasz Rząsa, Wojciech Kowalewski czy Dariusz Gęsiór.

O zdrowie dbają z kolei specjaliści z kliniki Carolina Medical Center, także profesjonalni psychologowie, dietetycy, a również kucharz reprezentacji narodowej, Tomasz Leśniak.

Extra Time to kompendium wiedzy dla wszystkich związanych z piłką młodzieżową. A zatem jeżeli młodzi ludzie mają spędzać czas przed monitorem komputera, teraz mogą robić to pożytecznie. Pożytecznie dla futbolu, bo Extra Time trafiło już pod strzechy 150 tysięcy użytkowników, związanych z futbolem.

Piotr Michałowski
TVP Sport

Prawdziwą zabawę czas zacząć



Rywalizacja o piłkarskie Mistrzostwo Polski U-10 wkracza na poziom wojewódzki. Młodzi piłkarze i piłkarki, startujący w XIII edycji Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, powalczą we wszystkich 16 województwach o prawo do reprezentowania swojego regionu w finale ogólnopolskim, którego stawką będzie mistrzowski tytuł oraz wyjazd do Londynu na mecz Anglia – Polska.

Od 3 do 24 czerwca zostanie rozegranych 16 finałów wojewódzkich. Każdy finał to jednodniowe piłkarskie święto, wypełnione szeregiem atrakcji, z których najważniejszą są niezwykle emocjonujące i widowiskowe mecze



najlepszych młodych piłkarek i piłkarzy w danym regionie. Blisko 8 tysięcy dzieciaków zagra we wszystkich województwach o awans do finału ogólnopolskiego, który odbędzie się w dniach 13-15 września w Opolu.

– Co roku dokładamy wszelkich starań, by finały wojewódzkie Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” były prawdziwym piłkarskim świętem nie tylko dla zawodników, ale całej społeczności województwa. Sukcesy piłkarzy, którzy rozpoczęli przygodę z piłką nożną w naszym Turnieju pokazują, że w każdym regionie kraju jest wiele utalentowanych dzieciaków. Najważniejsze to stworzyć im szansę zaprezentowania i rozwoju swoich piłkarskich talentów. Dlatego Tymbark już od 7 lat jest głównym sponsorem rozgrywek „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. Spełniając piłkarskie marzenia dzieci, spełniamy marzenia kibiców czekających na silną Reprezentację Polski – wyznał Dariusz Czech prezes firmy Tymbark.

– Teraz, w finałach wojewódzkich, zaczyna się zabawa na całego. To zaszczyt, nobilitacja i... powód do zazdrości. Tak, tak. Nie wszyscy mogą zagrać na tym etapie rozgrywek i powalczą o tytuł najlepszej drużyny turnieju, a także o fantastyczną nagrodę, jaką jest wyjazd do Londynu na mecz eliminacji mistrzostw świata 2014 Anglia – Polska. Ja grałem na wielu stadionach, byłem w wielu miejscach, ale na słynnym Wembley jeszcze nie. Dzieciaki powinny się cieszyć i docenić to, gdzie mogą się wybrać i jak wielką przygodę przeżyć. Chodzi o to, aby zachęcić młodzież do uprawiania sportu. Obecnie żyjemy w takim społeczeństwie, w którym dzieciom trzeba pokazać nie tylko drogę, ale i to, że są doceniane. Ci, którzy nie biorą udziału w rozgrywkach, mogą teraz zobaczyć, co można zyskać i na pewno będą chcieli wystartować za rok. Życzę wszystkim dobrej zabawy i mogę obiecać, że będziemy bacznie obserwowali turniej – powiedział Stefan Majewski, Dyrektor Sportowy Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Przypomnijmy, że XIII edycja Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” jest rekordowa pod względem frekwencji. Do rozgrywek zostało zgłoszonych blisko 185 tys. dzieci z całej Polski. Co drugi dziesięciolatek w naszym kraju dostał więc szansę rywalizacji o mistrzostwo Polski. Taka skala i zasięg czynią Turniej największym tego typu przedsięwzięciem w swojej kategorii wiekowej, nie tylko w Polsce ale i w Europie.



Potęga marzeń



Na ten moment Damian, Maciek i Marcin czekali bardzo długo. Walczący z chorobą chłopcy, fani piłki nożnej, chcieli spotkać się z kadrowiczami Waldemara Fornalika i zebrać ich autografy. Udało się! Polski Związek Piłki Nożnej wraz reprezentacją Polski zaprosił chłopców na oficjalny trening przed meczem z San Marino.



Wyjątkowi goście z uwagą oglądali zajęcia prowadzone przez Waldemara Fornalika. Niska temperatura ich nie zniechęcała. Chłopcy nie mogli jednak doczekać się końca treningu na Stadionie Narodowym. Dopiero wtedy mogli spotkać się ze swoimi idolami. Autografom i zdjęciom nie było końca. Zostaje pamiątka na całe życie.

Podopieczni Fundacji Mam Marzenie otrzymali karty Klubu Kibica oraz szaliki reprezentacji Polski. Witamy w Klubie! – Cieszymy się, że udało się doprowadzić do tego spotkania. Dla tych chłopaków, któ-

rych codzienność zdominowały szpitale i leki, takie wydarzenie jak wizyta na Stadionie Narodowym, to prawdziwa odskocznia od problemów. Pokazuje to również, że warto wierzyć w marzenia. Dziękujemy Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej i reprezentacji za pomoc w ich spełnieniu – powiedziała jedna z wolontariuszek, która przyjechała z grupą.

Trójka chłopców pomogła także innemu potrzebującemu – Przemkowi, który pragnie obejrzeć mecz swojego ukochanego Realu Madryt na Santiago Bernabeu. Jak to zrobili? Marzenie związane z wizytą na Stadionie Narodowym

było setnym, które zostało zrealizowane przez opolski oddział fundacji. Piłkarze wraz z trenerami podpisali się na specjalnie przygotowanych na tę okazję koszulkach. Trafiły na licytację. Całkowity dochód z aukcji został przekazany na realizację marzenia Przemka.

Nie tylko ta trójka miała okazję do spotkania z piłkarzami biało-czerwonych. Piętnaścioro dzieci, podopiecznych takich organizacji jak SOS Wioski Dziecięce, Fundacji Mam Marzenie i Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, wyprowadziło na boisko polskich piłkarzy do hymnu przed startem z San Marino. Przynieśli szczęście, ponieważ reprezentacja pewnie zainkasowała komplet punktów w eliminacjach do finałów mistrzostw świata w 2014 roku w Brazylii.

– W SOS Wioskach Dziecięcych mieszkają dzieci po bardzo trudnych przeżyciach. W pracy z nimi sport jest bardzo ważny, uczy wytrwałości, współdziałania i konsekwencji. Wyjazd na taki mecz to dla naszych podopiecznych wielkie wyróżnienie i motywacja do dalszej ciężkiej pracy i rozwijania swoich talentów – podkreśla Dariusz Krysiak, pedagog z SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku.

Orange Polska od lat wspiera polski sport, angażując się w najważniejsze imprezy sportowe. Od 2002 roku jest głównym sponsorem reprezentacji Polski. Jednym z przywilejów głównego sponsora jest możliwość wyboru dzieci do eskorty dziecięcej, która wyprowadza polskich zawodników i narodową flagę na płytę boiska.

Łukasz Brylski



„Bramy i drzwi Hörmann
to prawdziwi zwycięzcy.“

Michael Schumacher,
siedmiokrotny mistrz świata Formuły 1



Nasi zwycięzcy teraz w promocyjnej cenie

od 2690 zł* bez VAT (od 3309 zł z 23 % VAT, od 2905 zł z 8 % VAT)

Garażowa brama segmentowa RenoMatic 2013,
z przetłoczeniami M, w komplecie z napędem ProMatic

od 3790 zł* bez VAT (od 4662 zł z 23 % VAT, od 4093 zł z 8 % VAT)

Drzwi zewnętrzne RenoDoor 2013
bez naświetli bocznych

* Sugerowana cena producenta dotyczy wymiarów / produktów objętych promocją (RenoMatic 2013: 2375 x 2125 mm / 2500 x 2125 mm, RenoDoor 2013: 1100 x 2100 mm); nie obejmuje wykonania pomiaru i montażu, bez podatku VAT. Cena uwzględnia 8 % VAT dotyczy tylko przypadków, w których możliwe jest zastosowanie stawki. Dotyczy wszystkich partnerów handlowych w Polsce uczestniczących w akcji promocyjnej i obowiązuje do 31.12.2013 r.

www.hormann.pl • 801 500 100
Opłata za każdą minutę jak za jeden impuls połączenia lokalnego



Partner piłkarskiej
reprezentacji Polski

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



FAKRO
OFICJALNY
PARTNER
PIŁKARSKIEJ
REPREZENTACJI
POLSKI

FAKRO[®]

OKNO FPP-V preSELECT
PRZEKROCZ

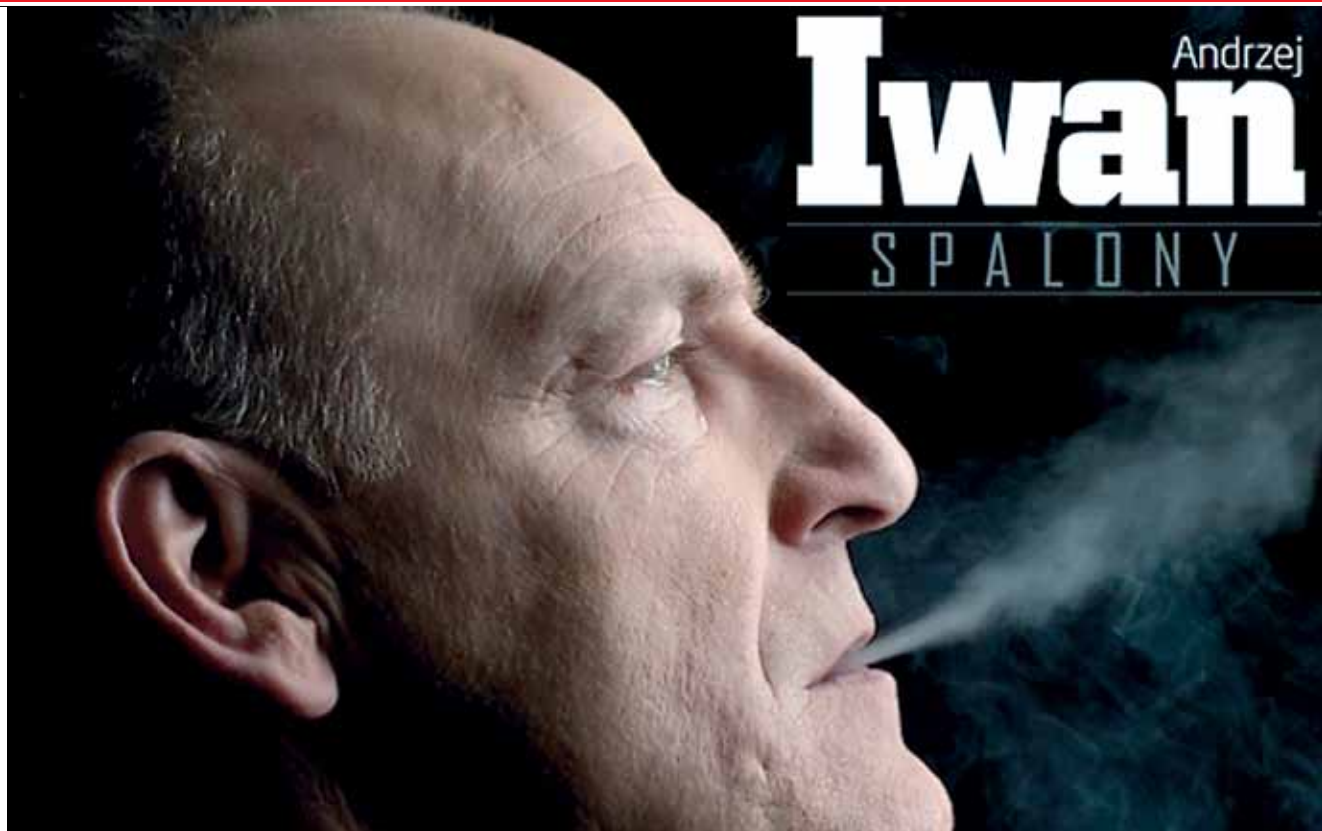
GRANICE PRZESTRZENI



Przestrzeń na poddaszu nie musi być ograniczona. Otwierając uchylno-obrotowe okno **FPP-V preSelect**[®] przekraczamy jej granice. Swobodne podejście do otwartego okna oraz nieograniczony widok na zewnątrz zapewnia funkcja uchylna. Skrzydło pozostaje w dowolnym położeniu w zakresie od 0° do 35°. Funkcja obrotowa przeznaczona jest do mycia zewnętrznej strony szyby oraz zakładania markizy. Przesuwając przełącznik preSelect zmieniamy sposób otwierania okna. Nowatorski system okuć gwarantuje realizację tylko jednego, wybranego sposobu otwierania.



www.fakro.pl



Andrzej Iwan SPALONY

„Spalony” czyli Alkobiografia...

Właśnie taki tytuł miała mieć książka nie tak dawno napisana przez podobno najwybitniejszy zmarnowany talent ostatnich lat. Andrzej Iwan zdecydował razem z Krzysztofem Stanowskim (który był ghostwriterem), że taki tytuł może mieć jednoznaczne skojarzenia. Obawa nie była bezpodstawna.

Iwan na kartach „Spalonego” jawi nam się jako postać pełna sprzeczności. Z jednej strony alkoholik, hazardzista, samobójca i degenerat. Z drugiej – przepełniony niebanalnym poczuciem humoru, dusza towarzystwa i człowiek, którego nie da się nie lubić. Ale taki właśnie jest Ajwen. Jak to mówił Forrest Gump? „Jest jak tabliczka czekolady. Nigdy nie wiesz, na co trafisz”. Nigdy nie wiesz, jaki będzie danego dnia. Może sentymentalny, ale całkiem niewykluczony, że skrajnie ironiczny. Potulny, a może nie do zniesienia? Skomplikowana to postać więc i jego książka musiała być niebanalna. Dla jednych to kopalnia anegdot z futbolowego środowiska lat 80., dla innych studium człowieka pogrążonego we wszystkich możliwych nałogach. Praca konstrukcyjna też nie była łatwa. To nie było tak, że Andrzej miał jakiś szczególny pomysł na tę książkę. Siadali razem z Krzysztofem Stanowskim i Tomkiem Cwiakłą i...rozmawiali. Wiem, bo sam miałem okazję przy jednej takiej sesji w Krakowie uczestniczyć. Rozmowy były spisywane, a później rozpoczynał się mozolny proces konstrukcji. Efekt? Znakomity. Może to, jak cały ten tekst, zdanie na wskroś subiektywne. Ale prawdziwe zarazem i nieodosobnione.

Łukasz Wiśniowski

Trudno napisać recenzję książki, w której każda historia zasługuje na osobne, obszernie opracowanie. Wydaje mi się, że lepiej odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego ta książka zasługuje na przeczytanie?

Przede wszystkim dlatego, że jej autor i główny bohater na to zasługuje. Te historie w nim siedzą. Te i o wiele, wiele więcej. Kto Andrzeja poznał, ten wie, że opowiadać może w nieskończoność. Ma fenomenalną pamięć (szczegółowo zapamiętuje daty wydarzeń, dokładny przebieg meczów, w których grał czy inne wydawałoby się nieistotne detale) i doskonałą puente. Ale przede wszystkim to, co przeżył, jest niewiarygodne. Ilością przeżytych, nieszampowych historii mógłby obdzierać całą Ekstraklasę i połowę I ligi. Nie boi się pisać o tym, że był w zakładzie psychia-

trycznym, że próbował popełnić samobójstwo. I to kilkakrotnie. Raz przed meczem Ekstraklasy, który miał komentować w Orange sport. Było to spotkanie Korona Kielce – GKS Bełchatów. Tak się składa, że był to mój debiut komentatorski i byłem strasznie podekscytowany tym, że będę mógł go zrobić razem z Andrzejem, który dotarł na mecz o czasie, ale jakby trochę zmęczony. Po spotkaniu odebrałem kilka telefonów z pytaniem: „Jak mogłeś komentować mecz z pijanym Ajwenem?!”. Ale on nie był pijany. Wiedziałem to na sto procent. Jaka była prawda, dowiedziałem się dopiero z książki „Spalony”. W tamtym czasie Andrzej był bardzo bliski świadomego przedawkowania leków. Na szczęście został uratowany. W książce wyznaje jednak, że nie może nikogo zapewnić, że to się już nigdy nie zdarzy.

Technologia na wyciągnięciu karty

Innowacyjne rozwiązania i technologia XXI wieku dostępne specjalnie dla posiadaczy kart Klubu Kibica. Gadżety, niespodzianki i wiele więcej już podczas czerwcowego meczu z Liechtensteinem. Zapraszamy!

Podczas marcowych spotkań z Ukrainą i San Marino w Strefach Kibica po raz pierwszy ustawiliśmy specjalnie przygotowane urządzenia, łączące aktywności naszych kibiców z wirtualnym światem internetu. Posiadacze kart mogli odznaczyć się na meczu, zrobić sobie zdjęcie w Wirtualnym Lustrze i dostać specjalną fotografię reprezentacji. To wszystko za dotknięciem Karty Kibica do nowych, przygotowanych dla Was terminali.

Każdy posiadający kartę Klubu Kibica miał możliwość wirtualnego przebrania się w stroje wybranych piłkarskich drużyn. A to, czy wykorzystywał zestaw jednego zespołu, czy też je ze sobą mieszał, zależało tylko od jego fantazji. Kibice mieli do dyspozycji różne elementy: koszulki, kapelusze, rękawice, flagi oraz husarskie skrzydła. Po wybraniu odpowiednich strojów można było bezpośrednio w Wirtualnej Przebieralni zrobić sobie zdjęcie. Potem wystarczyło zbliżyć kartę do specjalnego czytnika, a gotowa fotografia została wysłana na adres email właściciela karty.

Oprócz Wirtualnych Przebieralni na stoiskach były też podświetlone terminale, które po zbliżeniu karty wysyłały na adres mailowy właściciela specjalne zdjęcie reprezentacji Polski. Terminale swoją aktywność sygnalizowały efektownie mrugając biało-czerwonym światłem.

Wirtualne Przebieralnie i terminale zagospodarują Strefy Kibica na dłużej. Dlatego przed kolejnym wyjściem na stadion, możecie połączyć swoją kartę z kontem na Facebooku, dzięki czemu po wzięciu udziału w zabawie, Wasi znajomi od razu dowiedzą się, jak fajnie spędzacie czas na meczach naszej reprezentacji. Kartę zarejestrujesz, klikając baner na głównej stronie Klubu Kibica lub pod adresem <http://pzpn.rfidsystem.eu/>.

Nie inaczej będzie podczas czerwcowego meczu z Liechtensteinem. W specjalnie przygotowanym namiocie Klubu Kibica będziecie mogli skorzystać ze wszystkich wyżej wymienionych atrakcji, ale nie zamierzamy na tym poprzestać! Ponownie dostępne będzie stoisko, na którym zapatrzycie się w niezbędne gadżety każdego kibica – czapki, szaliki, chusty i wiele



innych. Wszystkie oryginalne i opatrzone stosownymi logotypami. Aby przekonać Was, że warto – nie zmienimy cen. Pamiątki reprezentacji Polski kupicie dzięki temu taniej, niż na przydrożnych stoiskach nie wiadomego pochodzenia.

Działania podczas meczów eliminacji mistrzostw świata w Warszawie miały bardziej charakter testowy. Dzięki temu wiemy o Was znacznie więcej – czego oczekujecie i co jeszcze powinno się tam znaleźć. Cały czas pracujemy nad tym, by rozwijać meczową ofertę stoisk Klubu Kibica.

Celem niezmiennie pozostaje dostarczenie Wam, jak największej możliwości zabawy. Będziemy przekonywać, że warto pojawiać się na stadionach już chwilę po otwarciu bram. By wczuć się w atmosferę zbliżającego się widowiska. Nie wahajcie się zająć do nas – korzystanie z Wirtualnych Przebieralni jest całkowicie bezpłatne! A jeśli będziecie mieć przy sobie kartę Klubu Kibica, dowody zabawy natychmiast trafią na Wasz adres mailowy.

Ci, którzy nie zdążyli jeszcze do nas dołączyć, będą mogli to zrobić także przy naszym stoisku – dostępne do kupienia będą vouchery Klubu Kibica, które umożliwią rejestrację bez żadnych dodatkowych opłat przez internet. O tym, że warto, przekonuje matematyka. Kibice, którzy skorzystali z biletu pakietowego na mecz z Ukrainą i San Marino, a niedawno zakupili w przedsprzedaży bilet na mecz z Liechtensteinem, już zaoszczędzili, a koszt zakupu karty Klubu Kibica zwrócił się z nawiązką!

Przy założeniu, że kolejne atrakcyjne oferty i udogodnienia są tylko kwestią czasu, na pewno już wiesz, że nie może Cię zabraknąć w naszym gronie!

Rafał Pańiewski

WSZYSCY JESTEŚMY DRUŻYNĄ NARODOWĄ



POLSKA



OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI
W PIŁCE NOŻNEJ



Biedronka
Codziennie niskie ceny